

**Sarah Morgan**

# **Fortuna i miłość**

*Sale or Return Bride*

## Rozdział 1

– Za Sebastiana Fiorukisa? – Alice z otwartymi ustami patrzyła na swojego dziadka, który, pomijając jego reputację, przez całe życie był jej całkowicie obcy. – W zamian za pieniądze, których potrzebuję, chcesz, żebym wyszła za mąż za Sebastiana Fiorukisa?

– Właśnie.

Gdy dziadek wykrzywił usta w nieprzyjemnym uśmiechu, ona próbowała odzyskać głos i zapanować nad emocjami. Różnych rzeczy się spodziewała, ale na pewno nie tego.

Fiorukis. Grecki magnat finansowy, który przejął w miarę dobrze prosperujące przedsiębiorstwo jej ojca i stworzył z niego korporację dorównującą tej, którą władał dziadek. Miliarder uważany za równie bezwzględny jak jej dziadek. Mężczyzna, który zmieniał kobiety z szybkością godną samochodów, jakimi jeździł, i odrzutowców, jakimi latał. Mężczyzna, który...

– Nie mówisz tego poważnie! – wyrzuciła przez zaciśnięte zęby. Na samą myśl zbierało jej się na mdłości. – Rodzina Fiorukisów była odpowiedzialna za śmierć mojego ojca...

Za co gardziła nimi równie mocno, jak swoim greckim dziadkiem.

– I przez to mój ród został skazany na wymarcie – powiedział szorstko jej dziadek. – Teraz ja zgotuję taki sam los rodzinie Fiorukisów. Jeśli on się ożeni z tobą, nigdy nie doczeka się syna i rachunek będzie wyrównany.

Alice przestała oddychać, zeszywniała w szoku. On wiedział.

Skądś wiedział.

Wypadła jej z rąk teczka i plik papierów rozsypał się po marmurowej podłodze.

– Wiesz, że nie mogę mieć dzieci? – spytała szeptem, z pobladłą twarzą, gdy pełny sens jego słów dotarł do jej świadomości.

Przez całe życie utrzymywała ten fakt w tajemnicy. Jediną niewielką pociechą w jej bólu była pewność, że nikt inny nie wie – że nikt nie będzie się nad nią litował.

Wpatrywała się w niego z łomoczącym sercem. Przyjechała tu pełna determinacji i siły. Teraz poczuła się bezbronna. Całkowicie obnażona naprzeciw mężczyzny, który mimo ich pokrewieństwa był dla niej obcym człowiekiem.

Ten człowiek patrzył na nią z zimną satysfakcją w oczach. Jej dziadek, Dimitrios Philipos.

– Moja w tym głowa, żeby wiedzieć wszystko o wszystkich – powiedział zadowolony, bez cienia współczucia w głosie. – Informacja jest kluczem do sukcesu w życiu.

Jak można coś takiego uważać za sukces? Dawno temu musiała pogodzić się z faktem, że bez względu na to, co przyniesie jej przyszłość, nie będzie żadnego małżeństwa. Jak mogła kobieta w jej sytuacji kiedykolwiek wyjść za mąż?

Jej mózg pracował na najwyższych obrotach, próbując dorównać szatańskiemu geniuszowi dziadka.

– Jeśli naprawdę wiesz o mnie wszystko, musisz znać również powód, dla którego tu jestem. Musisz wiedzieć, że choroba mojej matki postępuje, że konieczna jest operacja...

– Spodziewałem się ciebie. I nie zawiodłaś mnie.

Alice wzdrygnęła się z odrazą. Od momentu, kiedy wysiadła z samolotu na lotnisku w Atenach, pękała jej głowa, a tępy ból w dołku przypominał, że przez kilka ostatnich dni była zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

Stawka była ogromna. W jej rękach leżała przyszłość matki. Zależała od tego, czy uda się wynegocjować pewien układ z człowiekiem, który był ucieleśnieniem zła, prawdziwym potworem.

Zachowywał się jak król, rozparty w ogromnym połączanym fotelu z rzeźbionymi oparciami, wyszczekując rozkazy do wystraszonej służby, która kręciła się w zasięgu jego krzyku.

Alice rozejrzała się z niesmakiem po wystawnym pokoju. Taka jawna demonstracja bogactwa przyprawiała ją o mdłości. Czy ten człowiek nie miał odrobiny wstydu? Czy wiedział, że ona pracowała na trzech posiadach, żeby zapewnić opiekę swojej matce?

Opiekę, jaką on powinien ją otaczać od piętnastu lat.

Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

Zdawała sobie sprawę, że złość zaprowadzi ją donikąd. Wymagało to ogromnego wysiłku, żeby nie odwrócić się na pięcie i nie wyjść, zostawiając tego starego człowieka z jego górą pieniędzy i z samotną egzystencją, ale ona nie mogła tego zrobić. Musiała zapomnieć o fakcie, że jej dziadek był najbardziej samolubnym indywiduum, z jakim zetknęła się w życiu, i że gdyby nie chodziło o jej matkę, na pewno by jej tu teraz nie było.

Nic nie było jej w stanie wyprowadzić z równowagi i oderwać od celu, dla którego tu przyjechała. On ignorował potrzeby jej matki przez piętnaście lat. postępował, jakby w ogóle nie istniała, ale Alice nie zamierzała mu dłużej

pozwalać na ignorowanie jej.

– Daruj sobie te miny. Nie zapominaj, że to ty przyjechałaś do mnie. To ty chcesz pieniędzy.

– Dla mojej matki.

– Mogła poprosić mnie sama, gdyby miała odrobinę charakteru.

Alice z bezwzględną determinacją stłumiła w sobie nową falę gniewu. Czuła, że jeśli ulegnie emocjom, ten człowiek pokaże jej drzwi.

– Matka jest bardzo chora...

– I tylko dlatego tu jesteś, prawda? – spytał ze wstrętnym uśmiechem. – Nic innego nie skłoniłoby cię do przekroczenia progu mojego domu. Nienawidzisz mnie. Ona nauczyła cię mnie nienawidzić. Jesteś wściekła i próbujesz to ukryć, bo nie chcesz ryzykować, że ci odmówię. Boisz się, że mógłbym zatrzaskać wieko swojej szkatuły i przyciąć ci palce. – Odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się z satysfakcją.

Nie chcąc uwierzyć, że ktoś może być tak bez reszty pozbawiony sumienia, Alice rozłożyła ręce i próbowała odwołać się do jego rozsądku.

– Ona była żoną twojego syna...

– Nie przypominaj mi. – Wyprostowany w fotelu patrzył na nią bez cienia zakłopotania czy żalu.

– Szkoda, że nie urodziłaś się chłopcem. Wygląda na to, że odziedziczyłaś po nim charakter. Jesteś nawet do niego trochę podobna, poza tymi jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Powinnaś mieć ciemne włosy i ciemne oczy i gdyby mój syn nie dał się uwieść tamtej kobiecie, miałabyś pochodzenie, na jakie zasługujesz, i nie żyłabyś od piętnastu lat na wygnaniu. To wszystko mogłoby być twoje.

Alice rozejrzała się wokół. Wszędzie kłuły w oczy oznaki zamożności, od ostentacyjnych posągów, które strzegły drzwi do każdego pokoju w tej rezydencji, po ogromną fontannę na dziedzińcu.

Pomyślała o własnym domu w niebezpiecznej dzielnicy Londynu – małym mieszkaniu na parterze, które zaadaptowała na potrzeby niepełnosprawnej matki. Potem pomyślała o niej – o swojej matce i jej długiej walce o przeżycie.

Zacisnęła zęby i z podwójnym wysiłkiem powstrzymała się, żeby nie wyjść z pokoju.

– Jestem zadowolona z pochodzenia, jakie mam – powiedziała oschle – i kocham Anglię.

– Nie odpyskuj! – warknął wściekle. – Jeśli będziesz odpyskiwać, on się nigdy z tobą nie ożeni.

Możesz nie wyglądać na Greczynkę, ale masz się zachowywać, jakbyś nią była. Masz być łagodna, posłuszna i nie odzywać się niepytana na żaden temat.

Alice patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Czy ty naprawdę myślisz, że wyjdę za mąż za jakiegoś Fiorukisa?

– Jeśli chcesz dostać pieniądze, tak. Wyjdiesz za Sebastiana Fiorukisa i dopilnujesz, żeby się nie dowiedział o twojej bezpłodności. Ja dopilnuję, żeby warunki umowy wiązały go z tobą małżeństwem, dopóki nie wydasz na świat potomka. Wiadomo, że to się nie stanie, więc będzie uwięziony w bezdzielnym małżeństwie na zawsze. – Dimitrios Philipos odrzucił w tył głowę i parsknął obrzydliwym śmiechem. – Mówią, że zemsta jest daniem, które najlepiej smakuje na zimno. Czekałem na tę chwilę piętnaście lat, ale warto było. To prawdziwy majstersztyk. Ty będziesz narzędziem mojej zemsty.

Alice patrzyła na niego z obrzydzeniem w oczach.

– Nie mogę tego zrobić. – Uniosła rękę do szyi, łapiąc oddech.

Sebastian Fiorukis miał wszystkie cechy, jakimi pogardzała. Miałyby spędzić życie z kimś takim...

Zamknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w tej sytuacji. Nigdy nie uznawała waśni rodzinnych i zemsty. Była Angielką!

– Jeśli zależy ci na pieniądzach, zrobisz to.

Przygryzła wargę, zbierając gorączkowo myśli.

Potrzebowała tych pieniędzy.

– To nie jest w porządku...

– To jest sprawiedliwość – wycedził lodowatym głosem. – Sprawiedliwość, którą należało wymierzyć rodzinie Fiorukisów dawno temu. Grecy zawsze mszczą swoich zmarłych i ty, choć jesteś tylko pół-Greczynką, powinnaś to wiedzieć, Alice patrzyła na niego w bezradnym milczeniu. To nie był właściwy moment. Nie mogła mu powiedzieć, że nienawidzi wszystkiego co greckie. Że wcale nie czuje się Greczynką i nigdy nie będzie się nią czuła.

Powtarzała to sobie, zanim przyjechała dzisiaj do willi swojego dziadka. Gotowa była zrobić wszystko, byle zdobyć potrzebne pieniądze. Nie doceniła go jednak. Nie przewidziała, że obróci jej desperację na własną korzyść.

Widziała chłód w jego oczach i przez głowę przebiegła jej myśl, że uczynienie wroga z tego człowieka byłoby krańcową głupotą. Potem niemal się roześmiała z własnej naiwności. Oni już byli wrogami. Od dnia, w którym jej matka uśmiechnęła się do jej ojca i zdobyła jego serce, burząc nadzieje Dimitriosa na ślub z grecką dziewczyną.

– Fiorukis nie zgodzi się na małżeństwo ze mną – powiedziała spokojnie. – Odmówi.

Wtedy nie musiałaby spędzić reszty życia z mężczyzną, którego uczyła się nienawidzić od dziecka. Nie ma mowy, żeby się zgodził, pocieszała się w myślach. Sebastian Fiorukis porzucał kolejne kobiety, cynicznie lekceważąc ich uczucia. Po co miałby się z nią ożenić, skoro ich rodziny były w stanie wojny?

– Sebastian Fiorukis jest przede wszystkim biznesmenem – powiedział dziadek szyderczym tonem – i nie oprze się kuszącej ofercie, którą mu złożyłem w zamian za małżeństwo z tobą.

– Jakiej ofercie?

– Powiedzmy, że mam coś, na czym mu zależy, a to podstawa wszystkich udanych negocjacji w biznesie. Poza tym on jest mężczyzną, który nie minie obojętnie żadnej atrakcyjnej kobiety. Z jakichś powodów ma słabość do blondynek, więc masz szczęście, a raczej będziesz miała, jak tylko zdejmemy z ciebie te dzinsy i ubierzemy cię w coś porządnego. Jeśli chcesz tych pieniędzy, nie zrób niczego, co by go zniechęciło. A teraz sprzątnij ten bałagan z mojej podłogi, Alice schyliła się i drżącymi rękami pozbierała papiery, zastanawiając się gorączkowo, co dalej. Jaki miała wybór?

– Jeśli to zrobię, dasz mi pieniądze?

– Nie, ale dostaniesz je od Fiorukisa. To będzie część naszej umowy. Co miesiąc będzie przelewał na twoje konto ustaloną sumę. Na co je wydasz, twoja sprawa.

Otworzyła ze zdumienia usta. Jej dziadkowi udało się skonstruować umowę, która jego samego miała nic nie kosztować.

Sebastian Fiorukis musiałby się nie tylko ożenić z wnuczką swojego największego wroga, ale jeszcze zapłacić za ten przywilej. W jakim celu miałby przyjąć tak oburzającą propozycję?

Przyłożyła rękę do skroni, modląc się, żeby przestała ją boleć głowa. Żeby mogła jasno myśleć.

Wiedziała o swoim dziadku wystarczająco dużo, by móc przypuszczać, że Sebastian Fiorukis, mniejsza o powody, zgodzi się na ten układ. Co oznaczało, że ona, dla pieniędzy, będzie zmuszona zrobić jedyną rzecz, której obiecała sobie nie zrobić za nic w świecie.

Będzie musiała wyjść za mąż.

I to nie za kogokolwiek, lecz za człowieka, którego rodzina była winna śmierci jej ojca. Za człowieka, którego nienawidziła.

– Po co miałyby nam składać wizytę Dimitrios Philipos? – Sebastian Fiorukis chodził po tarasie swojej luksusowej ateńskiej willi, nagle zatrzymał się i spojrzał w nieodgadniona, całkowicie pozbawioną wyrazu twarz swojego ojca. – Nasze rodziny są skłócone od trzech pokoleń.

– Widocznie to jest powód jego propozycji – powiedział ostrożnym tonem Leandros Fiorukis. – Uważa, że czas się pogodzić. Publicznie.

– Pogodzić? Nie przypominam sobie, żeby Dimitrios Philipos kiedykolwiek wyciągał rękę do zgody. On jest z gruntu zły i kompletnie pozbawiony sumienia.

Sebastiana zdumiał fakt, że jego ojciec dopuszcza samą możliwość spotkania z tym człowiekiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że ojciec się starzeje, a utrata rodzinnego przedsiębiorstwa wiele lat temu wciąż była jego udręką.

– Chcę, żeby ta wojna się wreszcie skończyła – przyznał z westchnieniem Leandros. – Chcę spędzać w spokoju starość z twoją matką, wiedząc, że odzyskaliśmy naszą prawowitą własność. Nie mam już zdrowia do walki.

Perspektywa zmierzenia się oko w oko z życiowym wrogiem wywołała niebezpieczny uśmiech na twarzy Sebastiana. On na szczęście nie miał takich oporów, a wręcz palił się do starcia.

Leandros sięgnął po jakieś papiery.

– Układ, jaki ci proponuje, jest zadziwiający.

– Tym bardziej nie należy wierzyć w szczerą intencję.

– Byłbyś głupcem, gdybyś go nie wysłuchał, a wiem, że nie jesteś głupcem. Dimitrios Philipos nie przestał być Grekiem. Wychodząc z propozycją spotkania, wyraża ci uznanie.

– Dzień, w którym Philipos wyrazi mi uznanie, będzie dniem, w którym sięgnę po broń – wycedził Sebastian leniwie, nie spuszczać wzroku z twarzy ojca i zauważając zmarszczki niepokoju i cienie pod oczami.

– Zgodziłem się na spotkanie w twoim imieniu... – powiedział Leandros znużonym głosem.

Sebastian zacisnął zęby i przyrzekł sobie, że zakończy tę wojnę raz na zawsze, nawet gdyby musiał pokonać Philiposa gołymi rękami.

– Dobrze. Czas z tym skończyć. Powiedz, co on proponuje.

– Chce ci zwrócić twoje dziedziczne prawo własności. Przekazuje ci swoją firmę. – Roześmiał się szorstko i rzucił papiery na stół. – Może powinienem powiedzieć „naszą firmę”, bo była nasza, dopóki Philipos nie okradł twojego dziadka. Sebastian ukrył zdumienie.

– A czego chce w zamian?

– Żebyś ożenił się z jego wnuczką.

– Żartujesz! – Sebastian patrzył na ojca z niedowierzaniem, ale i cieniem rozbawienia w oczach. – W jakim my wieku żyjemy?

Unikając jego wzroku, ojciec przerzucił leżące przed nim kartki.

– Niestety takie są jego warunki.

Sebastian zeszywniał.

– Więc nie żartujesz. – Nagle jego głos stał się śmiertelnie poważny i łagodny.

– W takim razie powinieneś wiedzieć, że nie wyobrażam sobie mniej pociągającej kandydatki na żonę niż krewna Philiposa.

– Masz trzydzieści trzy lata, Sebastianie. Kiedyś będziesz musiał się ożenić. Chyba że chcesz spędzić życie jako bezdzietny kawaler.

– Chcę mieć dzieci, nawet bardzo. To wybór żony stanowi problem. Oczekuję od kobiety pewnych cech, które, jak się wydaje, nie istnieją.

Pomyślał o olśniewająco pięknej gimnastyczce, z którą spędził kilka ostatnich wieczorów. Przed nią była tancerka. Żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania na dłużej niż kilka tygodni.

– Cóż, jeśli nie możesz się ożenić z miłości, dlaczego miałbyś tego nie zrobić dla dobra swoich interesów? Jeśli poślubisz tę dziewczynę, firma jest nasza.

– To wszystko? Niemożliwe, żeby to było tak proste.

Jego ojciec wyraźnie się odprężył, i w oczach pojawił mu się błysk nadziei.

– On jest starym człowiekiem. Firma jest w tarapatkach. A ty jesteś jednym z niewielu ludzi zdolnych postawić ją na nogi. Nawet on przyznaje, że jesteś wielkim biznesmenem. Nalegając na małżeństwo, zapewnia bezpieczeństwo finansowe wnuczce w razie, gdyby firma upadła. A w twoich rękach nie upadnie. To całkiem hojna oferta.

– I to mnie niepokoi. Dimitrios Philipos nie słynie z hojnych ofert.

– Proponuje atrakcyjną zachętę do małżeństwa z tą dziewczyną.

– Potrzebowałbym bardzo atrakcyjnej zachęty, żeby ożenić się z kobietą, której w życiu nie widziałem.

– Czas odsunąć podejrzenia i zdobyć się na trochę ufności. – Leandros patrzył na syna zmęczonym wzrokiem. – Philipos zakładał ten interes z moim ojcem, a potem mu go odebrał. Twierdzi, że żałuje przeszłości i chce uporządkować sprawy, zanim umrze.

– I ty mu wierzysz?

– Nasi prawnicy są w posiadaniu projektu umowy. Dlaczego miałbym mu nie

wierzyć?

– Może dlatego, że Dimitrios Philipos jest nikczemnym megalomanem, który działa wyłącznie dla własnych korzyści – podsunął zjadliwie Sebastian, zrywając z szyi jedwabny krawat i rzucając go na najbliższe krzesło.

Stawka zrobiła się wysoka i czuł znajomy przypływ adrenaliny. Im wyższa stawka, tym większa satysfakcja z wygranej.

– Naprawdę muszę ci przypominać jego grzechy wobec naszej rodziny?

– Jest starym człowiekiem. Być może żałuje.

– Żałuje? – Sebastian roześmiał się złowrogo. – Żałuje? Ten drań nie zna znaczenia tego słowa. Trochę mnie kusi, żeby przystać na ten pomysł po to, żeby zobaczyć, w co on gra tym razem. – Sebastian rozpiął dwa guziki koszuli i skinął na jednego ze służących, żeby przyniósł napoje. Lipiec w Atenach był niemiłosiernie upalny. – Dlaczego jego wnuczka nie może sama sobie znaleźć męża? Philipos raczej nie chwali się jej istnieniem. Nikt jej nie widuje ani o niej nie słyszy. Jest brzydka czy ma jakąś paskudną chorobę, która przeszłaby na moje dzieci?

– To byłyby też jej dzieci, a swoją drogą tobie nie udało się samemu znaleźć żony.

– Nie szukałem żony i z pewnością nie potrzebuję tej, którą podsuwa mi największy wróg.

– Jestem pewien, że to urocza dziewczyna.

– A ja przeciwnie, podejrzewam, że ma dwie głowy i żadnej osobowości. Gdyby była urocza, Philipos nie ukrywałby jej przed światem i prasa by ją śledziła tak jak mnie. Cokolwiek by mówić, ona jest bajecznie zamożną młodą kobietą.

– Ciebie prasa śledzi dlatego, że dostarczasz im mnóstwo tematów – powiedział oschle jego ojciec – podczas gdy dziedziczka Philiposa mieszka w Anglii.

– To w Anglii mają najbardziej wścibskie tabloidy, więc jeśli tam dali jej spokój, na pewno jest nikim.

– Widocznie prowadzi dyskretne życie. W przeciwieństwie do ciebie. Dziewczyna chodziła do szkoły z internatem. Jej matka była Angielką, jeśli pamiętasz.

– Oczywiście, że pamiętam. I pamiętam, że zginęła w wybuchu na naszym jachcie. Razem ze swoim mężem, który był jedynym synem Philiposa.

– Przez głowę przemknęły mu koszmarne wspomnienia... Dziecko w jego ramionach, bezwładne, bez oznak życia, kiedy wyciągał je z wody; chaos, krew, krzyczący ludzie... Sebastian zacisnął zęby.

– Straciła oboje rodziców i Philipos wini nas za ich śmierć. A teraz chce, żebym ożenił się z jego wnuczką? – Uniósł szyderczo brew. – Musiałbym sypiać ze sztyletem pod poduszką. To zadziwiające, że przyjmujesz jego propozycję z takim spokojem.

– My też straciliśmy w tym wypadku rodzinę. Poza tym minęło dużo czasu. Wystarczająco dużo. On jest starym człowiekiem.

– Jest złym człowiekiem.

– Nie ponosimy winy za śmierć jego syna. Może czas pozwolił mu wszystko przemyśleć i teraz zdaje sobie z tego sprawę. – Leandros przeciągnął palcem po brwi, wyraźnie poruszony wspomnieniami z tamtej tragedii. – Chce, żeby jego wnuczka miała greckiego męża. Chce kontynuacji swojego rodu.

Sebastian zmrugał oczy, zastanawiając się, kiedy jego ojciec tak złagodniał. Jeśli Philipos chciał wydać swoją półangielską wnuczkę za Greka, to musiał być ku temu jakiś powód. I on zamierzał ten powód odkryć.

– A dziewczyna? Dlaczego miałyby się zgodzić na takie małżeństwo? Mało prawdopodobne, żeby wnuczka Philiposa była stała w uczuciach, a tego chciałbym od swojej żony.

– Przynajmniej się z nią spotkaj. Zawsze możesz odmówić.

– A co ona będzie z tego miała? – spytał ostrym tonem. – Philipos dostaje wnuka, ja zyskuję syna i firmę, która jest naszą prawną własnością, a co zyskuje ona?

Ojciec zawahał się i przekartkował leżące przed nim papiery.

– Powiedz mi.

– W dzień waszego ślubu masz wpłacić pieniądze na jej konto osobiste. Znaczącą sumę. Ta suma ma być przelewana regularnie co miesiąc, tak długo, jak będziecie małżeństwem.

Zapadła długa cisza. Potem Sebastian roześmiał się z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie, że dziedziczka fortuny Philiposa chce pieniędzy za to, że za mnie wyjdzie? Ta kobieta już jest bogatsza niż sam król Midas! I chce jeszcze więcej?!

– Warunki umowy są jasne. Ona dostaje pieniądze.

Sebastian podszedł do balustrady tarasu i powiódł wzrokiem po mieście, które tak bardzo kochał.

– Sebastianie...

Jego syn odwrócił się szybko z cynicznym i zawziętym wyrazem twarzy.

– Po co ja się w ogóle zastanawiam? Wszystkie kobiety lecą na pieniądze, a

fakt, że ta ma wyższe wymagania od innych, niczego nie zmienia. Przynajmniej stawia sprawę uczciwie, co dobrze o niej świadczy. Jak słusznie mówisz, to układ biznesowy, w którym obie strony wiedzą, o co grają.

– Zakładasz, że ona jest bezwzględna łowczynią fortun, ale może wstrzymasz się z opiniami? Każda krewna Philiposa będzie przyzwyczajona do ekstrawaganckiego trybu życia. Jej wymagania finansowe wcale nie muszą świadczyć o charakterze. Możliwe, że jest słodką dziewczyną.

Sebastian skrzywił się pod nosem, darując sobie komentarz, że „słodkie” dziewczyny nie są w jego guście.

– Słodkie dziewczyny nie żądają góry pieniędzy od potencjalnych mężów. A jeśli ona jest z rodu Philiposów, musi mieć diabelskie rogi i ogon – powiedział lodowato. – A ja powinienem pamiętać, żeby nie odwracać się do niej plecami.

– Sebastianie...

– Tak jak ty chcę odzyskać rodzinny interes, więc spotkam się z nią, bo jestem zaintrygowany, ale niczego nie obiecuję – ostrzegł ponuro. – Jeśli ona ma być matką moich dzieci, muszę przynajmniej wiedzieć, czy będę w stanie znieść jej widok.

– Masz się nie odzywać. – Dimitrios Philipos zmroził wzrokiem Alice, gdy helikopter zawisł nad lądowiskiem. – A oczy masz trzymać wbite w ziemię. Masz być łagodna i posłuszna jak dobra grecka dziewczyna. Jeśli będziesz milczeć, wszystko pójdzie dobrze. Potem będzie za późno, żeby Fiorukis zmienił zdanie.

Akurat w tamtym momencie Alice była bardziej przejęta stanem własnego umysłu niż rozterkami jej potencjalnego męża.

Dlaczego trzeba było przylecieć na jego prywatną wyspę? Nie wystarczyłyby stały ląd?

Upewniwszy się, że helikopter bezpiecznie wylądował, Alice zmusiła do oddychania swoje złąknione tleno płuca. Nawet rzekome bezpieczeństwo podróży helikopterem nie oderwało jej uwagi od lazurowego bezmiaru morza pod nimi. Śmiertelnie bała się wody i wciąż nie mogła uwierzyć, że jednak zgodziła się na to spotkanie.

Nagle pomyślała, że nie zdoła ukryć ani nienawiści do dziadka, ani pogardy dla całej rodziny Fiorukisów.

– A jeśli on wie, że nie mogę mieć dzieci?

Jeśli dziadek odkrył, że wypadek z dzieciństwa pozbawił ją możliwości urodzenia dziecka, skąd mogła wiedzieć, że Sebastian Fiorukis nie poznał tego

faktu?

– Do niedawna nie miał nawet pojęcia o twoim istnieniu. Dopiero wtedy, gdy będziesz jego prawowitą żoną, dowie się, że nie jesteś zdolna dać mu syna – powiedział ze złośliwym uśmiechem.

To wszystko było obrzydliwe.

Przypomniała sobie o pieniądzach. Musiała je mieć, i gotowa był dla nich zrobić wszystko. Swoją drogą, czy Sebastian Fiorukis zasługiwał na jej skrupuły?

Cała rodzina Fiorukisów, z Sebastianem na czele, była równie zdeprawowana, jak jej dziadek. Z tego, co słyszała, Sebastian był pozbawiony sumienia, zimny i bezwzględny. Sądząc po tym, jak skutecznie unikał stałych związków, raczej nigdy nie marzył, żeby zostać ojcem. Może dla wszystkich byłoby dobrze, gdyby oba rody wymarły.

Poza tym obaj mężczyźni byli jej coś winni. Do spółki byli odpowiedzialni za wypadek, który zniszczył jej rodzinę. Teraz przyszła pora zapłaty.

W dniu ślubu Fiorukis przelałby na jej konto pokaźną sumę i robiłby to co miesiąc do końca trwania ich małżeństwa. Jej matka mogłaby mieć operację, której tak rozpaczliwie potrzebowała. Koniec zmartwień, koniec z utrzymywaniem trzech posad.

Dopóki Fiorukis by nie odkrył, że moja matka wciąż żyje.

Alice przygryzła wargę. Człowiek z jego inteligencją natychmiast zdałby sobie sprawę, że jej dziadek nie żywi do niej żadnych uczuć i że cały ten układ jest podejrzany.

Zatrzymała się w drzwiach helikoptera, robiąc gwałtowny wdech, gdy uderzyło ją w twarz gorące powietrze. Nie znosiła upału.

– Nie zapomnij – burknął dziadek – że teraz nazywasz się Philipos.

– Odmówiłeś prawa używania tego nazwiska mojej matce, a teraz, kiedy masz w tym interes, chcesz, żebym ja go używała.

– Fiorukis ma się z tobą ożenić, bo jesteś z rodu Philiposów. Gdyby wiedział, że jesteś nikim, nawet by na ciebie nie spojrział. I przestań ciągnąć tę sukienkę.

– Ona jest nieprzyzwoicie wyzywająca – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Prawie niczego nie zakrywa.

– I o to chodzi. Mężczyzna lubi wiedzieć, co kupuje. Pamiętaj, co ci powiedziałem. Fiorukis ma łeb genialnego biznesmena, ale jest też gorącej krwi. Jedno spojrzenie na ciebie i przestanie myśleć o biznesie, zapewniam cię. Masz zachowywać się tak, jakbyś się ubierała w ten sposób na co dzień. I nie wspomnieć o istnieniu swojej matki. Masz nie mówić, dlaczego chcesz pieniędzy.

– Będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego chcę za niego wyjść.

– Sebastian Fiorukis ma wybujałe ego. Z jakichś niezrozumiałych powodów kobiety nie dają mu spokoju. Pewnie dlatego, że jest bogaty i przystojny, a one są na ogół zbyt głupie, żeby oprzeć się tej kombinacji. – Dziadek Alice prychnął z pogardą. – Uzna, że jesteś następną w długiej kolejce wielbicielek, które lecą na jego miliony.

– A ja nie myślę...

– Świetnie! Nie chcę, żebyś myślała. On też nie chce. Od ciebie nie wymaga się myślenia. A jeśli cię zapyta, powiesz, że zależy ci na tym małżeństwie, bo Sebastian Fiorukis jest jedną z najlepszych partii na świecie i marzysz o odkryciu na nowo swoich greckich korzeni. I spróbuj go nie gromić tym wściekłym wzrokiem. Grecy mężczyźni nie lubią konfrontacji w małżeńskim łóżu.

Alice poczuła skurcz w dole brzucha. Dotąd jakoś unikała myślenia o głębszych konsekwencjach tego małżeństwa. O tym, że będą musieli ze sobą sypiać. Przypomniała sobie jednak wszystko, co czytała o Sebastianie Fiorukisie. Jeśli gazety pisały prawdę, jego normą były co najmniej trzy kochanki jednocześnie, więc raczej nie byłby skłonny przywiązać się do niej. Byłby wędrownym mężem, co by doskonale jej odpowiadało.

Ponaglana przez dziadka, wolno zeszła po schodkach na płytę lądowiska, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu. Mgliste świadoma potężnej postaci, która się jej przyglądała z bezpiecznego dystansu.

Nagle ta sytuacja ją przytłoczyła. Zatrzymałaby się znowu, gdyby dziadek jej mocno nie popchnął. Nie przywykła do tak śmiesznie wysokich obcasów, omal nie straciła równowagi, ale w porę ją podtrzymały czyjeś silne ramiona.

Wydukała przeprosiny, zaciskając palce na twardych bicepsach. Zobaczyła przed sobą smagłą męską twarz i przez ułamek sekundy wytrzymała spojrzenie czarnych oczu. Poczuła, jak krew napływa jej do twarzy.

– Panna Philipos?

Dopiero po chwili Alice zdała sobie sprawę, że mężczyzna zwraca się do niej.

– Jak ty się ruszasz, dziewczyno! – Zniecierpliwiony głos dziadka wdarł się do jej myśli. – I na litość boską, odzywaj się, kiedy do ciebie mówią! Jaki sens miała ta kosztowna edukacja, jeśli nie potrafisz nawet sklecić zdania?

Purpurowa ze Wstydu i upokorzenia Alice odzyskała równowagę i rzuciła udręczone spojrzenie swemu wybawcy.

– Przepraszam, ja...

– Nic się nie stało. – Sebastian mówił chłodnym, opanowanym tonem, ale

wyraz oczu, z jakim mierzył jej dziadka, przyprawił Alice o zimny dreszcz.

– Niezdara – mruknął dziadek i zwrócił się do Sebastiana: – Wierz mi lub nie, ale moja wnuczka potrafi normalnie chodzić, kiedy skupi mózg na tym, co trzeba. Niestety większość kobiet ma pusto w głowie.

Alice spuściła wzrok, żeby Sebastian nie zauważył błysku złości w jej oczach.

Musiała skupić myśli na matce i zapomnieć, jak bardzo nienawidzi dziadka.

Musiała zapomnieć, jak bardzo nienawidzi wszystkich Fiorukisów.

Jedynie, co się liczyło, to doprowadzić do małżeństwa z Sebastianem.

Gotowa była na wszystko, byle uratować matkę.

## Rozdział 2

Ona była olśniewająca.

Zanim jedwabiste blond włosy przesłoniły jej delikatną twarz w kształcie serca, Sebastian pochwycił błysk oczu w kolorze fiołków. Miała aksamitną kremową cerę, pełne różowe usta. Sama jej twarz była piękna, ale w kompozycji z ciałem...

Powiódł wzrokiem niżej. Jasne, pomyślał szyderczo, taksując jej nieprzyzwoicie krótką sukienkę, która odsłaniała kusząco długie nogi i cudowne piersi. Ani odrobiny miejsca dla wyobraźni. Dziedziczka Philiposa nie miała żadnych oporów przed wystawieniem na pokaz tego, co miała w ofercie. Z drugiej strony, przypomniał sobie cynicznie, sprzedawała się za absurdalnie wysoką cenę, więc może słusznie uznała, że powinien mieć szansę obejrzeć towar.

I obejrzał dokładnie.

Ogarnęło go pożądanie, pierwotne i prymitywne, zadziwiając go swoją siłą.

Nagle proponowany mu kontrakt nabrał całkiem nowego wymiaru. Bez względu na to, co knuł Dimitrios Philipos, trudno byłoby uznać małżeństwo z jego wnuczką za dopust boży. Cokolwiek było z nią nie tak, z pewnością nie była brzydka.

Z dużym zdziwieniem zdał sobie po chwili sprawę, że dziewczyna nie wydaje się ani trochę zainteresowana tym, jakie zrobiła na nim wrażenie. Patrzyła w ziemię, falowały jej piersi, miała zaciśnięte palce z pobielającymi kłykciami.

Bała się? Była zła?

Sebastian przeniósł wzrok na jej dziadka w poszukiwaniu odpowiedzi. Ohydny wyraz twarzy starszego człowieka mówił wszystko. Ten człowiek był despotą. W tym wypadku obiektem agresji bez wątpienia była dziewczyna. Walcząc z pierwotnym instynktem, który wybuchnął znikąd i poraził go swoją intensywnością, Sebastian stłumił w sobie impuls, by rzucić się z pięściami na Philiposa.

Może on ją zmuszał do tego małżeństwa?

Mając wystarczające doświadczenie, by wiedzieć, że kobiety są na ogół skomplikowanymi istotami, Sebastian postanowił nie wyciągać pochopnych wniosków.

– Czy dobrą miała pani podróż, panno Philipos?

Kompletny brak reakcji. Zupełnie jakby nie rozpoznawała własnego nazwiska, pomyślał. Może wołała bezpośredniość.

– Alice... ?

Natychmiast uniosła oczy, w błękitnych głębiach zabłysło zdziwienie, jakby nie była pewna, czy on zwraca się do niej.

– Tak?

– Pytałem, czy miałaś dobrą podróż. – Obdarzył ją uśmiechem, jakim nie zdarzało mu się nie zdobyć kobiecej uwagi, ale ona go nie zauważyła, bo jej wzrok powędrował z powrotem w okolice jego stóp.

Sebastian ukrył rozdrażnienie pod maską spokoju. Wyglądało to tak, jakby nie miała odwagi na niego spojrzeć. Była w niej oczywista sprzeczność. Jej sukienka w sposób wyzywający przyciągała uwagę, podczas gdy mowa ciała mówiła coś zupełnie innego.

– Tak, dziękuję. – Nie odrywała oczu od płyty lądowiska i miała przyspieszony oddech, jakby nie była w stanie zapanować nad stresem.

Dla Sebastiana stało się jasne, że musi ją usunąć z pola zasięgu jej dziadka.

– Przejdź się ze mną, musimy porozmawiać o kilku sprawach, a w tym czasie nasi prawnicy omówią szczegóły.

– Ona zostaje ze mną. – Dimitrios Philipos zrobił gwałtowny krok w przód i agresywnym gestem wyciągnął rękę.

– Czy to proponowane małżeństwo ma się odbyć między trojgiem ludzi czy dwojgiem? – spytał Sebastian niebezpiecznie łagodnym tonem. – Może zamierza pan nam towarzyszyć w czasie nocy poślubnej?

– Gdybyś znał moją reputację, Fiorukis, wolałbyś mnie nie prowokować do walki.

Nieporuszony groźbą w jego głosie, Sebastian uśmiechnął się zimno, lekceważąc ostrzegawcze spojrzenie swojego ojca.

– Nigdy nie bałem się walki. A gdyby pan znał moją reputację, wiedziałby pan, że wolę prowadzić osobiste życie w cieniu prywatności. Nigdy mnie nie pociągały historie grupowe.

Na tę mniej niż subtelną aluzję do jego własnej reputacji Dimitrios Philipos wpatrywał się długo w swego rywala, w końcu chrząknął z ponurą miną i skinął głową na znak przyzwolenia.

– Znakomicie. Moja wnuczka może obejrzeć swój nowy dom.

Wziąwszy pod uwagę fakt, że umowa nie została jeszcze podpisana, to stwierdzenie było zdecydowanie przedwczesne, ale nim Sebastian zdążył wyrazić sprzeciw, Alice wydała jęk przerażenia.

– Mój nowy dom? To byłby nasz dom? Chciałbyś, żebym mieszkała tutaj?

Odrywając wzrok od jej szczupłych nóg, Sebastian zacisnął zęby.

Znał wiele kobiet, które żyły, by kupować, i rzadko, jeśli w ogóle, zabierał je na swoją wyspę, przyzwyczajony do właśnie takiej reakcji. Najwyraźniej jego potencjalna przyszła żona nie była inna. Tylko czy powinien się temu dziwić? Co miałyby robić kobieta z tak ogromną sumą pieniędzy, którą wynegocjował Philipos w jej imieniu, gdyby nie miała dostępu do stosownej liczby markowych butików?

– Mam też domy w Atenach, Paryżu i Nowym Jorku, więc jeśli chodzi o możliwość robienia użytku z mojej karty kredytowej, możesz być spokojna.

Patrzyła nieruchomym wzrokiem na morze i zdawała się go nie słyszeć.

Sebastian powściągnął irytację. Choć zdecydowanie uważał, że większość kobiet mówi o wiele za dużo, nigdy by nie przypuszczał, że przesada w drugą stronę może być równie denerwująca. Dlaczego, do licha, ta kobieta się nie odzywała? Nieprzyzwyczajony do takiego braku zainteresowania, pomyślał, że im szybciej weźmie ją na stronę, tym lepiej.

– Nie podoba ci się ta wyspa?

– Mnóstwo tu wody.

To zdecydowanie nie była odpowiedź, jakiej się spodziewał.

– Z reguły tak jest, kiedy mieszka się na wyspie. Wszystkie pokoje w mojej willi są z widokiem na plażę albo na basen.

Spotkało go kolejne rozczarowanie. Zamiast wyrazić entuzjazm, Alice zbladła.

Sebastian ściągnął brwi. Czyżby było z nią coś nie tak?

– Moj a wnuczka źle się czuje po podróży – burknął dziadek.

Czy on nigdy nie pozwalał jej mówić za siebie? Jeśli wychowywała się w Anglii, musiała być chyba przyzwyczajona do wyrażania własnego zdania?

– Zabiorę pannę Philipos i pokażę jej wyspę, a wy dwaj zaczniście spotkanie. Wkrótce do was dołączę.

Dimitrios Philipos zerknął na zegarek.

– Za dwie godziny muszę być z powrotem w Atenach. Chcę, żeby umowa została podpisana dzisiaj, zanim stąd odleczę.

Sebastian przyjrzał mu się bacznie. Stary wyga z pewnością coś knuł. Skąd ten pośpiech?

On był zupełnie inny, niż sobie wyobrażała.

Alice patrzyła w milczeniu na stojącego przed nią mężczyznę, zawieszając wzrok na jego barczystych ramionach, nim odważyła się spojrzeć w czarne oczy. Grube brwi oraz wydatny nos podkreślały doskonałą symetrię twarzy.

Na próżno szukała jakiegoś dowodu na to, że on jest równie zdenerwowany tą

dziwaczną sytuacją, jak ona. Czowała, że jest człowiekiem, którego żadna sytuacja nie jest w stanie zbić z tropu. Przyglądał się jej spod przymrużonych powiek, nie zdradzając wyrazem twarzy żadnych emocji ani myśli. Miał pewność siebie człowieka, który urodził się z niebywałym talentem do interesów i wykorzystywał go przy każdej okazji.

Alice patrzyła na Sebastiana bezradnym wzrokiem.

Niewyobrażalnie bogaty i przystojny, był dla niej jakby z innej planety, i gdyby jej dziadek nie zaproponował mu „kuszącej zachęty” i nie przebrał jej w tak śmieszny sukienkę, on nawet nie spojrzałby w jej stronę.

Czowała się jak pospolita oszustka.

Dziewczyna powstrzymała wybuch histerycznego płaczu. Jak by się zachował Sebastian Fiorukis, gdyby wiedział, że ona mieszka w nędznej klitce?

Że utrzymuje trzy posady, żeby związać koniec z końcem?

Myśl o zostaniu sam na sam z tym człowiekiem zwyczajnie ją przerażała. O czym mieliby rozmawiać? Co mieli ze sobą wspólnego?

Nic. I jak na ironię losu on kochał morze.

Uparcie wpatrywała się w wodę i na moment tamto wróciło. Gwałtowna siła wybuchu, przerażone krzyki rannych i nagłe zanurzenie w lodowatą wodę, ciemność tak straszna, że odległe wspomnienia do dzisiaj spędzały jej sen z powiek. Zachowała też wspomnienie mężczyzny, silnego, ciemnowłosego, który wyciągnął ją z wody. Uratował...

Nagle cena za uratowanie jej matki wydała się zbyt wysoka.

Musiałyby żyć tutaj, na wyspie, w bliskości morza, które ją przerażało, z człowiekiem, którego nienawidziła.

Wzięła się w karby i odwróciła wzrok od wody. Nie musiała pływać ani nawet zamoczyć stóp. Musiała jedynie pamiętać, po co tu jest. I grać swoją rolę.

– Z tego, co mi wiadomo, nie dzieli nas bariera językowa – odezwał się Sebastian, spoglądając na nią wymownie badawczym wzrokiem – a do tej pory prawie nie wydobyłaś z siebie słowa i nie rzuciłaś jednego spojrzenia w moją stronę.

Alice stłumiła cyniczny śmiech. Więc tylko to go obchodziło? Że nie zatopiła wzroku w jego oczach i nie oszalała na jego punkcie jak inne bezmyślne kobiety, z którymi się zadawał? Sebastian Fiorukis był niewiarygodnie próżny i zasługiwał na wszystko, co go miało spotkać.

– Musisz mi wybaczyć... Ja... Ta sytuacja jest dla mnie dość trudna.

– Dla mnie też. I trudno się dziwić. Niecodziennie staje się przed decyzją

zawarcia małżeństwa z kimś, kogo widzi się po raz pierwszy. To będzie trudne dla nas obojga, jeśli nie zdobędziesz się na rozmowę ze mną – powiedział lekkim tonem, kiedy wreszcie spojrzała mu w oczy. – Czy mam mówić szczerze?

– W jakim innym celu pozbywałbym się twojego dziadka?

Prawie się uśmiechnęła. Cokolwiek można by o nim mówić, Sebastian Fiorukis z pewnością nie był tchórzem. Właściwie był pierwszą poznaną przez nią osobą, która nie trzęsła się ze strachu przed jej dziadkiem, co musiała mu zapisać na plus.

– Mój dziadek się boi, że powiem coś nie tak. Bardzo mu zależy na tym kontrakcie.

– A tobie? Jak bardzo zależy ci na tym kontrakcie?

Ze swoim niebezpiecznie łagodnym głosem przypominał drapieżnika osaczającego ofiarę.

– Chcę za ciebie wyjść, jeśli o to pytasz. Przez moment przyglądał jej się z drwiącym błyskiem oczach. – Nie mów, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana. Może marzyłaś o tej chwili od dawna? Marzyła o zdobyciu wystarczającej sumy pieniędzy, żeby pomóc swojej matce.

– Nie jestem w tobie zakochana ani trochę bardziej niż ty we mnie – powiedziała z godnym spokojem. – Oboje wiemy, że miłość nie jest jedynym powodem do zawarcia małżeństwa.

– Tak, ale skoro jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy w konsekwencji tego kontraktu będą zmuszeni żyć razem, myślę, że dobrze byłoby się przekonać, czy przynajmniej będziemy w stanie tolerować swoje towarzystwo. Chyba się ze mną zgodzisz? – Wskazał ręką wąską ścieżkę, która wiodła do plaży. – Przejdźmy się.

Śladem jego wzroku spojrzała na ciągnące się po horyzont morze, niczym okrutny, złowrogi, szydzący z niej potwór. Ogarnęła ją panika.

– Nie możemy zostać tutaj?

– Nie chcę rozmawiać na oczach twoich goryli.

Alice obejrzała się przez ramię. Dotąd w ogóle nie zauważyła trzech przysadzistych mężczyzn, choć przecież musieli być w helikopterze. Była zbyt skoncentrowana na tym, żeby nie patrzeć na morze.

– Och... oni pracują dla mojego dziadka.

– Nie musisz się tłumaczyć. Jako dziedziczka Philiposa masz prawo do ochrony.

Natychmiast zapominając o morzu i niewygodnych szpilkach, Alice omal nie parsknęła śmiechem. Ochrony przed czym? Kto by się przejmował niezaradną studentką bez centa przy duszy, która harowała od rana do nocy, walcząc o przeżycie? Ale on najwyraźniej nie miał pojęcia o jej prawdziwej sytuacji.

Rozglądając się dookoła, zauważyła dwóch innych mężczyzn kręcących się w pobliżu.

– A kim są oni?

– Moja własna ochrona wykazuje naturalną podejrzliwość – wyjaśnił z kpiącym uśmiechem. – Powiedzmy, że lądowanie Philiposa na wyspie stwarza pewne napięcie.

– Mój dziadek stwarza napięcie wszędzie, gdzie się pojawi – powiedziała bez zastanowienia, zapominając, z kim rozmawia. – To znaczy... chciałam powiedzieć, że...

– Naprawdę nie musisz się przede mną tłumaczyć. Dorośli mężczyźni wpadają w dygot, kiedy twój dziadek wchodzi do pokoju. Świadomie zapracował na własną reputację. Strach jest jego narzędziem zarządzania.

A czy Sebastian nie miał takiej samej reputacji?

Patrząc na kręcących się ochroniarzy, wzdrygnęła się i podjęła decyzję.

– Dobrze, przejdźmy się po plaży. – Zatrzymała się, żeby zdjąć buty, do których włożenia zmusił ją dziadek. – Dziesięciocentymetrowe obcasy nie sprawdzają się na piasku.

Zauważyła błysk zdziwienia w jego pięknych oczach i natychmiast zrozumiała swój błąd. Z pewnością każda kobieta z jego świata wspięłaby się w szpilkach na Everest, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Lubię czuć piasek między palcami – zaimprovizowała szybko.

– Uważaj, nie pokalecz sobie stóp o kamienie – powiedział łagodnie, podając jej rękę. – Te buty są fantastyczne i stworzone dla takich nóg jak twoje, nie, zgoda, rzeczywiście bardziej się nadają do nocnego klubu. Mam kilka ulubionych, więc mogę obiecać, że nie zabraknie ci okazji do noszenia ich w stosowniejszej scenerii.

Nocne kluby?

On chyba naprawdę wierzył, że ona jest bogatą panią, która spędza życie na imprezach. Co by powiedział, gdyby się przyznała, że nigdy nie była w żadnym nocnym klubie? Że nie miewa wolnych wieczorów, które pozwalałyby jej na takie przyjemności?

Szybko skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tematy, wciąż czując jego silne palce zaciśnięte opiekuńczo na jej dłoni.

– Jeśli nie ufasz mojemu dziadkowi, dlaczego go zaprosiłeś na swoją wyspę?

– Ten układ jest dla mnie ważny z różnych powodów. – Zerknął na nią w zamyśleniu. – Nie będziesz udawać, że absolutnie nic nie wiesz o sporze między naszymi rodzinami, prawda?

– Oczywiście, że wiem o sporze...

Mój ojciec zginął na jachcie twojego ojca; ja i moja matka byliśmy ranne.

Czuła, że na nią patrzy, i siłą woli próbowała zapanować nad emocjami.

– Myślę, że zanim posuniemy się krok dalej, powinieneś wiedzieć, że wbrew naciskom mojego dziadka nie zamierzam w nic grać. Nie umiem udawać czegoś, czego nie czuję – powiedziała zimno. – Nie interesuje mnie flirtowanie i nie chcę udawać, że to małżeństwo jest czymś więcej niż biznesowym układem między dwiema stronami. Oboje dostajemy coś, na czym nam zależy.

– A co dokładnie, panno Philipos?

– Pieniądze – odparła z wysoko uniesioną brodą, patrząc mu prosto w oczy. – Ja dostaję pieniądze.

– No właśnie. Jesteś jedyną żyjącą krewną najbogatszego człowieka na tej planecie i chcesz jeszcze więcej. Powiedz mi, Alice... – wymówił jej imię z drwiącą emfazą – ile pieniędzy uznałabyś za wystarczającą sumę?

Stali teraz na złotej plaży. Alice odwrócona plecami do lazurowego morza, które skrzyło się i błyszczało w upalnym greckim słońcu. Dla niej to morze było niczym więcej niż przerażającym bezmiarem wody.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie. Masz już przedsiębiorstwo, które przynosi miliardy zysku, i chcesz tego, które należy do mojego dziadka. – Tak, chcę. Ale mnie osiągnięcie celu będzie kosztowało niewiele w porównaniu z tobą. Za pieniądze jesteś gotowa się związać ze swoim największym wrogiem. Z człowiekiem, którego nienawidzi. Panika ścisnęła jej gardło. – Nie powiedziałam, że... – Nie musiałaś. To widać z błysku twoich oczu, z tego, jak się kontrolujesz, z tego, czego nie mówisz. Widać, że nienawidzisz mnie całą sobą.

Alice nie mogła złapać tchu, przeklinając swoją głupotę. Zlekceważyła ostrzeżenie dziadka, że ten człowiek jest inteligentny. Był diabelnie inteligentny, niebezpieczny i pod każdym względem dorównywał jej dziadkowi.

– To nie jest nienawiść – skłamała pośpiesznie.

– Muszę cię ostrzec, że jestem człowiekiem, który woli szczerość – powiedział miękko – nawet jeśli to budzi niesmak. Właśnie przyznałaś, że dla pieniędzy jesteś gotowa wyjść za mężczyznę, którego nienawidzisz. Zastanawiam się, co mam o tobie myśleć...

Omam nie zakrztusiła się ze złości. Gdyby wiedział, dlaczego potrzebuje tych pieniędzy, może wstrzymałby się z wydawaniem sądów. Jego oskarżenie było tak fałszywe, tak dalekie od rzeczywistości, że przez moment była bliska wyrzucenia z siebie prawdy. To by oznaczało zerwanie całej umowy i zaprzepaszczenie szansy

na uratowanie matki. Nie mogła sobie na to pozwolić. Zresztą jakie miało znaczenie, co o niej myśli Sebastian Fiorukis?

– Ty jesteś gotów ożenić się z wnuczką swojego największego wroga tylko po to, żeby przejąć jego firmę. A masz już własną żyłę złota. Więc co ja mam myśleć o tobie?

– Że jestem na tyle bogaty, że stać mnie na ciebie – odpowiedział zimno. – Masz równie niskie zdanie o mnie, jak ja o tobie, dzięki czemu powinniśmy stworzyć wyjątkowo dobraną parę. To będzie miła odmiana, nie wysilać się, nie być zmuszonym do czarowania kobiety, kiedy wrócę zmęczony do domu po całym dniu w biurze. Myślę, że takie małżeństwo może mi służyć.

– Nie byłbyś w stanie mnie oczarować, nawet gdybyś próbował – odparowała z furją. – A tak między nami, zupełnie nie jestem zainteresowana poznawaniem twojej wyższej techniki sypialnianej. W tym małżeństwie nie o to chodzi.

– Tak? – Uśmiechnął się do niej i przysunął trochę bliżej.

– To jest układ biznesowy – przypomniała mu chłodno, z trudem łapiąc oddech, z każdą sekundą coraz dotkliwiej znosząc upał.

– Układ biznesowy... – powtórzył miękko jej słowa, jakby w zamyśleniu, nie odrywając oczu od jej twarzy, obserwując każdą jej reakcję. – Panno Philipos... czy pani wie, skąd się biorą dzieci?

Temperatura powietrza zdawała się dramatycznie podnosić.

– Co to za pytanie?

– Rozsądne, biorąc pod uwagę, że przyście na świat dziecka poprzedza na ogół aktywność seksualna. z „wyższą techniką sypialnianą” lub bez niej. Powiedz mi, proszę, czy twój „układ biznesowy” przewiduje aktywność seksualną?

– Ja... ja nie...

– Nie? – Głos mu stwardniał, a w spojrzeniu nie było cienia współczucia. – A przecież o to chodzi w tym kontrakcie. Powiedz, jak sobie dokładnie wyobrażasz spełnianie warunków tego „układu biznesowego”. Będziesz mi przynosiła do łóżka swoją Wzięła gwałtowny oddech, kiedy drastycznie śmiałe obrazy zaatakowały jej wyobraźnię.

Dotąd przekonywała samą siebie, że w praktyce cały ten układ będzie względnie prosty: on może żyć swoim życiem, ona swoim. Problem kontaktów seksualnych przemknął jej oczywiście przez głowę, ale jakoś perspektywa seksu z mężczyzną, którego nie znała, wydawała się abstrakcyjna. Nierealna.

Teraz, kiedy stali twarzą w twarz, Sebastian Fiorukis był aż nadto realny. Na moment zapomniała o morzu i swoim dziadku.

– Nie aktówkę – odpowiedziała najspokojniej jak mogła, ignorując bicie własnego serca i dziwne łaskotanie w żołądku. – Ale na pewno nie będzie między nami żadnego uczuciowego zaangażowania. Będę miała z tobą seks, bo tego wymaga kontrakt, ale nigdzie nie jest napisane, że muszę czerpać z tego przyjemność. – Pochwyciła jego pełne niedowierzania spojrzenie. – I wcale mi na tym nie zależy – dodała z naciskiem.

– Będiesz „miała” ze mną seks? – Sebastian z fascynacją wpatrywał się w jej twarz.

Alice zamknęła oczy. On przywykł do kobiet, które lubiły być uwodzone. Ona nie. Tak naprawdę w ogóle nie była zainteresowana seksem. Kiedy się dowiedziała, że nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, zepchnęła tę cząstkę siebie w niebyt, a kilka pocałunków w wieku dojrzewania udowodniło jej, że po prostu nie ma takich potrzeb.

Czując, że sytuacja wymyka się spod kontroli, westchnęła ciężko i spróbowała jeszcze raz odwołać się do jego rozsądku. Wytłumaczyć, że nie miała zamiaru urazić jego męskiego ego.

– Posłuchaj, nie bierz tego do siebie. My po prostu nie będziemy tego typu małżeństwem. I tyle. To znaczy ja naprawdę... – Rozłożyła ręce w nerwowym geście, zastanawiając się, jakim cudem doszło do tej rozmowy. – Po prostu tak bym chciała.

– Widać, że zawsze miałaś byle jaki seks.

Krew napłynęła jej do twarzy i odwróciła się szybko, próbując odzyskać pozory opanowania.

– Więc gotowa jesteś wyjść za mąż i mieć „biznesowy seks”, a ja mam ci płacić za ten przywilej.

Ciekawy koncept i przyznam, że całkiem mi obcy. Nigdy dotąd nie znalazłem się w sytuacji, w której musiałbym płacić za seks.

– Oczywiście, że to robiłeś – powiedziała bez zastanowienia. – Kobiety kręcą się koło ciebie, mając nadzieję, że będziesz wydawał na nie swoje miliony, a w zamian łasz się i udają, że są tobą oczarowane. Jeśli to nie jest płacenie za seks, to nie wiem, jak to nazwać. W naszym wypadku nie będziesz płacił za seks, tylko za firmę mojego dziadka. Gdy patrzył na nią kompletnie oniemiały, Alice musiała się pilnować, żeby nie przewrócić oczami z rozpaczy. Jego ego było ze stali! Naprawdę wierzył, że przyciąga kobiety swoim nieodpartym urokiem! – Sebastianie, jesteś bogatym człowiekiem – powiedziała zniecierpliwiona. – Nie mów mi, że jestem pierwszą kobietą, której zależy na twoich pieniądzach. Zmrużył

oczy i w końcu odzyskał głos.

– Powiedzmy, że jesteś pierwszą bajecznie bogatą kobietą, której zależy na moich pieniądzach. Ciekawe, dlaczego ich tak bardzo potrzebujesz.

Alice z prowokacyjnym uśmiechem pomachała mu przed nosem swoimi szpilkami. – Może jestem po prostu niepohamowaną utracjuszką.

Słuchając samej siebie, omal nie parsknęła śmiechem. Prawda była taka, że nie umiałaby wydawać pieniędzy, nawet gdyby je miała. Poza latami nauki w szkole z internatem, żyła w biedzie i oszczędzanie stało się dla niej równie naturalne jak oddychanie.

– Widzę, że moja szczerość cię razi – powiedziała wyniośle, maskując zażenowanie całą tą absurdalną sytuacją – ale przypomnę ci, że ty sam wchodzisz w ten układ z czysto finansowych powodów. Z jakich innych pobudek miałbyś się godzić na poświęcenie swojego kawalerskiego stylu życia dla małżeństwa?

– Kto tu mówi o poświęcaniu mojego kawalerskiego stylu życia? Muszę cię uczciwie ostrzec, że mam nadzwyczaj wybujały popęd płciowy. Wszystko wskazuje na to, że nasze życie seksualne będzie nudne, więc będę musiał szukać wrażeń gdzie indziej. Gotów jednak jestem zapłacić tę cenę za odzyskanie Philipos Industries. Firmy, którą twój dziadek ukradł mojej rodzinie.

Otworzyła szeroko oczy.

– Me wiem, o czym mówisz. Philipos Industries od zawsze należy do mojego dziadka.

– Nieprawda. I jeśli sądzisz, że uwierzę w to, że nie znasz historii naszej małej rodzinnej waśni, to naprawdę mnie nie doceniasz. Chciałaś szczerości to idźmy na całość.

– Chcesz powiedzieć, że... że nasi dziadkowi prowadzili wspólny interes?

– Chcesz powiedzieć, że byłaś nieświadoma tego faktu?

Pokręciła głową.

– Mój dziadek nie rozmawia o interesach z kobietami. – Przynajmniej to była prawda, pomyślała smętnie. Jej dziadek gardził kobietami. Zwłaszcza kobietami angielskiego pochodzenia. To dlatego wydziedziczył ją i jej matkę. Z żadną z nich nie chciał mieć nic do czynienia. – Owszem, słyszałam jakieś plotki, ale nic konkretnego. Mówisz, że odebrał przedsiębiorstwo twojemu dziadkowi?

– Tak się zaczęła ta wojna. Kłamał i oszukiwał, aż w końcu mój dziadek został zmuszony do przepisania na niego firmy. Więc jak widzisz, Alice, chcę się z tobą ożenić, żeby odzyskać naszą prawowitą własność. I tu się kończy rodzinna waśń.

Alice patrzyła na Sebastiana kompletnie osłupiała.

Co by powiedział, gdyby odkrył prawdę? Że waśń wcale się nie skończyła.

Jej dziadek szykuje się przecież do wymierzenia ostatecznego ciosu, a ona jest narzędziem jego zemsty.

## Rozdział 3

Blada i przygnębiona, Alice siedziała w swojej białej jedwabnej sukni, nie czując się ani trochę jak panna młoda. Mimo złotej obrączki na palcu wciąż nie mogła uwierzyć, że naprawdę wyszła za mąż za Sebastiana Fiorukisa.

Cała ta pompatyczna ceremonia była dla niej koszmarem.

Dlaczego nie przewidziała, że ślub znanego biznesmena przyciągnie tyle uwagi? W plotkarskich mediach fakt, że ich ulubieniec Sebastian Fiorukis zdecydował się wreszcie ożenić, i to z wnuczką swojego największego wroga, wywołał eksplozję podniecenia i spekulacji. Dziennikarze byli wszędzie, oślepiali ją fleszami i wrzeszczeli, żeby się uśmiechała i patrzyła w ich stronę.

Rozgłosu temu ślubowi dodała, rzecz jasna, obecność jej równie znanego dziadka, który niezwykle rzadko pojawiał się publicznie. Wszyscy chcieli być świadkami spotkania Fiorukisów z Philiposami. Wszyscy oczekiwali fajerwerków.

Sebastian znosił zainteresowanie jego osoba i wszystkie szeptane domysły z niemal pogardliwym znużeniem, ignorując reporterów, witając gości z właściwą dawką uprzejmości, swobodny i pewny siebie jak podczas ich pierwszego okropnego spotkania.

Alice wystarczyło jedno przerażone spojrzenie na przepychających się łokciami, rozgorączkowanych paparazzich, by wbić wzrok w ziemię i starać się przetrwać najgorsze.

Nie chciała, żeby ludzie się nią interesowali.

Wiedziała, że dziennikarze potrafią dokopywać się do sekretów. A gdyby dokopali się do jej sekretu?

Raz albo dwa razy przeszło jej przez myśl, że nie tak wygląda prawdziwy ślub, że to powinien być szczęśliwy dzień. Potem przypominała sobie stanowczo, że przecież nigdy nie marzyła o ślubie, więc nie mogła być zawiedziona, że jej nie spełnił jakichś oczekiwań. Nie miała żadnych oczekiwań.

Mogłabyś postarać się wyglądać bardziej jak podniecona panna młoda niż jak ktoś prowadzony na tortury – szepnął aksamitnym głosem Sebastian, pstryknięciem palców przywołując kelnera i wskazując niepełne kieliszki. – W końcu to jest to, czego chciałaś. Zostałaś miliarderką. Uśmiechnij się.

Alice uniosła z wdziękiem kieliszek, wypiła długi łyk. czując, że z każdą minutą rośnie jej odraza do Sebastiana.

Przeszedł ją dreszcz. Nic nie mogło zmienić faktu, że została żoną człowieka,

który był taki sam jak jej dziadek. Bogaty, wpływowy i nigdy niezaspokojony.

Może szampan był w stanie poprawić jej nastrój.

Normalnie nie piła, ale czy nie temu służył alkohol, żeby przytępić zmysły? Odstawiając na stół pusty kieliszek, wzięła kilka oddechów i starała się zapomnieć, że wszyscy na nią patrzą. Badawczo.

Dlaczego nikt jej nie uprzedził, że Sebastian ma tak dużą rodzinę? I tylu znajomych...

– Nie spodziewałam się tego wszystkiego...

– To się nazywa przyjęcie weselne – odpowiedział Sebastian, uśmiechając się do pięknej kobiety, która przechodząc obok, rzuciła mu długie powłóczyste spojrzenie. – Sporo kosztuje, więc przynajmniej dobrze się baw. Potraktuj to jak terapię zakupową.

Zerknęła kątem oka na mężczyznę, który siedział obok niej. Na jej świeżo poślubionego męża. Swobodny, zrelaksowany, jakby ślub z kompletnie obcą kobietą był dla niego chlebem powszednim. Ktoś tak zepsuty i nieprzyzwoicie bogaty nie miał pojęcia, co znaczy być biednym i rozpaczliwie potrzebować pieniędzy. Jak mógłby zrozumieć, co ją popchnęło do tego małżeństwa?

Nagle ogarnęła ją panika. A jeśli nie dotrzymał ich umowy? Był równie bezwzględny i chciwy jak jej dziadek. A ona była naiwna i głupia. Powinna była sprawdzić, zadzwonić do banku...

Odwróciła się do niego z łomoczącym sercem, rozważając najróżniejsze scenariusze, z których wszystkie były okropne.

– Czy pieniądze zostały przelane na moje konto? – Pytanie bezwiednie wymknęło się z jej ust i w tej samej chwili tego pożałowała.

– Właśnie teraz, kiedy rozmawiamy – powiedział wolno, z jawną pogardą w oczach. – Przypuszczam, że chętnie urwałabyś się z tego przyjęcia i pobieгла wydawać, wydawać, wydawać...

Czując mimo wszystko ulgę, powiedziała sobie, że jego opinia nie ma znaczenia. Liczyła się tylko matka. Swoją drogą, Sebastian Fiorukis był ostatnią osobą, która miała prawo ją krytykować za to, że chciała pieniędzy. Sam jego złoty zegarek był pewnie więcej wart, niż ona wydawała przez cały rok.

– A firma mojego dziadka?

– Teraz należy do mnie – powiedział oschle, sięgając po kieliszek. – Wraz z dobrodziejstwem inwentarza: ogromnymi długami i fatalnymi stosunkami w pracy, co gwarantuje, że w najbliższej przyszłości będę zajęty od rana do nocy. Obawiam się, że to odwlecze miesiąc miodowy, *pethi mou*.

– Ja... nie sądziłam, że będziemy mieć miesiąc mio...

– Miesiące miodowe są dla kochanków – przerwał jej z ponurym uśmiechem – a to jest właśnie to, czym mamy być. Teraz jednak nie mam czasu dla żony, więc miesiąc miodowy nie wchodzi w grę.

Zamknęła na moment oczy i odetchnęła z ulgą. Była nadzieja, że w ogóle nie będzie miał dla niej czasu i że będą wiedli oddzielne życie. Mogli się wcale nie widywać.

Jakoś to będzie, przekonywała się w duchu, lustrując ogromny ogród, w którym odbywało się przyjęcie, z całym jego przepychem i blichтром. Na ślub Sebastiana Fiorukisa zjechali goście z całego świata wszędzie, gdzie spojrzęła, były eleganckie kobiety i bogaci, pewni siebie mężczyźni.

Czy mogli się domyślać prawdy? Czy zdawali sobie sprawę, że „dziedziczka Philiposa” nigdy nie obracała się w tych kręgach? Co by powiedzieli, wiedząc, że zwykle ubierała się w dzinsy i dorabiała jako kelnerka? Że była ubogą angielską studentką? Tylko że teraz, dzięki świeżo poślubionemu mężowi, była niezwykle zamożną kobietą. Na papierze. W rzeczywistości pieniądze były już wydane. Wydała bankowi zlecenie, żeby automatycznie przelał je na fundusz zdrowotny jej matki.

– Ciekawe, co ci chodzi po głowie – mruknął Sebastian z groźnym błyskiem w oczach. – Wyglądasz jak kobieta, która coś knuje.

– Ja... niczego nie knuję...

– Nie? W takim razie będziesz pierwszą przedstawicielką swojej płci, która tego nie robi. – Nim zdążyła otworzyć usta, sięgnął ręką do jej głowy i zdecydowanym ruchem zdjął kunsztowną klamerkę.

Wydała cichy okrzyk protestu, kiedy długie blond włosy opadły na jej ramiona.

– Co robisz?

– Zapłaciłem za ciebie, *agape mou*, i to bardzo drogo. Mam zatem prawo używać cię w każdy sposób, na jaki przyjdzie mi ochota.

Ogarnęła ją furia.

– Nie jestem twoją własnością...

– Ależ tak, jesteś. – Pochylił się ku niej, zniżając głos do szeptu. – Należysz do mnie cała. Twoje jedwabiste włosy i te cudowne oczy, w których widzę samą niewinność, chociaż wiem, że jesteś przebiegłą, chciwą łowczynią fortun. I do mnie należy to boskie ciało, którego musiałaś używać niezliczenie wiele razy do przekonywania mężczyzn, żeby rozstali się ze swoimi pieniędzmi. Całe to bogactwo jest teraz moją własnością. Kontrakt, który podpisaliśmy oboje, uważam

za bardzo intratny.

– Mówisz do mnie, jakbym była...

– Dziwką? prostytutką? – podsunął usłużnie. – Rozumiem, że to może być trudne do rozróżnienia, ale przecież jesteś w pełni usatysfakcjonowana swoim wyborem kariery. I kto ma ci to za złe? Są o wiele gorsze sposoby zarabiania dużych pieniędzy.

– Możesz sobie o mnie myśleć, co chcesz – syknęła wściekle – ale nie jestem rozwiązła!

– Nic dziwnego, jeśli tak drogo się cenisz. Widać, że potrafisz się utrzymać w ekskluzywnej lidze i tylko najbogatsi mogą sobie na ciebie pozwolić.

– Nienawidzę cię – powiedziała z obrzydzeniem.

– Być może. Ale potrzebujesz pieniędzy, *pethi mou*, co wiele mówi o twoim charakterze, prawda?

Bezradna w swoim upokorzeniu i nienawiści, zastanawiając się, w jaki sposób zniesie następną godzinę z tym człowiekiem, nie mówiąc o całym życiu, Alice uniosła głowę i zobaczyła piękną brunetkę, która wpatrywała się w nią ze zbolałym wyrazem twarzy.

– Ona wygląda na bardzo zmartwioną – mruknęła, zerkając kątem oka na Sebastiana. – Czy słusznie przypuszczam, że chciałaby siedzieć na moim miejscu?

– Sporo kobiet chciałoby siedzieć na twoim miejscu, *pethi mou*, więc powinnaś uważać się za szczęściarę.

– Nie obchodzi cię ani trochę, że ta dziewczyna jest przygnębiona? Jesteś kompletnie nieczuły. Może była w tobie zakochana i ma złamane serce.

– Złamane serce – powtórzył z nutą zdziwienia w głosie. – Zabawne, nigdy bym nie pomyślał, że jesteś romantyczką. Kobieta, która właśnie wyszła za mąż, żeby mieć jeszcze więcej pieniędzy... Chcesz powiedzieć, że wierzysz w miłość?

– Ona jest nieszczęśliwa, to widać...

– Ty też byś była na jej miejscu. – Uśmiechnął się cynicznie. – Spokojnie. Jej uczucie jest wprost proporcjonalne do głębokości portfela. Zapomni o złamanym sercu, kiedy następny bogaty głupiec spojrzy w jej stronę.

– Z kim ty się zadawałeś przez całe życie? Skąd się wzięło tak niskie mniemanie o kobietach?

– Może od takich jak ty?

Zaczerwieniła się gwałtownie, wiedząc, że nie ma nic na swoją obronę.

– Nie udawajmy, że któreś z nas wierzy w bajki czy miłość. – Wpił się w nią twardym wzrokiem. – Ty na pewno nie, bo inaczej byś tu nie siedziała.

Zerknąwszy jeszcze raz na brunetkę, Alice zobaczyła zazdrość w jej oczach i omal się nie zaśmiała. Co za ironia losu. Bez względu na rodzaj uczuć, jakie nią kierowały, dziewczyna zdecydowanie chciałaby siedzieć na jej miejscu. Przynajmniej połowa kobiet na świecie zazdrościła jej wygranej losu.

A ona nigdy w życiu nie czuła się żałośniej.

Opuściła wzrok na swój talerz i prawie podskoczyła w miejscu, gdy poczuła rękę Sebastiana przykrywającą jej dłoń.

Spojrzała na niego i poczuła się jak zahipnotyzowana. W jego niezwykłych ciemnych oczach było coś kuszącego, obietnica rzeczy, które miały nadejść...

On miał w sobie coś, z czym nigdy wcześniej się nie spotkała...

Wstrzymała oddech, czując, że chce jej powiedzieć coś ważnego.

– Moja matka zbiera się, żeby tu podejść i porozmawiać z tobą – szepnęła jej miękko do ucha, bawiąc się leniwie kosmykiem jej włosów. – Nie wolno ci powiedzieć niczego, co mogłoby ją w jakikolwiek sposób zaniepokoić, czy wyrażam się jasno? Jeśli chodzi o nią, jesteśmy na swoim punkcie zwariowani. Jeden niewłaściwy ruch z twojej strony i koniec z pieniędzmi.

Alice zdrętwiała. Była kompletnie porażona kontrastem między uwodzicielskim czarem w jego oczach a groźnym tonem głosu.

– Ona chyba wie, że to układ biznesowy... Poznaliśmy się dwa tygodnie temu.

– Moja matka jest romantyczką – szepnęła z przyklejonym do twarzy uśmiechem, który postronnemu obserwatorowi wydałby się oznaką najwyższego uwielbienia. – Wierzy, że było nam przeznaczone spotkać się i zakochać. Rodzinna waśń zatoczyła pełne koło. Twoi rodzice zmarli, a teraz my jesteśmy razem.

Nie będąc w stanie pozbierać myśli, kiedy czuła na szyi jego oddech, Alice odwróciła się i zobaczyła zbliżającą się do nich kobietę. Zostały sobie przedstawione przed ceremonią, ale zdążyły zamienić tylko kilka słów. Dla Alice matka Sebastiana była tylko jeszcze jedną członkinią rodziny Fiorukisów. Jej wrogiem. Powinna jej nienawidzić.

Przywitała się z Diandrą Fiorukis, zobaczyła ciepło w jej oczach i nagle zrozumiała, że nie potrafi widzieć w niej wroga. Ona była po prostu czyjąś matką.

Matką przeżywającą ślub ukochanego syna. Dumną. Zdenerwowaną.

– Wyglądasz pięknie, Alice – powiedziała rozmarzonym głosem starsza kobieta. – Twoja matka byłaby taka dumna, gdyby mogła cię teraz widzieć.

Moja matka byłaby przerażona – pomyślała Alice.

– To jest szczęśliwy dzień dla obu naszych rodzin. Cieszę się, że twój dziadek zgodził się przyjść. – Matka Sebastiana usiadła na krześle obok niej. – Każdy chce

mieć przy sobie rodzinę w dzień własnego ślubu.

Rodzinę? Alice miała na końcu języka, że nie uważa swojego dziadka za rodzinę, ale nie mogła ryzykować. Zbyt wiele było do stracenia. Gdyby Fiorukisowie odkryli, że jej matka żyje, a dziadek obie je wydziedziczył, domyśliliby się, że w tym ślubie chodzi o zemstę, a nie połączenie skłóconych rodów.

– Nie wiedziałam, że Sebastian ma tak dużą rodzinę – wydusiła, zmieniając temat, patrząc, jak jeszcze jedna chichocząca nastolatka robi wszystko, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Nie sposób było się doliczyć ściskających go sióstr, kuzynek i ciotek, małych dzieci, które czekały, żeby wdrapać mu się na kolana.

– Teraz to także twoja rodzina. – Diandra uśmiechnęła się pogodnie. – Nie masz pojęcia, jak długo czekałam na tę chwilę. Już prawie straciłam nadzieję, że Sebastian znajdzie odpowiednią dziewczynę, dla której zechce porzucić swoje kawalerskie życie.

– Moja mama jest romantyczką. Marzą jej się same szczęśliwe zakończenia. – Sebastian miał jawne ostrzeżenie w oczach.

– Marzą mi się wnuki – wyznała jego matka. – Jestem pewna, że twojemu dziadkowi również.

Z mdlącym uczuciem w żołądku Alice zamknęła oczy i powiedziała sobie stanowczo, że nie obchodzi jej, czego chcą Fiorukisowie. Nienawidziła ich. Nienawidziła swojego dziadka i nienawidziła ich głupiej wojny. Właściwie nienawidziła wszystkiego co greckie, bo w tym zawierało się wszystko, co zrujnowało życie jej matce.

Skąd więc nagle te wyrzuty sumienia?

Sebastian przyglądał się swojej żonie spod przymrużonych powiek.

Uważał się za coś w rodzaju eksperta od kobiecej chciwości, ale nawet on był zdumiony jej wręcz nieprzyzwoitą żądzą, aby położyć rękę na jego pieniądzech.

Większość kobiet przynajmniej udawała, że interesuje się czymś innym poza jego portfelem, natomiast Alice nawet nie dbała o zachowanie pozorów. „Czy pieniądze zostały przelane na moje konto?”. To było jedyne pytanie, które mu zadała. Jedyne, co ją obchodziło.

Świadomy, że jego matka wciąż im się przygląda, próbował znaleźć jakiś wygodny dla obojga temat rozmowy, i strzelił jak kulą w plot.

– No to powiedz mi – westchnął sarkastycznie – jaki będzie twój pierwszy

zakup za nowo zdobyty majątek? Tysiąc par luksusowych butów czy coś większego? Może jacht? Koń wyścigowy albo dwa?

Przerwała kontemplację nietkniętego talerza zjedzeniem i spojrzała na niego mętnym wzrokiem.

– Słucham?

Po raz pierwszy zauważył jej ciemne smugi pod oczami, jakby miała za sobą kilka nieprzespanych nocy. Pewnie martwiła się, że układ może nie wypalić, pomyślał.

– Pytałem, jak planujesz wydać moje pieniądze. Myślę, że powinienem przynajmniej coś wiedzieć o swojej żonie.

Zawahała się na moment i w jej oczach zabłysła panika.

– Ja... nie wiem... pewnie pójdę... na zakupy.

Powstrzymał się od uwagi, że będzie musiała poświęcić mnóstwo wysiłku i czasu, żeby wydać choćby część pieniędzy, które właśnie przelał na jej konto. Dla niego to oznaczało, że rzadko będzie miał okazję widywać swoją nowo poślubioną żonę. Z irytacją, której sam jeszcze nie rozumiał, wstał z krzesła i podał jej rękę.

– Czas zarobić te pieniądze. Goście od nas oczekują, że zaczniemy tańczyć.

– Tańczyć? Ja i ty... razem?

Zazgrzytał zębami.

– Tradycją jest, że na weselu państwo młodzi ze sobą tańczą. – Przyciągnął ją do siebie i uraczył pełnym uśmiechem, nim zdążyła zaprotestować. – Czas dać tłumowi to, na co czeka, *pethi mou*.

Kroczył w stronę parkietu, obejmując Alice w talii, co musiało wydawać się gościom czułym gestem. W rzeczywistości trzymał ją, żeby nie uciekła.

Patrzyła na niego, jakby kompletnie zwariował. I może miała rację, doszedł do wniosku. W końcu ożenił się z kobietą, której wartościami gardził. To na pewno nie świadczyło o zdrowych zmysłach.

– Uśmiechaj się do mnie, jak gdybym był jedynym mężczyzną na świecie – rozkazał łagodnie, kiedy znaleźli się na środku parkietu. – Nie chciałbym zawieść naszych gości.

– To jest śmieszne. Przecież się zgodziliśmy, że nie będziemy grać. Że będziemy wobec siebie szczerzy.

– Prywatnie tak, ale na ludziach mamy robić właściwe wrażenie. Moja matka musi myśleć, że to małżeństwo jest prawdziwe, rynki finansowe muszą myśleć, że to małżeństwo jest prawdziwe. Więc pozwolimy im myśleć, że jest prawdziwe.

Nagle całą uwagę skupił na jej doskonale wykrojonych ustach i przez moment nie mógł sobie przypomnieć, co takiego ważnego jest w rynkach finansowych. Zauroczone miękką linią jej warg, patrzył, jak się leciutko rozchylają i delikatny różowy język wymyka się na zewnątrz.

Dreszcz spiął mu wszystkie mięśnie w prymitywnej samczej reakcji na gest bezradności.

– Łudzisz się – powiedziała niepewnie. – Nikt, kto na nas patrzy, nie wierzy, że to małżeństwo jest czymś innym niż umową biznesową.

Przypominając sobie, że nie ma nic bezradnego w zamożnej kobiecie, która wyszła za mąż za kogoś, kogo jawnie nienawidzi, Sebastian oderwał oczy od jej ust.

– W takim razie do nas należy przekonanie ich, że są w błędzie. – Przyciągnął ją do siebie zaborczym gestem i poczuł, jak zadrżała w szoku.

Świadomość tej pierwszej fizycznej bliskości eksplodowała między nimi jak wiązka dynamitu. Zupełnie jakby ich ciała rozpoznały coś, czego dotąd oboje nie zauważyli. Sebastian wstrzymał oddech. Subtelny zapach Alice przenikał jego zmysły, kusił ciało i umysł do zapomnienia o wszystkim poza kobietą, którą trzymał w ramionach.

Oboje milczeli, ale on słyszał jej przyspieszony oddech, widział, jak rozszerzają się źrenice w tych cudownych fiołkowych oczach. Czuł, jak dygocze i zdał sobie sprawę, jaka jest delikatna i krucha.

– Zdziwiająca, prawda? – wyszeptał z lekką kpina w głosie, przytulając ją jeszcze mocniej, kiedy spróbowała się odsunąć. – Nasze ciała czują coś, przed czym bronią się nasze umysły.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Och, tak, wiesz, dokładnie wiesz, o czym mówię. – Pochylił głowę, tak nisko, że ich usta dzieliły tylko centymetry.

– Co ty robisz? Wszyscy się na nas gapią...

On też się gapił. Nigdy nie widział oczu o tak niezwykłym odcieniu błękitu. W kolorze angielskich fiołków.

– Jak na zdeklarowaną łowczynię fortun, jesteś wyjątkowo wrażliwa. Dlaczego miałoby cię obchodzić, co myślą ludzie?

– Po prostu nie lubię, kiedy się na mnie gapią.

– To powinnaś się do tego szybko przyzwyczać, *pethi mou*. – Zaśmiał się krótko. – Ja spędzam życie na oczach gapiów.

Na parkiet wkroczyły inne pary i Sebastian zdał sobie sprawę, że Alice ledwie

się porusza w jego objęciach. Trzymała się go tak mocno, jak gdyby był jedynym oparciem w jej życiu. Skąd się to brało, to wrażenie, że jest słabą, bezbronną kobietą?

Zacisnął usta, kiedy przypomniał sobie po raz kolejny, że do tego małżeństwa doszło tylko dlatego, że ona była pozbawiona wszelkich skrupułów. Jeśli wydawała się bezbronna czy słaba, musiało być to elementem wystudiuwanej gry – przynętą na bogatych mężczyzn.

– O ile pamiętam, sama się do tego zaangażowałaś, wychodząc za mąż dla pieniędzy.

– Nie zaangażowałam się do publicznych występów...

– Zgodziłaś się być moją żoną z wszelkimi tego konsekwencjami. Chcesz znać moje zdanie, *pethi mou*? Myślę, że byłaś tak zaślepiona pieniędzmi, że nie zastanawiałaś się nad całą resztą.

Czuł, jak Alice sztywnieje. Widział tętniącą żyłkę na jej szyi, czuł niezwykle pulsujące z niej napięcie, a zdradliwa reakcja jego własnego ciała omal nie wydarła mu ust głośnego jęku.

Jak mógł pomyśleć, że dziedziczka Philiposa jest oziębła?

Z pozorów mogła być opanowaną, chłodną Angielką, ale teraz czuł przez skórę, był niemal pewien, że Alice ma w sobie wystarczająco dużo greckiej krwi, by ich życie seksualne nie było ani trochę nudne.

– Masz to, co chciałaś – szepnął jej do ust. – Pieniądze na koncie. Teraz moja kolej.

Patrzyła na niego jak zwierzę pochwycone w sidła.

– Ty też masz to, co chciałaś – firmę mojego dziadka.

– Firmę mojego ojca. A to jest tylko część tego, co chciałem. Teraz pora poczęstować się resztą.

Z aroganckim uśmiechem pochylił niżej głowę i upomniał się o usta, które kusiły go od chwili, gdy po raz pierwszy dziedziczka Philiposów postawiła nogę na wyspie. Zamierzał jej pokazać, że chciwość kosztuje.

Jej usta były ciepłe i słodkie, i nagle z niespodziewaną siłą eksplodowały jego zmysły, wypowiadając posłuszeństwo rozumowi. Przygarnął ją bliżej, w naturalnym odruchu, żeby ukoić jątrzący ból w lędźwiach, ale to rozpało go jeszcze bardziej. Czuł każde najlżejsze drgnięcie jej ciała. Zobaczył szok w jej fiołkowych oczach, nim zacisnęła powieki i uchwyciła się palcami jego koszuli.

Resztki rozsądku biły na alarm, kazały mu natychmiast przestać, ale wilczy głód, jaki obudziły w nim te delikatne, soczyste usta, był silniejszy.

Sycił się nią łakomie, bez opamiętania. Jej zapach otulał go jak dusząca mgła, żądza trawiła mu ciało z intensywnością, jakiej nigdy w życiu nie doświadczył. Ogień płonął czerwonym blaskiem, potem złotym, a on podsyczał żar, czerpiąc z niej więcej i więcej.

Jakby z oddali usłyszał cichutki jęk pożądania, i to wystarczyło, żeby zmysłowy czar, jaki rzuciła na niego ta kobieta, gwałtownie prysnął.

Z wysiłkiem oderwał od niej usta, po raz pierwszy odkrywając, jak to jest kompletnie stracić nad sobą kontrolę.

Świadomość, że udało jej się go tak opętać, była dla Sebastiana irytująca i, jak przystało na racjonalistę, próbował znaleźć jakieś wytłumaczenie swojej nietypowej reakcji.

Czy to naprawdę takie dziwne? – myślał, przyglądając się jej rozpalonej twarzy w ponurym skupieniu.

Cokolwiek miał prawo o niej sądzić, jego żona była olśniewająco piękną kobietą, która potrafiła sprawiać na tyle niewinne wrażenie, aby zawrócić w głowie każdemu tradycyjnie myślącemu Grekowi.

Nie byłby ludzką istotą, gdyby nie uległ jej czarowi.

Chwycił Alice za nadgarstek, dosłownie wyciągając ją z parkietu w kierunku wyjścia. Jedna, dwie noce wystarczą, żeby się nią nasycić i zacząć z powrotem trzeźwo myśleć.

## Rozdział 4

Wcisnęła w kąt limuzyny, Alice zamknęła oczy z jękiem obrzydzenia do samej siebie. Co za ironia losu. Całowała się kiedyś z mężczyznami i nic nie czuła. Dlaczego pierwszym mężczyzną, który pokazał jej, czym może być pocałunek, musiał być ten, którego nienawidziła?

Nic jej nie przygotowało na takie przeżycie. To było podniecające...

– Możesz otworzyć oczy. – Sebastian odezwał się znudzonym głosem, jak gdyby wolał być gdziekolwiek indziej, niż siedzieć obok niej. – Nie ma już gapiów. Tylko ja i ty. Koniec z udawaniem.

– Dokąd jedziemy?

– Do mojego ateńskiego domu. Pora zrealizować następny punkt naszej „umowy biznesowej”, a do tego nie potrzebuję żadnej publiczności.

Nagle zrozumiała prawdziwy sens powiedzenia „z deszczu pod rynnę” i wiele by dała, żeby znaleźć się z powrotem na tłumnym przyjęciu.

– To daleko? Jestem strasznie zmęczona...

– Niedaleko. Ale nie pójdziesz spać, *pethi mou*, bez względu na to, jak bardzo jesteś zmęczona. Myślę, że po tym pocałunku czeka nas bardzo interesujący wieczór.

– Nie wiem, co masz na myśli... – Szyderczy błysk w jego oczach przyprawił ją o gęsią skórkę.

– Nie? Chcesz, żebym ci przypomniał?

W nagłym przyplwywie paniki i czegoś bardziej skomplikowanego, czego nie umiała nazwać, Alice wcisnęła się jeszcze głębiej w kąt samochodu.

Tamten pocałunek coś w niej obudził. Zmienił ją. W ramionach Sebastiana po raz pierwszy w życiu miała świadomość swojej kobiecości.

Czuła się jak w potrzasku. Patrzyła na jego obojętną twarz, barczyste ramiona, mocno zarysowaną linię brody przyprószonej kruczoczarnym zarostem i nagle zdała sobie sprawę, że oznaki bogactwa i sukcesu maskowały esencję jego męskości. Niebezpieczny, dziki i nieposkromiony. Łowca. Zastanawiając się, co to oznacza dla niej, zauważyła, że wjechali przez automatyczną bramę na teren prywatny i zbliżali się do wielkiej i bardzo pięknej willi.

– Jest ogromna – wymamrotała po chwili oszołomienia. – A to tylko jeden z twoich domów.

– Tak. – Zaśmiał się krótko. – I jak zdążyłaś zauważyć, mam wyjątkowo liczną

rodzinę – dodał bez entuzjazmu – z której wszyscy bez wyjątku lubią mnie tłumnie odwiedzać. Urządzam też dużo spotkań w kręgach biznesowych. Potrzebuję przestrzeni.

Alice patrzyła na niego z niedowierzaniem, kątem oka zerkając na dom. Potrzebował aż tyle przestrzeni? Ona mieszkała w pokoju, w którym mogła dotknąć wszystkich czterech ścian, nie wstając z łóżka.

– Mam nadzieję, że ten dom jest w komplecie z mapą – mruknęła, wychodząc z samochodu, i natychmiast zrozumiała, że znów palnęła głupstwo.

– Twój dziadek jest bogatszy od króla Midasa i słynie z wystawnych domów. Dlaczego tak cię dziwi mój?

– Nie... nie dziwi. Po prostu zawsze się gubię w nowych miejscach.

– Na szczęście jest tylko jeden pokój, do którego musisz trafić – powiedział zimno – a mianowicie sypialnia.

Alice zaczerwieniła się po uszy i przystanęła w pół kroku, ale on chwycił ją na rękę, przeniósł przez próg i cały marmurowy hol do pięknie rzeźbionych schodów.

– Potrafię chodzić – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Zauważyłem, *agape mou*, ale moja służba, która podgląda nas dyskretnie, jest niestety równie romantyczna, jak moja matka, więc zamierzam dać im przedstawienie, jakiego oczekują.

Służba? Tym razem w porę ugryzła się w język. Oczywiście, że musiał mieć służbę. W jaki inny sposób mógłby prowadzić dom na tę skalę?

Wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi kopniakiem i pozwolił jej stanąć na własnych nogach. Potem bez słowa podszedł do okien i otworzył wszystkie po kolei.

Z niezrozumiałych dla siebie powodów jego potrzebę dystansu i świeżego powietrza Alice przyjęła z ukłuciem bólu.

Więc przedstawienie skończone, pomyślała smętnie, próbując odzyskać równowagę i zachować odrobinę godności.

– Posłuchaj... oboje wiemy, że ta sytuacja jest śmieszna. Nie musimy tego robić...

– T o jest integralną częścią kontraktu. – Odwrócił się do niej z iskrzącym spojrzeniem. – O co chodzi? – Zaczął się do niej zbliżać z wdziękiem drapieżnika podchodzącego swoją ofiarę. – Masz jakieś wątpliwości? Nagle do ciebie dotarło, na co się zgodziłaś?

Serce skoczyło jej do gardła.

– Na co my się zgodziliśmy – poprawiła, cofając się o krok.

– Na małżeństwo – przypomniał łagodnie, rozpinając koszulę. – Więc teraz je skonsumujemy, pani Fiorukis. Zgodnie z umową.

Kiedy rzucił koszulę na podłogę, Alice zrobiła jeszcze jeden krok w tył i nagle się zorientowała, że doszła do ściany. Dosłownie.

Siłą woli oderwała wzrok od opalonego torsu i rzeźbionych mięśni. Z łomoczącym sercem wpatrywała się w najdalszy kąt pokoju, nie chcąc patrzeć na Sebastiana. Łudząc się, że jeśli nie będzie patrzyła, to nie będzie czuła. Nie będzie pragnęła.

Wzdrygnęła się na dźwięk rozpinanego suwaka, potem usłyszała szelest opadającego na podłogę jedwabiu i po prostu zamknęła oczy.

– I cóż, pani Fiorukis? Czy jest pani gotowa zamknąć tę szczególną część naszej umowy?

– Przecież mnie nie chcesz... Niemożliwe, żebyś mnie chciał, a ja na pewno nie chcę ciebie...

Był coraz bliżej. Zbyt blisko.

– Przeciwnie, zapłaciłem za ciebie nieprzyzwoitą sumę pieniędzy – przypomniał zimno – i chciałbym, żebyś zasłużyła sobie na nie.

Otworzyła szeroko oczy i zaśmiała się z niedowierzaniem.

– W sypialni?

– A gdzieżby indziej? Z pewnością nie potrzebuję twojej asysty w sali posiedzeń rady nadzorczej.

– Masz już kochankę...

– Kilka, ale nie musisz się obawiać, że to wpłynie na moją sprawność w łóżku.

Nie chciała nawet myśleć o łóżku. Wszystko w niej pulsowało. Jej zmysły tańczyły i wirowały w szaleńczej reakcji na mężczyznę, który stał przed nią nagi.

– Posłuchaj... próbuję być szczerą... Naprawdę nie musimy tego robić. Możesz iść do swojej kochanki... Mnie to nie przeszkadza.

Nie potrzebowała tego. Chciała być wolna od uczuć, których nie rozpoznawała. Nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Tylko że moja kochanka nie da mi dzieci, a ja chcę mieć dzieci.

Nie zdołała uciec spojrzeniem, które zdradzało poczucie winy. To był błąd. Gdy jego mgliste ciemne oczy zatopiły się w jej oczach, nie była w stanie sobie przypomnieć, dlaczego nie chce iść z nim do łóżka.

– Jeśli jesteś zdenerwowana, to niepotrzebnie – powiedział. – Mogę cię nie lubić, ale sam tamten pocałunek udowodnił, jak silnie między nami iskrzy, przynajmniej fizycznie, bez względu na uczucia.

Patrzyła na niego kompletnie oszołomiona.

– Iskrzy? Myślisz, że coś między nami iskrzy?

– Wiem o tym równie dobrze jak ty. Nie udawaj, że tego nie czujesz.

Przyciągnął ją do siebie, jednym zręcznym ruchem rozpiął jej suknię i zsunął z ramion. Nim jedwab z szelestem opadł na podłogę, Alice z tłumionym westchnieniem uniosła rękę, żeby zakryć nagie piersi.

– Nie. To zdecydowanie nie jest moment, żebyś zasłaniała swoje najcenniejsze aktywa. – Sebastian chwycił ją za nadgarstki, zarzucił ramiona na swoją szyję i zaniósł do łóżka.

– Przy wszystkich swoich wadach masz cudowne ciało – powiedział, kładąc się obok niej. – W jednym będę szczery, *pethi mou*. Miałem zamiar odrzucić tę umowę, dopóki nie zobaczyłem ciebie.

Prawie zaparło jej dech.

– Naprawdę? Chciałeś odmówić... ?

– Oczywiście. – Uniósł głowę, patrząc na nią z chłodnym rozbawieniem w oczach. – Mamy uszczęśliwić swoje rodziny potomstwem, *agape mou*, a to wymaga z mojej strony pewnej aktywności. Gdybyś wydała mi się nieatrakcyjna, za nic bym się na to małżeństwo nie zgodził. Wbrew krążącym plotkom jestem bardzo wybredny w wyborze partnerek do łóżka.

– Naprawdę myślisz, że jestem atrakcyjna? – wydusiła z bijącym sercem, czując, jak cały jej opór topnieje pod jego głodnym, iskrzącym spojrzeniem.

Dotąd mężczyźni nie okazywali jej większego zainteresowania, ale też ona sama robiła wszystko, żeby unikać innych niż platoniczne kontaktów z płcią przeciwną.

– Naprawdę.

Dopiero kpiący ton Sebastiana skierował całą jej uwagę na jego ciało i wtedy zarumieniła się jeszcze bardziej. Po raz pierwszy widziała nagiego mężczyznę. Nagiego mężczyznę w stanie podniecenia. Ogarnęła ją panika. Miał rację, pomyślała, zamykając oczy z bezradnym jękiem, gdy dotknął ustami jej twarzy. Miał rację, że tego nie przemyślała. Jak mogła wierzyć, że będzie zdolna ukryć swój brak doświadczenia? Nie miała pojęcia o seksie i nie było sposobu, by go przekonać, że jest inaczej.

– Nie cierpisz mnie – jęknęła, cofając głowę. – Gardzisz mną. Niemożliwe, żebyś mnie chciał...

Zastanawiała się w popłochu, co robić, gdy Sebastian obrócił się bez słowa na brzuch i zamknął jej usta pocałunkiem. Z bezsilnym jękiem podniecenia zdała

sobie sprawę, że on jest przyzwyczajony do dowodzenia, że ona może tylko leżeć, a on sam wie, co robić. Pokaże jej sposób.

To była jej ostatnia logiczna myśl, nim zatraciła się w tym pocałunku bez reszty.

Wirowało jej w głowie, serce biło jak oszalałe, i już nic nie wydawało się proste ani jasne. Kiedy pomyślała, że naprawdę straci przytomność, Sebastian wziął oddech i powiódł wargami w dół po jej szyi, dekolcie, aż do piersi.

Pierwsze muśnięcie językiem wydarło z jej gardła niekontrolowany okrzyk zdumienia.

– Masz fantastyczne piersi – zamruczał, przenosząc uwagę na drugą. – Właściwie to była jedyna rzecz, którą zauważyłem, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Gdzieś w myślach zanotowała to wyznanie, ale nie była zdolna do żadnej innej reakcji poza błagalnym jękiem.

Chciała więcej... czegoś jeszcze...

– Sebastianie – wydusiła łamiącym się głosem, co wywołało na jego twarzy drapieżny uśmiech triumfu.

– A inną rzeczą, która mi się w tobie podoba – wymruczał, sunąc w dół po jej drżącym, rozpalonym ciele – jest to, że pod tą sztywną, surową maską jesteś taka gorąca. Jak mogłem myśleć, że jesteś zimnokrwistą Angielką?

Nie mogła odpowiedzieć, bo w tym momencie Sebastian skupił uwagę na zupełnie innej części jej ciała.

Oszołomiona nagłym wybuchem pożądania, którego ciągle nie mogła zrozumieć, wygięła plecy w łuk i zacisnęła palce na pościeli.

Kiedy przykrył ją swoim ciałem, owinęła go nogami i uniosła biodra w niemym zaproszeniu, ale on wciąż się powstrzymywał i miał kpinę w oczach.

– Daruj sobie tę angielską rezerwę, powiedz, czego chcesz.

– Ciebie... Ciebie. Chcę ciebie. Proszę...

Sebastian wsunął rękę pod jej biodra i wbił się w nią jednym pchnięciem.

Zszokowana siłą tej nagłej inwazji, Alice krzyknęła, otworzyła szeroko oczy i znieruchomiała pod jego badawczym wzrokiem. Nie chciała, żeby wiedział. Krótki ból minął, uśmierzony niegasnącym pragnieniem. Sebastian pochylił głowę i opadł na jej usta, kusząc ją i smakując językiem, aż wyprężyła się pod nim jak struna i całe jej ciało przeszył dreszcz.

Dopiero wtedy zaczął się znów poruszać, tym razem nadzwyczaj delikatnie, jakby nie chciał jej sprawić bólu. Alice objęła jego barczyste ramiona i powiodła

dłońmi po plecach, czując jego niespożytą energię i siłę, którą tak uważnie powściągał z myślą o niej.

Nie przerywając pocałunku, uniósł ją, żeby zmienić pozycję, i nagle wszystko zaczęła odczuwać wyraźniej i intensywniej. Skąd wiedział? Skąd wiedział, jak się poruszać, jak jej dotykać, żeby mogło być tak dobrze?

Wyzwolony orgazm wydarł z niej krzyk zdumienia. Jej ciało pulsowało falami rozkoszy, która zdawała się nie mieć końca.

Przez kilka długich chwil Alice leżała bez ruchu w jego objęciach, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. W swoich najśmielszych snach czy fantazjach nie wyobrażała sobie, że dwie istoty ludzkie mogą być sobie tak bliskie. Związane ze sobą w każdym sensie tego słowa.

Z mglistym uczuciem zakłopotania podniosła ostrożnie rękę i dotknęła jego ramienia.

Co takiego się stało?

Na początku go nienawidziła, a teraz... Przedzierając się przez kłębowisko emocji, nagle nie była w stanie odnaleźć nienawiści. Jak można dzielić z kimś tak intymne doznania i go nienawidzić?

Czuła, jak coś w niej topnieje, pozbawiając skorupy ochronnej, która chroniła ją przed własną słabością, ale nie dbała o to. Odkryła w zamian coś, o czego istnieniu nie miała pojęcia. Coś absolutnie cudownego.

Ogarnęło ją poczucie winy za wszystkie kłamstwa, których mu naopowiadała. Jak by zareagował, wiedząc, do jakiego stopnia go oszukiwała?

Może powinna mu powiedzieć...

Sebastian uniósł głowę i długo się przyglądał jej rozpalonym policzkom i opuchniętym wargom. Potem przewrócił się na plecy i zakrył twarz opalonym przedramieniem. .

Alice leżała sztywno, bojąc się odezwać pierwsza. Przeżyli coś niezwykłego i cały świat się zmienił. Wszystko wydawało się inne. On też musiał to czuć.

Musieli o tym porozmawiać. Musiała powiedzieć mu prawdę.

– Wygląda na to, że zrobiłem dobry interes – odezwał się chłodnym i rzeczowym tonem.

Nie zerknąwszy w jej stronę, zeskoczył z łóżka z gracją dzikiego kota i pomaszerował do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zostawiając ją oniemiałą w szoku. Zdruzgotaną. Upokorzoną tak boleśnie, że nie bardzo mogła pojąć, co się stało.

Jak można być tak okrutnym?

I pomyśleć, że omal nie powiedziała mu prawdy.

Jak mogła się dać opętać mężczyźnie, którego nawet nie lubiła? Nie wyobrażała sobie chwili, w której będzie musiała spojrzeć mu w twarz. Dla niego to był po prostu seks, podczas gdy dla niej... Przypominając sobie, jak szeptała jego imię, musiała zakryć usta, żeby nie zawyc z rozpaczy.

Nie chciała tu być, kiedy on wróci. Nie chciała dać mu szansy, żeby ją dalej upokarzał. Nim jednak zdążyła przejść do czynów, otworzyły się drzwi łazienki.

Sebastian, w wąskim rękawiku owiniętym luźno wokół bioder, podszedł do krawędzi łóżka, rzucił jej powłóczyście spojrzenie i sięgnął po swojego rolexa, którego zostawił na nocnym stoliku.

Dopiero kiedy się od niej odwrócił, Alice zdała sobie sprawę, że przez cały czas wstrzymuje oddech. Patrzyła za nim, kiedy szedł przez pokój i zaczął się ubierać.

– Nie wracasz do łóżka? – Wymknęło jej się bezwiednie.

– W jakim celu? – Miał znudzony głos i nawet nie zerknął w jej stronę. – To był biznes, nie zapominaj, i na razie ta część naszego kontraktu jest dopełniona.

– – To wszystko? – spytała ledwie słyszalnym szeptem. – To jedyne, co masz do powiedzenia?

Zatrzymał się w progu, bez śladu emocji na twarzy, i patrzył na nią przez chwilę w ponurym zamyśleniu.

– Daj mi znać, czy jesteś w ciąży.

## Rozdział 5

Dwa tygodnie później Alice była w ogromnej kuchni w odległej części domu, kiedy w drzwiach pojawił się Sebastian z wściekłym wyrazem twarzy.

– Co ty, u diabła, tu robisz? Szukałem cię wszędzie. Nikt nie miał pojęcia, gdzie jesteś.

Dwa tygodnie. Minęły dwa tygodnie, odkąd widziała go po raz ostatni i jak młody szczeniak na widok swojego pana po długiej rozłące dygotała z podniecenia.

Wystarczyło jedno łakome, nieśmiałe spojrzenie na tę szczupłą twarz z ciemnymi oczami i posiniałą od zarostu brodą. Jedno spojrzenie – i przypomniawszy sobie każdą gorącą chwilę, każdy najdrobniejszy szczegół ich nocy poślubnej. I na domiar złego, wprost nie posiadała się ze szczęścia, że nareszcie był w domu.

Odwróciła się do lodówki, chowając twarz. Nic nie mogła poradzić na to, co do niego czuje, ale nie zamierzała tego okazywać. On wyraził jasno swój stosunek do niej, znikając na dwa tygodnie po tym, jak jeden jedyny raz poszedł z nią do łóżka.

Wiele by dała, żeby móc cofnąć czas. Dwa tygodnie temu w ogóle nie zauważała jego zmysłowych ust, kuszącego błysku w ciemnych oczach ani lekko cynicznego uśmiechu, który przyciągał wzrok kobiet, gdziekolwiek się pojawił. Nie zauważała go jako mężczyzny. Teraz wiedziała wszystko.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu – powiedziała zimno, udając, że szuka czegoś w lodówce. Dopiero gdy była pewna, że nie zdradzi jej mina ani zaczerwienione policzki, wyjęła ser, miseczkę czarnych oliwek i zaniósła wszystko na stół. – A w odpowiedzi na twoje pytanie: robię sobie lunch.

– Dlaczego? – Wszedł do środka, patrząc na nią z jawnym niedowierzaniem.

Bo nigdy w życiu nie miałam dostępu do takich ilości pysznego jedzenia i dlatego, że to cudowne uczucie nie chodzić z pustym żołądkiem, żeby oszczędzić trochę pieniędzy.

Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego nie?

– Bo masz do tego liczną i dobrze opłacaną służbę – mówił powoli i wyraźnie jak do małego dziecka – i do nich należy przygotowywanie dla ciebie posiłków – po to, żebyś nie musiała robić niewygodnych przerw w grafiku swoich zakupów.

– Na zakupy mam tyle czasu, ile potrzebuję – odpowiedziała beznamiętnie – a twoja służba ma ważniejsze zajęcia niż podawanie mi lunchu.

Patrzył na nią z osłupiałą miną.

– Nie wiem, dlaczego tak na mnie patrzysz. Nigdy w życiu nie zrobiłeś sobie sam lunchu?

– Szczerze mówiąc, nie. I nie spodziewałem się tego po tobie. Często wpadasz do kuchni swojego dziadka i robisz sobie lunch?

Alice zdrętwiała. Znow ten sam błąd. Zapomniała, że ma grać bogatą i rozpieszczoną.

– Nie mam potrzeby, żeby ludzie mi usługiwali. – Świadoma, że Sebastian patrzy na nią podejrzliwie, westchnęła, przewracając oczami. – O co chodzi?

– Po prostu wciąż mnie zadziwiasz... Kiedy już myślę, że wszystko jest jasne, robisz coś, co mi kompletnie nie pasuje do obrazka.

– Co ty o mnie wiesz? – odburknęła z pogardą w głosie.

– Widocznie nie wszystko. Myślę jednak, że moja służba może być trochę zaszokowana, kiedy cię tu nakryją... grzebiącą w lodówce.

Alice przygryzła wargę i nie przyznała się, że jest już po imieniu z szefem kuchni i że się wymieniają angielskimi i greckimi przepisami.

– To twoja służba.

– A ty jesteś moją żoną.

– Wybacz, że zapomniałam o tym fakcie – powiedziała lodowato. – Nie widziałam cię od dnia naszego ślubu, który się odbył dwa tygodnie temu. Przyjęłam, że zadomowiłeś się gdzie indziej.

– Nie przypuszczałem, że będziesz tak bardzo za mną tęsknić. Swoją drogą, to była nasza noc poślubna – uściślił łagodnie, mierząc ją spod przymrużonych powiek. – Wtedy też mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się w swoim łóżku dziewczycy.

Poczuła, jak płoną jej policzki.

– Nie wiem, o co ci chodzi...

– Powinnaś była mnie uprzedzić – powiedział miękko. – Grecy są bardzo zaborczy, *agape mou*. Pewnie zgodziłbym się na jeszcze wyższą cenę transakcji, gdybym zdawał sobie sprawę z unikalnej wartości towaru. Jesteś stratna.

– Jestem zadowolona z transakcji.

– Zaczynam myśleć, że ja też mogę być zadowolony. – Podeszedł do niej bliżej. – Jesteś niezwykle... wrażliwa.

– Zapłaciłeś mi za granie w łóżku – powiedziała mniej pewnie, siłą woli panując nad głosem – więc właśnie to robiłam.

Zaśmiał się i podeszedł jeszcze bliżej.

– Byłaś jak w transie, *agape mou*, i chcesz, żebym uwierzył, że grałaś?

Był zbyt blisko. Nie mogła oddychać. Nie była w stanie myśleć.

Unikając jego wzroku, pokroiła ser w kawałki i włożyła do miski.

– To nie był mój wybór, żeby wprowadzać seks do naszego małżeństwa. Wolałabym zupełnie inny rodzaj związku.

– Taki, w którym ja płacę za nic?

– Nie płacisz mi za seks – powiedziała stanowczo, dodając do miski oliwy. – Płacisz mi za „przywilej” przejęcia firmy mojego dziadka.

– Może cię zainteresuje fakt, że ten szczególny „przywilej” zajął mi cały czas od dnia naszego ślubu. Twój dziadek jest fatalnym biznesmenem. Do niego możesz mieć pretensję, że mnie nie tak długo nie widziałaś.

– Raczej jestem mu wdzięczna. Zupełnie nie mam potrzeby spędzania czasu z tobą. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym stąd wyjść i zjeść swój lunch.

– Nie. – Wyjął jej z rąk miskę z sałatką i odstawił na stół. – Nie pozwolę.

Zrobiła błąd, spoglądając mu w oczy, które wyraźnie mówiły, że nie interesuje go coś tak nudnego jak jedzenie lunchu. Milczała z zapartym tchem, kiedy Sebastian prześlizgiwał się po niej wzrokiem z góry na dół.

– Nigdy więcej nie wkładaj dzinsów. Masz piękne nogi. Chcę je oglądać...

– Zawsze mówisz kobietom, jak mają się ubierać?

– Kobiety, z którymi się pojawiam, zwykle nie wyglądają, jakby się zabierały do przepychania rur.

– Lubię swoje dzinsy. Są wygodne.

– Bielizna też. A wolałbym cię w bieliźnie.

Czując, że ma nogi jak z waty, wsparła się ręką o stół.

– Będę nosiła to, na co mam ochotę...

– Nie w moim towarzystwie. – Przybrał lodowaty ton głosu. – Będiesz nosiła to, w czym ja chcę cię widzieć.

– To śmieszne.

– Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim się sprzedałaś.

– Chcesz, żebym chodziła po twoim domu w bieliźnie?

– Jeśli sobie tego zażyczę. Wystarczająco dużo za ciebie płacę, żeby móc widzieć, co kupuję.

Odwróciła głowę, żeby nie zobaczył łez, które zamglily jej oczy. Musiała wziąć się w garść.

– W porządku. Będę nosiła dzinsy, kiedy cię tu nie będzie, czyli przez większość czasu, na szczęście. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym zjeść swój...

Gwałtownym ruchem objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Potem ujął w

dłonie jej twarz, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

– Jesteś w ciąży?

Przeszył ją zimny dreszcz.

– Nie...

– Dobrze. – Z diabelskim uśmiechem chwycił ją na rękę. – Znasz takie powiedzenie? Jeśli nie powiedzie ci się za pierwszym razem, próbuj aż do skutku.

– Co ty robisz? – Zaczęła się miotać w jego ramionach, ale on przywarł do niej ustami w najbardziej erotycznym pocałunku, jaki mogła sobie wyobrazić, i niczym wygłodniała istota na widok jedzenia, Alice jęknęła z ulgą i zatraciła się w tym pocałunku bez reszty.

Jakiś dźwięk z korytarza otrzeźwił ich oboje, gdy spleceni w namiętym uścisku leżeli na podłodze.

– *Theos mou*, co my wyprawiamy? – Sebastian rozejrzał się dookoła, wytrzeszczając oczy. – To jest moja kuchnia. Byłem tu tylko kilka razy w życiu.

– Boże, ktoś mógł wejść...

– Wykluczone. Gdyby to zrobił, wyleciałby z pracy – oświadczył zdyszczanym głosem, podnosząc ją i wyciągając z kuchni. – Cenię sobie prywatność ponad wszystko inne i moja służba jest tego świadoma.

– Dokąd idziemy?

– Tam, gdzie nie będę musiał patrzeć na patelnie i garnki.

– Sebastianie...

– Chodź.

Przyrzekła sobie po tamtej pierwszej nocy, że da mu w twarz i odejdzie w przeciwną stronę, jeśli ten arogant spróbuje kiedyś jeszcze raz jej dotknąć. Dlaczego więc biegła za nim po schodach?

Alice leżała z zamkniętymi oczami, w pełnym szoku, kompletnie wyczerpana. Nie mogła uwierzyć, że zachowywała się w ten sposób. Nie mogła uwierzyć, że potrafiła być tak bezwstydna i niepohamowana. I nie mogła uwierzyć, że było jeszcze lepiej niż za pierwszym razem.

– To było zdecydowanie przyjemniejsze niż popołudnie w biurze – mruknął Sebastian. Wciąż leżał z zamkniętymi oczami, z jedną ręką na twarzy, drugą obejmując Alice. – Gdybym wiedział, jaka jesteś gorąca, nie wahałbym się ani minuty, kiedy podpisywałem tamte papiery. Jesteś warta każdych pieniędzy.

Tak wyglądał powrót do brutalnej rzeczywistości, a Alice mogła tylko żałować, że jednak nie został w biurze.

– Nie rozumiem, jak możesz się ze mną kochać, skoro tak bardzo mnie nienawidzisz.

– Mogę. Dlatego, że my się nie Kochamy. – Rzucił jej chłodne, nieugięte spojrzenie. – My uprawiamy seks. A na szczęście dla ciebie, seks nie wymaga żadnej uczuciowej więzi. Gdyby było inaczej, mężczyźni nigdy by nie korzystali z usług prostytutek. Jęknęła żałościwie i wpiła palce w prześcieradło.

– Porównujesz mnie z prostytutką?

– W żadnym razie. – Uśmiechnął się beznamiętnie i wyskoczył z łóżka, lekkim, sprężystym ruchem, jakby nie spędził w nim całego popołudnia, oddając się wyczerpującej aktywności fizycznej.

– Jesteś o wiele bardziej kosztowna.

– Ja ciebie naprawdę nienawidzę, wiesz o tym?

– Zraniona i upokorzona zwinęła się w kłębek i okryła prześcieradłem, nienawidząc do bólu samej siebie. Jak mogła czuć pożądanie do mężczyzny, który nie miał dla niej odrobiny szacunku? – Nie chcę, żebyś się do mnie zbliżał. Nigdy więcej.

– Owszem, chcesz. – Wrócił do łóżka i pochylił się nad jej twarzą. – Myślisz, że nie wiem, jak cię do mnie ciągnie? Może i chcesz mnie nienawidzić, ale szczęśliwie dla nas obojga twoje gorące ciało jest całkowicie pozbawione skrupułów i w chwili, gdy naciskam pstryczek, jesteś moja.

Uniosła rękę, żeby uderzyć go w twarz, ale złapał ją za nadgarstek z ostrzegającym spojrzeniem.

– Nieładnie, moja żono – mruknął pobłażliwie.

– Sama posłałaś sobie łóżko i teraz w nim leżysz. Na brzuchu, na plecach, w każdej pozycji, w której cię ułożę. I tu zostaniesz.

Oczy zaszyły jej bólem.

– Chcę, żebyś zostawił mnie samą.

– Nie ma mowy. – Sebastian wyprostował się, sięgnął po telefon i nie odrywając od niej oczu, powiedział coś szybko po grecku. Kilka minut później dyskretne pukanie przywołało go do drzwi i wrócił do łóżka z tacą. – Usiądź. Musisz coś zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Po sześciu godzinach seksu? Nie zjadłaś lunchu i nie zjesz dziś normalnej kolacji. Nie chcę, żebyś zemdlała mi na rękach w nocnym klubie.

– W nocnym klubie? – Zadrżał jej głos. – W jakim nocnym klubie... ?

– W tym, do którego idziemy. To nowe przedsięwzięcie biznesowe jednego z

moich bardzo dobrych przyjaciół. Ateńska śmietanka towarzyska zdecyduje, czy jest to miejsce, w którym należy bywać.

I jeśli pojawi się tam Sebastian Fiorukis, na pewno zostanie uznane za miejsce, w którym „należy” bywać, pomyślała smętnie. On był człowiekiem, który ustalał trendy.

– Nie chce mi się wychodzić.

– Twoja chęć jest tu zupełnie nieistotna. Chcę się pokazać ze swoją świeżo poślubioną żoną.

– Nie mam się w co ubrać. .

– Kiepska wymówka. W dniu naszego ślubu dwa tygodnie temu wyposażyłem cię w nieprzyzwoitą sumę pieniędzy, która powiększyła twoją dotychczasową fortunę – przypomniał jej aksamitnym głosem. – Nie wątpię, że całe te dwa tygodnie spędziłaś na zakupach. Wybierz coś stosownego i ubierz się.

Z przerażenia wstrzymała oddech. Co miała powiedzieć? Że od dnia ich ślubu nie zbliżyła się do żadnego sklepu?

– Ja... niczego nie kupiłam.

Zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Twoje konto zostało wyczyszczone do zera, moja piękna, gorąca żono, więc nie mów mi, że nic nie kupowałaś, bo nie uwierzę.

Ogarnęła ją panika. Sebastian śledzi jej wydatki. Czy wiedział, na co poszły pieniądze? Nie, na pewno by coś powiedział.

– Ja... kupiłam różne rzeczy. – Usiadła gwałtownie, zasłaniając się prześcieradłem.

Z niedowierzaniem w oczach poszedł do przylegającej do ich sypialni garderoby. Zapadła długa pulsująca cisza, po czym wrócił bez słowa i znów podniósł słuchawkę telefonu, wyrzaskując po grecku porcję rozkazów.

Alice uwolniła wstrzymywany oddech z postanowieniem, że jak najszybciej nauczy się greckiego.

Musiał zobaczyć, że szafy są kompletnie puste, a nic nie powiedział. Dlaczego?

– Skorzystaj z prysznic – powiedział władcym głosem, podając jej butelkę szampana, który chłodził się w wiaderku z lodem. – Zanim skończysz, przyjadą ubrania.

– Jakie ubrania?

– Te, które dla ciebie zamówiłem.

Poszła do łazienki, myśląc tylko o jednym: co powie, kiedy Sebastian zacznie przyciskać ją do muru w sprawie wydanych pieniędzy. Ogarniał ją coraz większy

strach, ale wróciła do sypialni z dumnie uniesioną brodą, owinięta w ogromny puszysty ręcznik, który zasłaniał ją od stóp po szyję.

– Skąd to się wzięło? – Otworzyła usta na widok stelaża z drążkiem, na którym wisało mnóstwo ubrań. – Nie miałeś czasu, żeby pójść do sklepu...

– Kiedy jest się bogatym, sklep przychodzi do ciebie – wyjaśnił beznamiętnie – ale chyba nie muszę tego mówić rozpuszczonej wnuczce Dimitriosa Philiposa.

Nabrała głęboko powietrza, nie odrywając wzroku od stelaża.

Podeszła bliżej, siląc się na obojętną minę, jakby tego rodzaju rzeczy były dla niej chlebem powszednim. Nigdy wcześniej nie miała nawet okazji oglądać strojów tej klasy, nie mówiąc o ich noszeniu. Ze zdumieniem wskazała palcem jedwabną spódnicę, tak krótką, że aż nieprzyzwoitą.

– Dobry wybór – powiedział cynicznie zza jej pleców. – Ta spódnica ma z przodu i z tyłu wypisane „dziwka”. Będiesz mogła w niej reklamować to, kim jesteś.

Odwróciła się do niego z furią i bólem w oczach.

– Jeśli ja jestem dziwką, to kim ty jesteś?

– Zaspokojonym seksualnie mężczyzną. – Sięgnął po wiszący obok top na ramiączkach. – Włóż to ze spódnicą. I bez stanika.

– Ja nie... nie mogę chodzić bez stanika. Jestem zbyt...

– Zaokrąglona? Mnóstwo ludzi, którzy tam będą, zachodzi w głowę, dlaczego się z tobą ożeniłem. Zamierzam im pokazać.

– Na pewno byś nie wolał, żebym wyszła w samej bieliźnie? – usiłowała pokryć sarkazmem swoją udrękę i poniżenie.

– To będzie jeszcze bardziej seksowne niż bielizna, wierz mi.

Alice zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym ubrała się w coś takiego.

– Nie wystawiaj mnie na próbę – ostrzegł łagodnie.

– W porządku. – Wyrwała mu ubranie z ręki. – Jeśli chcesz, żeby cały świat wiedział, że ożeniłeś się z dziwką, twoja sprawa. Rozgłośmy to, dlaczego nie?

Wróciła do łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

## Rozdział 6

Sebastian zerknął na zegarek i jeszcze raz przemierzył tam i z powrotem sypialnię.

Nigdy dotąd nie miał powodu wątpić w przenikliwość własnego umysłu, ale nie potrafił rozgryźć swojej żony. Była pełnoprawną dziedziczką fortuny, zażądała od niego bająnskiej sumy pieniędzy w dzień ich ślubu, sumy, która już wyparowała z jej konta – a jednak brak było widocznych oznak jej rozrzutności. Prowadziła życie księżniczki od dnia swoich urodzin, a widział, jak sama robiła sobie w kuchni jedzenie. Chodziła w znoszonych dżinsach, w jakie żadna kobieta z jego kręgu towarzyskiego nie ubrałaby się za żadne skarby. To wszystko było dziwne.

Okupowała łazienkę od blisko godziny, więc był o krok od wyłamania drzwi, gdy w końcu kliknął zamek i Alice wkroczyła do sypialni.

Gdyby nie lata doświadczenia w kontrolowaniu wyrazu swojej twarzy, szczęka opadłaby mu jak na kreskówkach.

Stojąca przed nim dziewczyna była olśniewająco piękna. Nie powinna tak wyglądać w stroju, który jej wybrał. Powinna wyglądać jak tania dziwka, tymczasem mimo wyzywająco krótkiej spódnicy i maleńkiego topu, który opinał jej pełne piersi, wyglądała niewinnie i kusząco zarazem. Nie był w stanie tego zrozumieć. Zażenowany natychmiastową reakcją własnego ciała, przez moment z wysiłkiem sobie przypominał, dlaczego muszą opuścić sypialnię.

– To był twój wybór, więc przestań się gapić – powiedziała wyniośle – i uprzedzam lojalnie, że nie jestem przyzwyczajona do chodzenia na tak wysokich obcasach, więc jeśli nie chcesz, żebym połamala sobie nogi, muszę cię trzymać pod rękę.

Dodał to zaskakujące wyznanie do wydłużającej się listy faktów, które nie pasowały mu do jej obrazka, jaki sobie stworzył.

– Mam nadzieję, że jesteś dobrze ubezpieczony – mruknęła – bo jeśli tańcząc w czymś takim, nadepnę komuś na nogę, mogę mu zrobić poważną krzywdę.

Zacisnął zęby, powstrzymując się od uwagi, że będzie tańczyła wyłącznie z nim... Ale skąd ta zaborczość wobec kobiety, której nawet nie lubił?

Nieprzywykły do popełniania błędów, Sebastian musiał przyznać w duchu, że tym razem się oszukał. Chciał, żeby wyglądała wulgarnie i przypominała mu o kobiecie, jaką naprawdę była, dlatego że te ogromne oczy i niewinna twarz w niepokojący sposób go rozpraszały. Zamiast tego przeobraził ją w chodzącą

pokusę.

Wpatrując się w jej piękne rysy, nagle zdał sobie sprawę, że ta aura dziecięcej niewinności pochodziła z jej wnętrza. W żadnym stroju nie wyglądałaby tandetnie, bo po prostu emanowała z niej klasa.

Dobrze zamaskowana łowczyni fortun, przypomniał sobie gorzko, sięgając po marynarkę. Bez względu na to, jak piękna była jego żona i jak podniecająca w łóżku, ani myślał zapomnieć, co ją tu sprowadziło. Jego pieniądze.

Na tylnym siedzeniu limuzyny Alice z niemal dziecięcą fascynacją wpatrywała się w swoje zachwycające szpilki. Były boskie. Seksowne i frywolne, a nigdy w życiu nie miała niczego frywolnego. I cudownie się czuła w tym stroju. Mimo straszego onieśmienia czuła się piękna. Może na tym polegał urok bogactwa? Założywszy nogę na nogę, z satysfakcją pochwyciła maślane spojrzenie Sebastiana prześlizgujące się po jej odsłoniętym udzie.

Uśmiechała się do swoich myśli. Mógł jej nienawidzić i gardzić nią, ale zdecydowanie jej pragnął. Mógł silić się na chłód, ale żaden mężczyzna nie spędziłby sześciu godzin w łóżku z kobietą, gdyby był tak znudzony i obojętny, jakiego udawał.

Z zamyślenia wyrwał ją nagły błysk rażącego światła. Podskoczyła przerażona i wbiła się plecami w oparcie siedzenia, podczas gdy Sebastian zaklął pod nosem.

– Paparazzi – mruknął gwoli wyjaśnienia, kiedy samochód zatrzymał się płynnie przed oświetlonym jak choinka budynkiem. – Nie wpuszczają ich do środka, więc uśmiechaj się tylko i nic nie mów.

– Co takiego jest w Grekach, co tak skutecznie ich konserwuje w epoce kamiennej? Ciągłe mi mówią, że bym nic nie mówiła. – Alice sięgnęła po torebkę, mając nadzieję, że zdoła przynajmniej dojść do drzwi klubu bez wykręcenia sobie kostki. – Ktoś powinien ci powiedzieć, że w dzisiejszych, czasach kobietom udziela się głosu.

– Nie wychodź jeszcze. Carlo otworzy drzwi, żeby prasa nie podeszła za blisko – powiedział łagodnie. – A dla twojej wiadomości, mam całkiem nowoczesne podejście do roli kobiet. Możesz mówić, kiedy tylko chcesz, ale nie w obecności dziennikarzy.

Nowoczesne? Nim zdążyła go oświecić co do znaczenia tego słowa, została poprowadzona do klubu wśród błysku fleszy i wrzasku fotoreporterów, którzy chcieli, żeby spojrzała w tę czy inną stronę. Zdumiona i skrępowana, zerknęła na Sebastiana spłoszonym wzrokiem, jakby niezupełnie rozumiała, co się dzieje.

– Powiedz, jakim cudem, przez tyle lat, udawało się twojemu dziadkowi ukrywać cię przed prasą?

– Ja... yyy... prowadziłam bardzo prywatne życie – mruknęła wymijająco.

Za zamkniętymi drzwiami eleganckiego, supernowoczesnego klubu Alice rozejrzała się dookoła w zachwycie. Pośród tłumu pięknych ludzi doszła nagle do wniosku, że w tej scenerii jej niezwykle krótka spódnica wcale nie wygląda niestosownie.

– Tu jest pełno ludzi, którzy nie mają na sobie niczego poza bielizną. – Musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć głośną muzykę, a Sebastian w odpowiedzi na jej komentarz uniósł tylko brew i zdobył się na niechętny uśmiech.

– Tańczenie jest pracą w pocie czoła.

Rozglądała się zafascynowana, chłonąc oczami wszystko. Nigdy nie była w podobnym miejscu. Wirujące światła migotały kolorami, pulsujący rytm muzyki wprawiał w drżenie powietrze, przyciągając na parkiet coraz więcej i więcej ludzi.

Alice poczuła nieznany dreszcz podniecenia i nagle, jak niczego innego, zapragnęła się tam znaleźć. Chciała pozwolić swojemu ciału poruszać się w tym odurzającym, hipnotycznym rytmie. Chciała się bawić.

– Chcę zatańczyć.

– W butach czy bez?

Zlekceważyła błysk drwiny w jego oczach. Było jej wszystko jedno. Chciała po prostu tańczyć.

– Zacznę w butach, a potem zobaczymy...

Z drętwą, znudzoną miną, która wyrażała jego całkowity brak zainteresowania gapiącymi się na nich ludźmi, Sebastian splótł jej dłoń ze swoją i, torując drogę, poprowadził ją na parkiet.

Poddając się muzyce, Alice zamknęła oczy i po raz pierwszy w życiu odkryła, że po prostu kocha tańczyć. Kochała jedwabiste muśnięcia swoich włosów, kiedy kołysały się z boku na bok, kochała poruszać biodrami i ramionami w narkotycznym rytmie. Kochała w tańcu wszystko.

Dopiero gdy rozboleły ją stopy i z pragnienia zaschło jej w gardle, dała się namówić Sebastianowi, żeby zrobili przerwę na drinka. Pod wpływem nagłego impulsu, który zdziwił ją samą, objęła go mocno i uściśnęła, nim zeszli z parkietu.

– Och, Sebastianie, dziękuję. – Łapiąc oddech, spojrzała na niego z promiennym uśmiechem. – Tu jest fantastycznie i bawię się jak... – Zobaczyła podejrzliwy błysk w jego oczach.

– Zachowujesz się, jakbyś nigdy w życiu nie była w nocnym klubie.

– Nie byłam. To znaczy nie w takim – poprawiła się szybko, świadoma, że znów palnęła głupstwo.

Wiedziała, że powinna grać z zimną krwią, udawać znudzoną i obojętną, jak gdyby całe życie spędziła w takich miejscach, ale zwyczajnie nie mogła. Nie umiała. Zbyt dużo adrenaliny płynęło w jej żyłach.

– Co? Patrzysz tak na mnie, bo mam czerwoną twarz?

– Patrzę na ciebie, bo nigdy dotąd nie widziałem, żebyś się uśmiechała.

– Po prostu dobrze się bawię. – Spojrzała za siebie na parkiet. – Myślisz, że moglibyśmy jeszcze...

– Nie. – Sebastian wziął ją za rękę i zaprowadził do wolnego stolika z najlepszym widokiem na podest dla tańczących. – Zdecydowanie nie moglibyśmy. Jestem facetem spragnionym drinka.

Zastanawiała się, w którym dokładnie momencie spróbuje go namówić do powrotu na parkiet, kiedy tłum przy ich stoliku gwałtownie się rozstał.

– Sebastian! Przyszedłeś! – Wysoka, szczupła kobieta w nieprzyzwoicie wydekoltowanej czarnej sukni podeszła do nich z drapieżnym uśmiechem. – Tak się cieszę.

– Ariadna. – Sebastian wstał i pocałował kobietę w oba policzki. – Przeszłaś samą siebie. Wróżę ogromny sukces.

Kobieta spojrzała z satysfakcją na parkiet taneczny.

– Imponujący, prawda? I stylowy. Już w tej chwili musimy zaostrzyć selekcję członków.

– Wpięła się w jego ramię czerwonymi paznokciami, które połyskiwały jak znak ostrzegawczy.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Zarezerwowałam dla ciebie najlepszy stolik.

– Dzięki. – Uśmiechnął się i zatrzymał spojrzenie na jej czerwonych ustach.

– Ogromnie liczę na twoją radę i wsparcie.

– Ariadna opadła z wdziękiem na wolne miejsce obok niego. – Pojawiło się kilka problemów i może będę potrzebowała, żebyś użył swoich wpływów...

– Zniżyła głos, objęła Sebastiana za szyję, przyciągając jego głowę do swoich krzycząco czerwonych ust.

Z Alice uszła cała jej nowo odkryta radość życia. Wydawało się całkiem jasne, że z tą kobietą łączy go coś o wiele więcej niż zwykła przyjaźń. Czy była jedną z jego kochanek? A jeśli tak, była czy aktualną? Na pewno nie bez powodu oboje ani razu nie zerknęli w jej stronę. Jakby w ogóle nie istniała.

Sama myśl, że Sebastian dzielił z innymi kobietami to co z nią, sprawiła jej

fizyczny ból. Sięgnęła po drinka i wychyliła kilka łyków. Przez parę dobrych minut siedziała i piła, czekając, aż Sebastian zechce ją przedstawić, ale on z nieprzeniknioną twarzą słuchał kobiety, która dosłownie wisiała na jego szyi.

Alice opróżniła szklankę i poczuła, jak wszystko się w niej gotuje. Dlaczego miałaby tu siedzieć, udając, że jest niewidoczna? Z zazdrością przeniosła wzrok na tańczący tłum. Tam się przynajmniej dobrze bawiła. Wstrzymała oddech, wypatrując kobiet, które tańczyły same. Było ich mnóstwo. Dlaczego miałaby się nie przyłączyć?

Nie zerknąwszy nawet na swoje towarzystwo, uniosła brodę i wstała, chwytając się na moment stolika, żeby odzyskać równowagę, po czym ruszyła w kierunku parkietu, nie oglądając się ani w lewo, ani w prawo. Jeżeli ktoś się gapił, nie chciała o tym wiedzieć.

Jeszcze raz dała się ponieść muzyce. Z zamkniętymi oczami odrzuciła do tyłu głowę, czując, jak rytm przenika jej ciało, wirując z rękami nad głową, kołysząc biodrami, zapominając na moment o bożym świecie.

Po kilku minutach przyłączył się do niej wysoki blondyn. Dlaczego nie, pomyślała radośnie. Teraz nic się nie liczyło poza tym, żeby się dobrze bawić.

Opuściła rzęsy w niemym zaproszeniu, zmniejszyła dystans i nagle poczuła twarde palce wpijające się w jej ramię, zaborczym gestem odciągające ją od partnera. Potknęła się, tracąc równowagę i runęłaby jak długa, gdyby Sebastian jej nie podtrzymał. Oszołomiona spojrzała w górę i zobaczyła w jego oczach ledwie powściąganą furię. Lodowatym tonem zwrócił się po grecku do jej partnera od tańca i w tej samej sekundzie blondyn, z nerwowym łypnięciem na tors Sebastiana, wtopił się z powrotem w tłum.

– Co za mięczak... – mruknęła z pogardą Alice. – Mógł przynajmniej zostać do końca kawałka.

– Ma swój rozum, czego nie można powiedzieć o tobie. Jesteśmy w miejscu publicznym i masz nie robić z siebie przedstawienia. Jeśli chcesz tańczyć, tańcz ze mną.

– Byłeś zajęty.

– To powinnaś poczekać.

– Na co? Na ciebie, aż zdecydujesz, że masz dosyć tamtej kobiety?

– Tamta kobieta jest właścicielką tego klubu. Potrzebowała mojej rady i dlatego tu przyszliśmy.

– Nie traktuj mnie jak idiotki. – Dźgnęła go palcem w tors. – Przykleiła się do ciebie jak plaster. Więc jeśli zamierzasz uwodzić publicznie inne kobiety, ja będę

tańczyć, z kim mi się podoba.

– Spróbuj jeszcze raz flirtować, a przekonasz, jak to jest naprawdę być żoną Greka.

– Ja już wiem, Sebastianie, jak to jest być żoną Greka. To jest samotne, frustrujące życie – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Żenisz się ze mną, potem znikasz na dwa tygodnie, nie mówiąc, dokąd jedziesz, i nagle zabierasz mnie na wieczór, żeby flirtować z kimś innym. Nienawidzę cię.

A najbardziej nienawidziła świadomości, że to ją dotykało.

– Ja nie flirtowałem.

– Oczywiście, że tak. Cały czas na tobie wisiała, nie mogłeś oderwać od niej oczu i zapomniałeś, że w ogóle tam jestem. Nie pozwolę się lekceważyć! – Nagle zakręciło jej się w głowie i chwyciła go za ramię, żeby nie upaść. – Mdl mi z tego wszystkiego.

– Piłaś coś? – mruknął.

– Ja w ogóle nie piję.

– Wlałaś w siebie prawie całego drinka jednym łykiem.

– Chciało mi się pić.

– To powinnaś się napić wody. Alkoholem nie gasi się pragnienia.

Oparła czoło na jego torsie, czekając, żeby sala przestała wirować.

– Wypiłam tylko lemoniadę, którą mi dałeś. Pewnie zrobiłam za dużo obrotów. Tamten facet był bardzo dobrym tancerzem.

– Twój drink składał się z wódki i odrobiny lemoniady. Widzę, że nie można cię spuścić z oka nawet na pięć minut. Jesteś jak dziecko na swoim pierwszym kinderbalu.

– A ty jesteś okropny... – Uniosła twarz, próbując się skupić i przypomnieć sobie, za co dokładnie go nienawidzi. – Robisz ze mną te wszystkie rzeczy w łóżku, a potem po prostu wychodzisz i nigdy nie mówisz mi nic miłego. Nigdy. Nie rozumiem, co te kobiety w tobie widzą. Zachowujesz się bez sensu i w ogóle za tobą nie nadążam. I chyba nie mogę dalej udawać, że jestem osobą, za którą mnie bierzesz. To jest takie męczące...

Sebastian znieruchomiał.

– Możesz to powtórzyć?

– Nigdy nie mówisz mi nic miłego, kiedy jesteśmy w łóżku...

– Nie ten kawałek, inny. O tym, jak nie możesz dalej udawać.

– No więc nie jestem tą głupią, bezmyślną dziedziczką fortuny i naprawdę mam dosyć tego udawania. Nigdy w życiu nie nosiłam luksusowych ciuchów, nigdy nie

miałam czasu na zabawę. Ty myślisz, że jestem jakąś superdziwką, a ja nigdy nawet...

– Tak? – zachęcił łagodnie. – Nigdy nawet... ?

Ogarnęło ją straszne uczucie, że właśnie powiedziała coś niedopuszczalnego, ale nie miała siły się zastanawiać, co takiego. Nagle zachciało jej się spać.

– Nie jestem dziwką – powtórzyła – chociaż podobają mi się ciuchy, jakie one noszą. Tylko że buty są niewygodne.

Głowa opadła jej bezwładnie na jego pierś, usłyszała lekkie przekleństwo i poczuła, że Sebastian bierze ją na rękę.

– Tak ładnie pachniesz – wymruczała sennie – nie pójdę z tobą więcej do łóżka, dopóki nie nauczysz się mówić coś miłego.

Zimne powietrze owiało jej nogi, kiedy wynurzyli się z nocnego klubu. Kilka sekund później siedziała w limuzynie Sebastiana. Zwinęła się w kłębek jak dziecko i próbowała powstrzymać mdłości.

– Nigdy więcej nie będę tańczyć – jęknęła żałośnie. – Ciągłe kręci mi się w głowie.

– To alkohol, nie taniec. Boże, nie mogę uwierzyć, że dożyłaś dwudziestu dwóch lat, nie wiedząc, jak to jest się upić.

– Dożyłam dwudziestu dwóch lat bez wielu innych doświadczeń – wyznała na wpół przytomnie. – Te ostatnie tygodnie były dla mnie jednym długim nowym doświadczeniem. Niektóre były dobre, inne nie bardzo. Najgorsze, jak dotąd, było to, że...

– .. . nie mówiłem ci nic miłego w łóżku – dokończył za nią, oddychając głęboko jak człowiek, którego cierpliwość jest bliska wyczerpania. – Powiedziałaś mi to kilka razy. Zapamiętałem.

– A jeśli chodzi o miłe doświadczenia, uwielbiam to ubranie i buty. I taniec był niesamowity. Chcę, żebyś mnie tam zabrał znowu. Może jutro...

– Jutro... – zaczął miękkiem głosem, ale jego wzrok stał się niepokojąco intensywny. – Na jutro mam dla ciebie zupełnie inne plany.

– Mam nadzieję, że rano, swoim zwyczajem, znikniesz na dwa tygodnie – mruknęła, zasypiając.

– Nic z tego. Jutro zacznę się dogrzebywać do osoby, którą jesteś naprawdę, *agape mou*. Od jutra ty i ja zaczniemy się naprawdę poznawać.

Alice obudziła się z koszmarnym bólem głowy.

– Wypij to.

Jęknęła, nie otwierając oczu.

– Nie mogę nic pić...

– To ci pomoże. – Posadził ją jednym ruchem, jakby nic nie ważyła, i przyłożył szklankę do ust.

– Ohyda... – Wykrzywiła się ze wstrętem.

– Może to będzie dopełnienie twojej edukacji na temat skutków picia – powiedział oschle. – Wierz mi, to ci pomoże.

Wysączyła płyn ze szklanki, zamarła na moment, kiedy żołądek podszedł jej do gardła, a potem się odprężyła.

– Miałaś rację. Czuję się lepiej.

– To dobrze, bo masz niecałą godzinę na wyszykowanie się.

Kiedy Sebastian się wyprostował, zobaczyła ze zdumieniem, że jest ubrany jak do wyjścia.

– Żadnych nocnych klubów.

– Jest pora lunchu – usłużnym gestem wskazał jej okno – a nocne kluby otwierają po północy, ale skąd miałabyś o tym wiedzieć, skoro nigdy wcześniej w żadnym nie byłaś, prawda?

– Ja... nie powiedziałam... że nie byłam w żadnym nocnym klubie.

– Owszem, powiedziałaś. I wiele innych fascynujących rzeczy, które bardziej szczegółowo zacznę zgłębiać od dzisiaj. Muszę wykonać kilka telefonów, zanim wyjedziemy, więc wykorzystaj czas na prysznic, ale nie zaśnij z powrotem. Mój pilot po nas wpadnie za niecałą godzinę.

– Twój pilot... ?

– Zgadza się. – Otworzył drzwi i zerknął na nią przez ramię. – Jedziemy w podróż poślubną. Czeka nas miodowy miesiąc. Mówią, że lepiej późno niż wcale.

– Słucham? Przecież mieliśmy nie mieć miesiąca miodowego. Mówiłeś, że nie chcesz ze mną spędzić aż tyle czasu.

– Tak, myślałem, że jedna noc wystarczy. Myliłem się. Próbowałem zimnych pryszniców, próbowałem cię unikać. Nic nie działa. Musimy spróbować innej metody.

– Unikałeś mnie? – Otworzyła szeroko usta. – To dlatego zniknąłeś na dwa tygodnie?

– Tak, ale to nic nie dało. Pogodziłem się z takim stanem rzeczy, jaki mamy. Jesteśmy małżeństwem. Nie ma przeszkód, żebyśmy spędzili ze sobą trochę czasu. I muszę się z ciebie wyleczyć, jeśli kiedykolwiek mam szansę wrócić do stanu koncentracji.

– I w jaki sposób proponujesz to zrobić?

– Oddając się nieprzerwanemu, niekończącemu się seksowi, *agape mou*. –  
Błysnął promiennym uśmiechem. – Za niecałą godzinę będziemy tylko ty i ja i  
bardzo prywatna wyspa. Nie będziesz musiała się ubierać nawet w bieliznę, więc  
daruj sobie pakowanie.

## Rozdział 7

Znów lecieli nad morzem. Alice z zamkniętymi oczami próbowała wyobrazić sobie ląd. Próbowała też zapanować nad paraliżującą ją, prawie histeryczną paniką.

– Możesz otworzyć oczy – powiedział Sebastian z lekkim rozbawieniem. – Łądujemy za pięć minut i straciłaś najlepszy widok w Grecji. Nie interesowały jej widoki. Myślała o wodzie. Niezmierzonej morskiej głębi, która tylko czekała, żeby upomnieć się o nierozważnych.

– *Theos mou*, jesteś biała jak prześcieradło.

– Nagle w jego głosie pojawiła się autentyczna troska. – Gzy to ciągle konsekwencje wczorajszej nocy? – Zaraz, zaraz... Przypominam sobie teraz, że tak samo wyglądałaś, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Nie wiedziałem, że tak bardzo boisz się latać. Przepraszam. Następnym razem skorzystamy z łodzi. Podróż się trochę wydłuży, ale przynajmniej będziesz się czuć bardziej komfortowo.

Otworzyła ze zdumienia oczy. Skąd ta nagła troska? Czy powinna mu powiedzieć, że chodzi o wodę, a nie o latanie?

Że łódź byłaby jeszcze gorsza.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział łagodnie.

– Każdy ma jakąś słabość. To nawet pocieszające, że nie składasz się z samej chciwości. Możesz odetchnąć, już wylądowaliśmy. Witaj w moim prywatnym ustroniu.

Dobrze pamiętając, jak blisko morza jest lądowisko, Alice tylko siłą woli nie zamknęła znów oczu, wiedząc, że w jakiś sposób musi dostać się do willi. Szybko wyszła z helikoptera, tłumacząc sobie, że morze nie wyskoczy na ląd, żeby ją porwać. Jej strach był całkowicie irracjonalny i nadszedł czas, żeby spróbowała nad nim panować.

– Wciąż jesteś bardzo blada. Powinnaś się położyć przed kolacją. A może wolisz popływać?

Czy powinna się przyznać, że nigdy nie pływała? Czy powinna mu powiedzieć... ?

– Może później.

– Jesteś strasznie spięta. To chyba jednak zmęczenie po wczorajszej nocy.

– Masz rację, jestem zmęczona – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem, wciąż nie rozumiejąc powodów jego nagłej troski i życzliwości.

– Połóż się na chwilę przed kolacją.

Kiedy weszli do domu, Alice, rozglądając się po ogromnym, nasłonecznionym salonie, nie była w stanie ukryć zachwytu. W wystroju wnętrza ton nadawały błękity i biele z hektarami chłodnego kremowego marmuru. W jednym z kątów pyszniły się egzotyczne rośliny, na ścianach wisiało kilka wielkich płócien w jaskrawych kolorach.

– Pięknie tu... – Alice westchnęła i nagle jej wzrok przyciągnął ogromny fortepian w innym kącie pokoju. – Ooo!

Unosząc z zaciekawieniem brwi, Sebastian powiódł za jej wzrokiem.

– Grasz?

Podeszła do instrumentu i czule pogładziła lśniące drewno.

– Tak.

– Jest do twojej dyspozycji, możesz coś zagrać.

– Nie, dzięki... – Zarumieniła się. – Ja nie... nieważne.

– Co ty nie... ? Nie chcesz mi o sobie za dużo powiedzieć, prawda? Czy to twój dziadek kazał ci ukrywać, kim naprawdę jesteś? Odpowiedz mi, Alice.

– Ja... – Patrzyła na niego z bezradną konsternacją.

– Jesteśmy już małżeństwem, *agape mou*. Umowa jest podpisana i przypieczętowana. Nic, co zrobisz lub powiesz, nie może tego zmienić. Pora, żebyś się odprężyła i była sobą.

– Jestem sobą.

– Nie. Wczorajszej nocy, jak sędzę, dałaś mi mgliste pojęcie o tym, kim jest prawdziwa Alice.

– Musiałam za dużo wypić...

– I dzięki temu puściły ci hamulce, na tyle, żeby się odsłonić. Odkryłem, że moja kotka ma pazurki.

– Wkurzyłeś mnie.

– Błąd, który się nigdy nie powtórzy. – Przyciągnął ją łagodnie do siebie. – Odkryłem, że moja żona ma osobowość, której posłusznie się wyrzekła na rozkaz swojego dziadka.

– Ja...

– Od tej chwili chcę, żebyś była sobą. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Żadnych sekretów.

Alice zamknęła oczy. On ciągle był przekonany, że jej matka zginęła razem z jej ojcem. Gdyby powiedziała mu prawdę, wyszłoby na jaw, że jej dziadek jej nienawidzi i że to małżeństwo nie ma na celu żadnej ugody, tylko czystą zemstę.

Gdyby odkrył rozmiar oszustwa, w którym brała udział, nic nie

powstrzymałoby jego furii...

– Muszę się położyć.

Sebastian mruknął coś pod nosem po grecku.

– Nigdy więcej nie tkniesz alkoholu – oświadczył, biorąc ją za rękę i prowadząc do sypialni.

Jej wystrój był prosty i elegancki, jak reszty domu. Alice rozejrzała się wkoło, potem zerknęła przez otwarte szklane drzwi na ocieniony winoroślą taras, wychodzący na dziedziniec z ogromnym basenem.

– Niesamowity widok.

Poza basenem, oczywiście, ale postanowiła go nie zauważać.

Nagle zdała sobie sprawę, że w przeciwieństwie do rezydencji w Atenach ta willa ma charakter prawdziwego domu. Była pełna osobistych akcentów, które odsłaniały tajemnice jej właściciela. I panowała w niej cudowna cisza.

– Gdzie są wszyscy?

; – Jacy wszyscy?

– Zwykle jesteś otoczony służbą.

Uśmiechnął się cierpko.

– To jest moje prywatne ustronie. Moja kryjówka. Nie miałyby tego charakteru, gdybym zapełnił ją ludźmi, prawda? To jest miejsce, do którego przyjeżdżam, żeby zapomnieć o obowiązkach pracodawcy.

– Jesteśmy tu sami... ? Tylko my?

– Tylko my.

Serce zaczęło jej bić trochę szybciej, ale na wspomnienie ostatniej nocy, tamtej kobiety uwieszanej na jego szyi, Alice uniosła głowę i spojrzała mu w twarz z wyzwaniem w oczach.

– Więc kto gotuje, Sebastianie?

– My wspólnie. Łódź dostarcza codziennie świeże produkty. Odkrywanie, co jest w przesyłce, to połowa zabawy.

– To ty umiesz gotować? Przecież Grecy nie wchodzą do kuchni...

– Często przyjeżdżam tu sam, więc miałem do wyboru nauczyć się gotować albo umrzeć z głodu. – Sebastian podszedł do przeszklonych drzwi i odsunął je na całą szerokość. – Połóż się na kilka godzin. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę na tarasie.

Dopiero gdy wyszedł z sypialni, Alice rozebrała się do bielizny i wśliznęła między chłodne prześcieradła z westchnieniem ulgi. Mówiąc sobie, że pomyśli o wszystkich problemach później, zapadła w głęboki sen.

Kiedy się obudziła, był zachód słońca. Jak długo spała? Zbyt długo...

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła szukać dzinsów.

– Zostały wyrzucone – dobiegł ją niski głos od progu i w tej samej sekundzie wskoczyła z powrotem do łóżka, zakrywając się po szyję prześcieradłem.

– Przestraszyłeś mnie...

– Jesteśmy jedynymi ludźmi na tej wyspie, więc to nie mógł być nikt inny – powiedział z rozbawieniem w głosie. – A twoja dziewczęca skromność jest zupełnie niepotrzebna, *agape mou*. Jestem bardzo zadowolony, że będziesz chodziła po domu nago.

Zaczerwieniła się po uszy.

– Ale ja nie jestem zadowolona – mruknęła.

– I co to znaczy, że wyrzuciłeś moje spodnie? Przecież powiedziałaś, żebym nic nie brała. Jedyne ubranie miałam na sobie.

– I więcej go nie włożysz – powiedział beztrąsco, wchodząc do pokoju, przebrany w lniane spodnie i cienką koszulę z podwiniętymi rękawami.

– Wszystko wskazywało na to, że nie kupiłaś sobie niczego odpowiedniego na gorący klimat, więc postanowiłem cię wyręczyć.

Wiedział, że niczego nie kupiła. Wiedział...

Zamknęła oczy, nie wypuszczając z rąk prześcieradła. Oczywiście, że wiedział. Zaglądał do jej pustej garderoby w Atenach.

– Nie masz zwyczaju szaleć po sklepach, prawda? – spytał zwyczajnym tonem, wszedł do jej garderoby i wrócił z prostą jedwabną sukienką w kolorze pawich piór. – Intrygująca cecha u kobiety, której styl życia wymaga tak bajecznych dochodów.

Alice zdrętwiała, czekając z przerażeniem na oczywiste pytanie: dlaczego zażądała tak ogromnej sumy pieniędzy, skoro wyraźnie nie miała potrzeby ich wydawania?

– Ubierz się – powiedział spokojnie i położył jej na kolanach sukienkę. – A potem spotkamy się na tarasie. Zjemy kolację i porozmawiamy.

W połyskującym jedwabiu, który musiał kosztować fortunę, Alice wyszła na taras i zamrugała z wrażenia.

Stół był nakryty, w ciemności migotały świece, a powietrze miało odurzający zapach upalnego lata. I wiedziała, że Sebastian zrobił to wszystko dla niej.

– Napijesz się? – Podeszedł do niej ze szklanką.

– Nie wiem, czy powinnam...

– To nie jest alkohol. Różne rzeczy można o mnie mówić, ale nie to, że jestem głupi. Choć muszę przyznać, że pod wpływem alkoholu stałaś się inną osobą.

– Dobrze się bawiłam...

– Zauważyłem. – Patrzył na nią świdrującym wzrokiem. – Chcę wiedzieć, dlaczego po raz pierwszy w życiu byłaś w nocnym klubie. Chcę wiedzieć, dlaczego nic nie kupujesz.

– Czy ty wydajesz wszystko, co zarobisz?

– Nie.

– Więc nie wiem, dlaczego się dziwisz. – Wzruszyła ramionami. – Jakby pieniądze służyły wyłącznie do wydawania ich w sklepach.

– Na ogół kobietom służą właśnie do tego, ale sądząc po tobie, jesteście bardziej skomplikowane, niż przypuszczałem.

Był tak uprzejmy, że czuła się nieswojo.

– Sam to wszystko robiłeś? – Przebiegła wzrokiem po zastawionym stole.

– Niezupełnie. Przyznam, że większość to gotowe dania.

– Wyglądają nieźle. – Pochyliła się nad najbliższym półmiskiem. – Jannis robi to samo. To moje ulubione...

– Kto to jest Jannis? – spytał lodowatym głosem.

– Jannis jest twoim szefem kuchni – odpowiedziała zdziwiona, zastanawiając się, co go tak nagle zirytowało.

– No tak, oczywiście.

– Uczy mnie kuchni greckiej. Bardzo to lubię.

– Czym się jeszcze zajmujesz, kiedy mnie nie ma?

– Zwiedzam Ateny.

– I co? Sprawia ci to przyjemność?

– To jest cudowne miasto. Fascynujące.

Sebastian wziął głęboki oddech.

– Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie byłaś w Atenach? Twój dziadek ma dom niedaleko mojego. Musiałaś go tam odwiedzać?

– Ja... nie. Byłam tylko w jego domu na Korfu.

Tylko raz.

– A ty? – W popłochu zmieniła temat. – Wiem, że masz kilka różnych domów.

– Mam kilka różnych rezydencji, *agape mou*, ale tylko jeden prawdziwy dom. Właśnie ten. – Zamilkł na moment, patrząc przez oświetlony taras w stronę morza.

– Dom powinien być tam, gdzie można być sobą. W jakimś prywatnym miejscu, gdzie nie muszę grać przed ludźmi.

– Przecież jesteś bogaty. Nie musisz przed nikim grać.

– Zarządzam ogromną korporacją i na co dzień mam wrażenie, że odpowiadam przed całym światem. Decyzje, które podejmuję, wiążą się z zatrudnieniem mnóstwa ludzi – mają wpływ na ich życie.

I to go naprawdę obchodziło... ? Naprawdę się tym przejmował?

– Mój dziadek właśnie zwolnił mnóstwo ludzi...

Stężały mu rysy, z oczu zniknął wesoły blask.

– A tamci ludzie mieli rodziny i własne zobowiązania. Masowe zwolnienia świadczą o fatalnym planowaniu w biznesie. Jeśli patrzy się w przyszłość, można przewidzieć zmiany na rynku i w porę zareagować. Przesunąć ludzi na inne miejsca, jeśli to konieczne, umożliwić szkolenia. Moja firma nigdy nie była zmuszona redukować miejsc pracy.

– A jednak masz opinię równie bezwzględnej jak mój dziadek – powiedziała mimo woli, ale ku jej zdziwieniu Sebastian się roześmiał.

– Z pewnością niełatwo mnie naciągnąć, *agape mou*. Wynagradzam ludzi dobrze, a w zamian wymagam ciężkiej pracy. To całkiem prosta zasada.

– Czytałam gdzieś, że po studiach nie poszedłeś do firmy swojego ojca.

– Niewygodnie jest wchodzić w cudze buty. Byłem w gorącej wodzie kąpany. Chciałem się sprawdzić na własnym poletku.

– Więc założyłeś firmę?

– Przedsiębiorstwo mojego ojca jest bardzo tradycyjne – wyjaśnił, nakładając jej na talerz jedzenie. – Chciałem spróbować innych dziedzin, więc wspólnie z przyjacielem z uniwersytetu stworzyliśmy oprogramowanie komputerowe dla firm. W pierwszym roku mieliśmy ponad pięćdziesiąt milionów obrotu. Po kilku latach rozwijania firmy sprzedaliśmy ją i wtedy byłem gotów przyłączyć się do ojca. Ale dosyć o mnie. Chcę, żebyś opowiedziała mi o sobie. Słyszałem o angielskich szkołach z internatem.

Alice uśmiechnęła się i dołożyła sobie jedzenia.

– Bardzo je lubiłam. – Od siódmego roku życia były dla niej jedynym domem, jaki znała.

– Nigdy cię nie kusilo, żeby zamieszkać razem z dziadkiem?

Omam nie parsknęła śmiechem. Czy on naprawdę tak mało wiedział o tym człowieku?

– Dobrze wspominał czas spędzony w szkole.

– A potem od razu poszłaś na uniwersytet?

– Tak. Studiowałam muzykę i francuski.

Opowiadając o swoich studiach, jeszcze dwa razy dokładała sobie na talerz, a kiedy odłożyła w końcu sztucce, Sebastian wstał i z uśmiechem podał jej rękę.

– Chcę, żebyś zagrała na fortepianie. Prywatny koncert dla jednego słuchacza.

Ich oczy się spotkały i przez krótką chwilę bezdechu Alice nie mogła myśleć o muzyce ani o fortepianie. Nie mogła myśleć o niczym innym poza ogarniającym ją pożądaniem.

Sebastian rozchylił usta w zmysłowym, pełnym męskiego zrozumienia uśmiechu.

– Później – wyszeptał miękko, prowadząc ją do salonu. – Teraz chcę, żebyś dla mnie zagrała.

To był rozkaz. Usiadła na stołku i przez moment wpatrywała się w znajome klawisze błędnym wzrokiem. W końcu zaczęła grać. Najpierw Chopina, potem Mozarta, Beethovena, a na koniec Rachmaninowa.

Jej palce tańczyły po klawiaturze lekko i płynnie, uwalniając każdą nutę z czułością, dobywając z fortepianu co najlepsze aż do ostatniego taktu.

Zapadła długa cisza.

– To było niezwykle. – Sebastian, wyciągnięty na sofie, leniwie otworzył oczy. – Naprawdę niezwykle. Nie miałem pojęcia, że grasz na takim poziomie. Dlaczego nie zarabiasz milionów na publicznych koncertach?

– Nie jestem sławna...

– Ale mogłabyś być – powiedział z przekonaniem, podchodząc do niej.

– Nie sądzę. – Odwróciła wzrok, zakłopotana i zadowolona, że tak bardzo podobała mu się jej gra.

– Skończyłaś studia i co teraz? To znaczy... zanim zgodziłaś się na to małżeństwo, jakie miałaś plany?

Wytrzymać na trzech posadach, żeby zapewnić opiekę mojej matce – pomyślała.

– Nie zastanawiałam się tak naprawdę...

– Dziadek nie wspominał o twoim talencie.

– Nie sądzę, żeby mój dziadek interesował się muzyką.

– Twoja gra mnie zachwyca. – Podniósł ją delikatnie i ujął w dłonie jej twarz. – Masz niesamowity temperament i wrażliwość, co jest równie widoczne przy fortepianie, jak w łóżku...

– Sebastianie...

– I uwielbiam, jak się rumienisz – wyszeptał, pochylając się do jej ust. – I nie mogę się tobą nasycić. Nie opuścimy tej wyspy, dopóki nie będę mógł wytrzymać

przynajmniej pięciu minut na spotkaniu biznesowym, nie myśląc o tobie.

– Sebastianie... – Przyłgnęła do jego torsu, nie mogąc wykrztusić nic więcej.

– Nigdy żadna inna kobieta nie podniecała mnie tak bardzo. Nie masz pojęcia, jak trudno mi się powstrzymać...

– To nie powstrzymuj się...

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć. Jesteś cudowna, Alice. I wierzę, że to małżeństwo może być udane.

– Dlatego, że dobrze nam ze sobą w łóżku?

– Nie tylko dlatego, ale to oczywiście jeden z powodów – powiedział z tak kuszącym uśmiechem, że zaczęła dygotać w jego objęciach. – Odkrywam w tobie coraz więcej i więcej, i podoba mi się to, co widzę.

Zdjęta nagłym poczuciem winy, Alice próbowała się wyrwać, ale powstrzymał ją mocnym uściskiem.

– Nie, przysięgam, że tym razem nie odejdę, i nie powiem niczego okropnego. Spędzimy tę noc razem. W jednym łóżku. Uważam, że dzieci zasługują na rodziców, którzy są ze sobą szczęśliwi.

– Musnął jej wargi delikatnym pocałunkiem. – Naprawdę wierzę, że możemy być ze sobą szczęśliwi. Nie, nie mogli być ze sobą szczęśliwi. Ona nie mogła dać mu dzieci, a gdyby się dowiedział... Jak mogła mu powiedzieć?

– Myślisz, że polecałam na twoje pieniądze.

Wzruszył pobłaźliwie ramionami.

– Przynajmniej byłaś szczerą. Ja szanuję szczerą. A to, co nas do siebie tak ciągnie, nie ma nic wspólnego z pieniędzmi, *agape mou...*

Szanował szczerą.

Alice zamknęła oczy, przerażona na samą myśl, że Sebastian dowie się prawdy.

Tylko czy musi się dowiedzieć? – podszepnął jej cichutki wewnętrzny głos. Nie byłaby pierwszą kobietą na świecie, która nie może mieć dzieci. Może on nie odkryje, że wiedziała od zawsze...

## Rozdział 8

Dni, które nadeszły, były najszcześniejszym czasem w życiu Alice.

Kochali się w dzień i w nocy, a kiedy nie odsypiali zmęczenia szalonym, niekończącym się seksem, rozmawiali albo jedli na tarasie z widokiem na łagodną linię plaży. I ku swojemu zdziwieniu Alice odkryła, że kocha Grecję. Nawet bliskość ciągnącego się po horyzont morza nie była w stanie zepsuć przyjemności, jaką sprawiało jej budzenie się co rano w rozświetlonym pokoju. Uwielbiała zwiedzać wyspę, uwielbiała zrywać z drzew pomarańcze, uwielbiała czuć słońce na swojej nagiej skórze.

I uwielbiała rozmawiać z Sebastianem, który poza tym, że był cudownym kochankiem, okazał się błyskotliwym, czarującym kompanem o dużym poczuciu humoru.

Po raz pierwszy w życiu doświadczyła prawdziwej bliskości z drugim człowiekiem, i było to cudowne uczucie. Sami na wyspie żyli we własnym gnieździe, chronieni przed wścibskimi spojrzeniami zewnętrznego świata.

Chronieni przed nadciągającymi chmurami rzeczywistości.

Był już późny ranek, dokładnie w tydzień od ich przyjazdu, kiedy Sebastian wkroczył do sypialni radosny i ożywiony, kipiący swoją zwykłą energią.

– Przepraszam... – Alice ziewnęła zaspana, przecierając oczy. – Nie mogłam się dziś obudzić.

– Nic dziwnego, po takiej nocy ... – powiedział z uwodzicielskim uśmiechem.

– Zaraz wstanę – obiecała, pragnąc w głębi duszy, żeby zaproponował spędzenie jeszcze jednego dnia w łóżku.

– Czuję się strasznie winny, że jesteśmy tu cały tydzień i ani razu nie popływałaś w basenie. – Z wesołym błyskiem w oczach wziął ją na ręce i wyniósł na taras. – Trzymam cię przykutą do łóżka, a to nie jest fair.

Dopiero po chwili Alice zdała sobie sprawę, co mu chodzi po głowie. Za późno, żeby móc go powstrzymać.

Przeżyła sekundę obezwładniającej paniki, a potem wpadła do wody i pochłonęła ją ciemność.

Z nieznośnym poczuciem winy Sebastian miotał się koło sofy, podczas gdy sprowadzony helikopterem lekarz badał Alice. Wciąż była blada jak ściana i choć szybko odzyskała przytomność, nie przestawała się trząść, jakby żadna liczba

koców nie była w stanie jej ogrzać.

– Jest w szoku – powiedział spokojnie doktor, zamykając torbę. – Fizycznie jest w dobrym stanie. Połknęła trochę wody, więc może mieć mdłości, ale poza tym żadnych trwałych następstw. Co innego jej stan psychiczny. Gdybym miał zgadywać, cierpi na fobię wodną. Wrzucenie jej do basenu było nie najlepszym pomysłem.

Przyjąwszy tę uwagę z niezwykłą dla siebie pokorą, Sebastian odprowadził doktora do helikoptera.

– Jest pan pewien, że nie powinniśmy wrócić jeszcze dzisiaj do Aten?

– Mam udzielić panu rady? – Lekarz spojrzał mu prosto w oczy. – Pańska żona potrzebuje spokoju. Myślę, że powinien pan zostać z nią tutaj, dać jej czas na wyjście z szoku i wrócić jutro, kiedy poczuje się lepiej.

Zatrzymując się na progu salonu, Sebastian zauważył ponuro, że twarz Alice nie różni się kolorem od jego białych sof i postanowił zastosować własną kurację.

Podszedł do tacy z alkoholami i zacisnął palce na krągłej butelce.

Chwilę później wsunął rękę pod plecy Alice i posadził ją, notując w pamięci, że po powrocie do Aten musi poinstruować szefa kuchni, żeby faszzerował ją jedzeniem jak niedożywione dziecko. Była o wiele za krucha.

– Wypij. – Przyłożył kieliszek do jej spierzchniętych warg.

Posłusznie pociągnęła łyk, po czym zakrztusiła się i skrzywiła ze wstrętem.

– To jest ohydne.

– Przeciwnie. To jest najdroższa brandy z mojego barku – powiedział spiętym głosem. – Wciąż jesteś w szoku. Proszę cię, wypij to.

Wzięła kilka łyčzków, a potem opadła na poduszkę, kompletnie wyczerpana.

– Przepraszam...

– To ja cię przepraszam. – Drżącymi palcami pogładził ją po mokrych włosach.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałaś, że nie umiesz pływać?

– Nie zbliżam się do wody... – Zamknęła oczy.

– Do głowy mi nie przyszło, że to dlatego się bałaś... – Odstawił kieliszek, posadził ją na swoich kolanach i mocno objął. – Bardzo bym chciał, żebyś przestała drzeć.

– Przepraszam...

– Przestań tak mówić. To moja wina, ale powinnaś mi była powiedzieć. Pierwszego dnia, kiedy tak strasznie się bałaś, pomyślałem, że chodzi o latanie, ale chodziło o wodę...

Szczękając zębami, kiwnęła głową.

– Jestem głupia...

– Nie jesteś głupia – powiedział cicho. – Reagujesz na coś, co zdarzyło się w przeszłości. Chcę wiedzieć, co to było.

Na chwilę zapadła cisza.

– Byłam na tamtym jachcie...

Sebastian znieruchomiał, niepewny, czy dobrze usłyszał.

– Na jakim jachcie?

– Na jachcie twojego ojca. Tamtego dnia, kiedy był wybuch. Byłam tam. Prawie się utopiłam.

– To nieprawda – wydusił po kilku sekundach nieswoim głosem. – Tamtego dnia nie było żadnych zaproszonych dzieci...

– Nie byłam zaproszona. Weszłam na pokład kilka chwil przed wybuchem. Miałam zostać w hotelu z nianią, ale strasznie chciałam pokazać mamie swoją nową lalkę.

Wspomnienia tłoczyły mu się do głowy. Ciężko ranne dziecko...

– Byłaś na pokładzie podczas wybuchu?

– Ledwie postawiłam nogę na jachcie – powiedziała miękko – a moi rodzice w ogóle nie wiedzieli, że przyszłam. Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam. Miałam siedem lat. Pamiętam tylko, że stałam na trapie i nagle wpadłam do wody. Była wszędzie... machałam rękami, nie mogłam złapać powietrza, czułam potworny ból, a potem wszystko zrobiło się czarne.

Sebastian zbladł pod opalenizną i oddychał przez zaciśnięte zęby.

– Ktoś cię uratował. Wiesz kto?

– Nie. – Uśmiechnęła się niewyraźnie. – To był jakiś marynarz.

– Byłaś jedynym dzieckiem na pokładzie...

– Tak... chyba tak.

– *Theos mou...* – wychrypiął, przeczesując palcami swoje błyszczące włosy. – Nie wiedziałem...

– Czego nie wiedziałeś? Jakie to ma znaczenie?

– Byłaś ranna? I straciłaś oboje rodziców.

Odwróciła pospiesznie wzrok.

– Teraz jestem cała i zdrowa.

Sebastian patrzył na nią w ponurym zamyśleniu, pewien, że nie mówi prawdy. Ale po co miałyby kłamać? Powiedziawszy już tak dużo, dlaczego miałyby coś ukrywać?

Nic dziwnego, że Alice nienawidziła całej jego rodziny. I nic dziwnego, że

Dimitrios Philipos winił Fiorukisów za wszystkie swoje nieszczęścia. Nie dość, że na jachcie Fiorukisów zginął jego ukochany syn ze swoją żoną, to jeszcze ranna została jego wnuczka, ostatni pozostały członek jego rodu i jego największy skarb.

Czy dlatego zapewnił jej edukację w Anglii? Czy wywiózł ją z Grecji dla jej własnego bezpieczeństwa?

Przyznając w duchu, że dotąd niesprawiedliwie oceniał Dimitriosa Philiposa, Sebastian odgarnął kosmyk włosów z policzka Alice i zauważył z ulgą, że jej twarz powoli nabiera koloru.

Poczawszy od jutra, obiecał sobie w przyływie optymizmu, będziemy prawdziwym małżeństwem.

W momencie kiedy wylądowali w Atenach, zadzwoniła komórka Sebastiana.

– Zegnaj, spokoju. – Westchnął ciężko, rzucając Alice przepraszające spojrzenie.

Odpowiedziała uśmiechem. Rozumiała jego oddanie firmie, fakt, że troszczył się o los swoich pracowników, że tak poważnie traktował swoje obowiązki. To była jedna z wielu cech, które w nim pokochała.

Sebastian skończył rozmowę z niewyraźną miną, jak gdyby miał kłopot z podjęciem decyzji.

– O co chodzi? – Zadowolona, że w końcu jest na suchym lądzie, Alice wyglądała beztrosko.

– Dzwonili z biura. Szykuje się kryzys...

– Więc powinieneś tam jechać.

– Nie chcę cię zostawiać. Wczoraj byłeś w tak kiepskim stanie i nie mogę sobie darować, że to przez moją głupotę...

Ciągle nie mogąc uwierzyć, że po raz pierwszy ma kogoś, kto chce się o nią troszczyć, uśmiechnęła się radośnie.

– Teraz czuję się dobrze. Będę odpoczywać i spokojnie na ciebie czekać. – Pomyślała, że pod jego nieobecność będzie mogła zadzwonić do swojej matki i poeksperymentować z tymi wszystkimi cudownymi kosmetykami, które kupił jej przed wyjazdem razem z szafą ubrań. Miała nadzieję, że one wszystkie jeszcze tam są i że do jego powrotu z biura zdąży zrobić się na bóstwo.

– Nie zajmie mi to długo – obiecał – a jeśli poczujesz się gorzej, w każdej chwili możesz zadzwonić na moją komórkę.

– Nie znam numeru.

Wyglądał na zdumionego, jakby nie przyszło mu wcześniej do głowy, że ona

nie ma żadnej możliwości skontaktowania się z nim.

– Natychmiast dostarczę ci telefon z zapisanym moim numerem. W razie najmniejszego problemu chcę, żebyś dzwoniła.

Z wyraźnym ociąganiem wrócił do czekającego helikoptera. Alice, przypominając sobie, jak dużo czasu zajęło jej poprzednim razem zrobienie makijażu, w pośpiechu weszła do domu, pobiegła na górę do ich sypialni i zajrzała do garderoby. Ku jej sporemu rozczarowaniu, stelaż z nowymi ubraniami zniknął. Została tylko ta skąpa spódniczka, którą włożyła do nocnego klubu. I ten sam top.

Podobała się sobie w tym stroju i była pewna, że Sebastianowi również. Dlaczego miałyby go nie włożyć jeszcze raz? Najpierw zjedliby kolację, potem może by ją zabrał do innego nocnego klubu i mogliby tańczyć i tańczyć, a później...

Zachwycona własnym pomysłem, dosłownie zbiegła na dół, żeby ustalić kolacyjne menu z Jannisem, potem wróciła do sypialni i zabrała się do zaplanowanej zmiany wizerunku.

Wykąpała się w wodzie z pachnącymi olejkami, marząc o Sebastianie i uśmiechając się na myśl o czekającym ich wieczorze. Tym razem znacznie szybciej poradziła sobie z makijażem, zdecydowanie zadowolona z rezultatu. Czując się odmieniona i niezwykle kobieca, wsunęła stopy w te same szpilki, w których tańczyła w klubie, przysięgając sobie, że tym razem je zdejmie i będzie tańczyć boso.

Wyszykowana usadowiła się w fotelu, żeby czekać na Sebastiana.

Czas się dłużył, a ona czekała i czekała.

Dwukrotnie podnosiła telefon, ale palec zawisał jej w powietrzu i rezygnowała z ciężkim westchnieniem. Głupio było do niego dzwonić tylko po to, żeby spytać, kiedy wróci do domu. Powiedział, że najszybciej, jak będzie mógł.

Dopiero po zachodzie słońca usłyszała kroki na schodach, a potem huk otwieranych drzwi. Sebastian stał w progu, z całodniowym zarostem na twarzy i groźnie błyszczącymi oczami. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, z którym spędziła miniony tydzień.

– Wyglądasz... jakbyś miał nie najlepszy dzień – powiedziała nerwowo.

Bez słowa wszedł do pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

– Jeśli jesteś głodny, to...

– Nie jestem głodny. Nie zapytasz, czy miałem ciekawy dzień w biurze, *agape mou*? Podejrzenie łagodny ton jego głosu przejął ją dreszczem.

– Wracasz bardzo późno, więc podejrzewam, że byłeś zajęty...

– Niezwykle zajęty. Zajmowałem się odkrywaniem kolejnych interesujących faktów z życia mojej żony.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Sebastianie...

Patrzył na nią z zimną pogardą. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie pół dnia wcześniej ten człowiek był ciepłym, troskliwym mężem.

Tylko czy naprawdę było w tym coś dziwnego? Jak mogła się łudzić, że ich bajeczna egzystencja będzie trwała dalej, skoro została zbudowana na kłamstwach i fałszu?

– Może lepiej powiedz dokładnie, o co ci chodzi?

– Po co? – Parsknął cynicznym śmiechem. – Chcesz się dowiedzieć, co już wiem, żebyś nie musiała wyśpiewać więcej, niż musisz? Nie martw się, *agape mou*, już wiem, jaka jesteś dobra w utrzymywaniu tajemnic. Dowiedziałem się o tobie mnóstwa interesujących rzeczy. Na przykład tego, że dopiero dwa tygodnie przed naszym ślubem miałaś pierwszy kontakt ze swoim dziadkiem, odkąd wyjechałaś do Anglii jako siedmioletnie dziecko. Więc kto płacił chesne za twoją drogą szkołę?

– Nikt. Dostałam muzyczne stypendium – wydusiła.

– I według moich źródeł, odkąd zaczęłaś studiować, utrzymywałaś bez przerwy nie mniej niż trzy prace. W dwóch miejscach na zmianę pracowałaś jako kelnerka, a w jakimś barze grałaś na fortepianie. Jakim cudem zdobyłaś dyplom? Kiedy miałaś czas na studiowanie?

– Często byłam wykończona – przyznała z bladym uśmiechem. – Nie boję się ciężkiej pracy.

– Przynajmniej to jedno dobrze o tobie świadczy – burknął wściekle. – Większość studentów ma jakąś pracę i mogę zrozumieć, że potrzebowałaś pieniędzy, bo nie miałaś rodziców, a dziadek nie uznawał twojego istnienia, ale dlaczego trzy? Co ty robiłaś z pieniędzmi? Wszystkie ubrania, które masz, poza ślubną suknią, kupiłem ja. Nie chodzisz do sklepów i sądząc po twojej figurze, niewiele jesz.

Odwróciła wzrok, łapiąc powietrze.

– Ogólne koszty życia...

– Ogólne koszty życia? – powtórzył wolno, jakby się zmagał ze swoim angielskim. – Prawdopodobnie dlatego dałaś się wciągnąć w to całe oszustwo i zgodziłaś się za mnie wyjść. Po co miałabyś dalej harować, jeśli pojawiła się łatwiejsza, bardziej lukratywna opcja?

Sebastian zaczął chodzić po pokoju, z widocznym trudem wytrzymując rosnące napięcie.

– Ale pytanie, które interesuje mnie najbardziej, to dlaczego twój dziadek chciał tego małżeństwa. Tak jak podejrzewałem od początku, jego pomysł, żeby nas wyswatać, nie miał nic wspólnego z godzeniem rodzin. I na pewno nie chodziło mu o twoje dobro. Jesteś tylko narzędziem w jego szatańskiej grze, choć widać, że bardzo chętnym narzędziem. I teraz chcę wiedzieć, co to za gra. Przynajmniej raz chcę usłyszeć prawdę.

Alice milczała. Jej życie rozpadało się na jego oczach. Powiedzieć mu całą prawdę oznaczało zrujnować wszystko, co przez te kilka tygodni zbudowali, a tego po prostu nie chciała. Teraz już wiedziała, że Sebastian w niczym nie przypomina jej dziadka. Był odpowiedzialnym, przyzwoitym człowiekiem o silnym poczuciu więzi rodzinnej. A nade wszystko szanował uczciwość. Jak mogła się przyznać, że oszukiwała go w tak okrutny sposób?

Oczy nabiegły jej łzami.

Przecież go kochała. Kochała i musiała mu powiedzieć najgorszą z rzeczy, jakie prawdziwemu Grekowi może powiedzieć własna żona.

– Sebastianie... – Zamknęła oczy i dałaby w tej chwili wszystko, żeby być gdzieś indziej. Gdziekolwiek indziej.

– Wiedziałem, że za tym „układem” kryje się coś więcej, ale mój ojciec jest starym człowiekiem i chciał skończyć z tą wojną raz na zawsze. A ja tak głupio, wbrew temu, co mi podpowiadał rozum, postanowiłem mu zaufać. – Wypił jednym haustem drinka i podszedł do niej z wrogim, nieprzejednanym wyrazem twarzy. – Skoro kompletnie go nie obchodziło, czy żyjesz, czy umarłaś, prawdopodobnie twój troskliwy, kochający dziadek wcale nie chciał mieć wnuków. A ponieważ to było rzekomym powodem, dla którego zależało mu na naszym małżeństwie, przypuszczam, że jego pomysł na zemstę musi mieć z tym jakiś związek. Mam rację? Poczula, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Musiała mu powiedzieć. Musiała...

– Alice... ? – W jego głosie brzmiał bezwzględny rozkaz.

Otworzyła szeroko oczy i uniosła głowę. To była jej zbrodnia i musiała stawić czoło temu, co zrobiła.

– W tamtym wypadku zostałam ciężko okaleczona. Lekarze powiedzieli, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci.

Sebastian zamienił się w słup soli.

– Możesz to powtórzyć? – spytał po długiej chwili zmienionym, ochryplym

głosem.

– Nie mogę dać ci dzieci, Sebastianie. Nigdy. To nie jest możliwe.

– I twój dziadek skądś o tym wiedział?

– Mój dziadek wie wszystko...

Sebastian zaśmiał się ponuro i przeciągnął ręką po swoim napiętym karku.

– Więc to była jego ostateczna zemsta. Pozbawić moich rodziców szansy na wnuki, których tak bardzo pragnęli, a mnie szansy na dziecko. – Przemierzył jeszcze raz sypialnię i z pomrukiem niedowierzania stanął przed Alice, sztyletując ją wzrokiem. – I ty się na to zgodziłaś? Twój dziadek jest potworem, człowiekiem bez skrupułów, który w okrutny sposób manipuluje ludźmi. Ale ty? Za odpowiednią sumę pieniędzy gotowa byłaś brnąć w to oszustwo?

Alice skurczyła się w sobie i wbiła wzrok w podłogę w bezsilnej rozpacz.

Co mogła powiedzieć? Odpowiedź była oczywista, a ona nie była w stanie tłumaczyć, dlaczego pieniądze były dla niej tak ważne.

– Cokolwiek moja rodzina zrobiła twojej, nie ma usprawiedliwienia na nieuczciwość tej miary – wycedził z ledwie powstrzymaną furią. – Jak w ogóle mogłem pomyśleć, że ten związek jest możliwy? Jesteś nie tylko naciągaczką, ale kłamczucha i oszustką.

– Możesz się ze mną rozwieść – szepnęła, wywołując w nim jeszcze większą wściekłość.

– Nie! Nie mogę się z tobą rozwieść! Twój przebiegły dziadek tego dopilnował. Kontrakt, który oboje podpisaliśmy, wiąże nas nierozzerwalnym węzłem, dopóki nie urodzisz dziecka!

– Wiem, że źle zrobiłam, ale musisz zrozumieć...

– Co zrozumieć? Że ożeniłem się z kobietą pozbawioną ludzkiej przyzwoitości? Nie powinienem był lekceważyć twojego rodowodu. W twoich żyłach płynie krew Philiposa i to po nim odziedziczyłaś kompletny brak zasad moralnych.

Z jawną pogardą w oczach. Sebastian wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami, zostawiając Alice z jej rozpaczą i wstydem.

## Rozdział 9

Spędziła bezsenność noc, czując się coraz gorzej i gorzej. Pamiętając, co powiedział lekarz po tym, jak wpadła do basenu, zakładała, że mdłości kiedyś miną i próbowała o nich nie myśleć.

Nie mogła jednak nie myśleć o Sebastianie.

Miał rację. Oszukała go. Okłamała. Wyszła za niego dla pieniędzy. Z jego punktu widzenia nie miała nic na swoją obronę.

To, jakie miał o niej zdanie Sebastian Fiorukis, nie powinno się liczyć, ale gdzieś po drodze zakochała się w nim do szaleństwa i świadomość, że on jej nienawidzi, była nie do zniesienia.

Postanowiła już, że wyjedzie i wróci do Londynu, kiedy Sebastian wszedł do pokoju, ubrany w elegancki garnitur, wyglądający tak, jak powinien wyglądać wielki biznesmen, doskonały w każdym calu.

Walcząc z mdłym uczuciem w żołądku, Alice usiadła w łóżku, próbując nie okazać prawdziwych emocji. Fakt, że pragnęła go do bólu, nie miał znaczenia. On jej nie chciał.

– Wyjadę stąd dzisiaj – powiedziała drżącym głosem, unikając jego wzroku. – Nie możesz się ze mną rozwieść, ale nie musisz ze mną mieszkać i obiecuję...

– Przyszedłem cię przeprosić. Wczoraj wieczorem puściły mi nerwy. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia.

Zamrugnęła z niedowierzaniem.

– Masz święte prawo być na mnie zły...

– Wczoraj wyglądałaś na bardzo osłabioną. Wciąż nie wyglądasz zdrowo.

– To przez to, że nałykałam się wody... Trochę mnie mdli, ale poza tym nic mi nie jest.

– Zostań dzisiaj w łóżku, musisz dojść do siebie – powiedział chłodnym, rozkazującym tonem. – Porozmawiamy później.

– Sebastianie, nie ma o czym rozmawiać... Oboje wiemy, że nie możesz znieść mojej obecności w tym samym pokoju, dlatego wyjadę jeszcze dzisiaj.

– Nie chcę, żebyś wyjechała. Jesteś moją żoną.

– Żoną, która nie może dać ci dzieci.

– Może to prawda – mówił coraz bardziej podminowanym głosem – ale wciąż jesteś moją żoną i nigdzie nie wyjedziesz. Wczoraj byłem tak zły po tym, co usłyszałem, że nie byłem w stanie jasno myśleć – przyznał, odwracając się od niej,

i wolnym krokiem podszedł do okna. – W końcu ochłonąłem i rozumiem, że miałaś wyjątkowo trudne życie. Z powodu wypadku na jachcie moich rodziców zostałaś osierocona w tak młodym wieku bez żadnego finansowego wsparcia. Całe życie pracowałaś jak niewolnica, żeby utrzymać dach nad głową i mieć co jeść. Nic dziwnego, że kiedy trafiła ci się szansa na poprawę losu, skorzystałaś z niej. Winiłaś moją rodzinę za śmierć swoich rodziców i za własną krzywdę.

– Sebastianie...

– Pozwól mi skończyć. – Odwrócił się i zmierzył z jej wzrokiem. – Cokolwiek spowodowało eksplozję, w ostatecznym rachunku moja rodzina była odpowiedzialna za to, co się wydarzyło tamtego dnia i powinniśmy przyjąć za to odpowiedzialność dzisiaj.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że masz prawo do życia, jakie wybrałaś – powiedział oschle, odwracając się z powrotem do okna. – Moja rodzina ma wobec ciebie dług i zamierzam go honorować. Pozostaniesz moją żoną i tak jak dotąd będziesz dostawała ustaloną sumę pieniędzy. Na co je wydasz, zależy wyłącznie od ciebie.

Kompletnie załamana opadła z powrotem na poduszkę. Świadomość, że chciał ją zatrzymać wyłącznie z poczucia odpowiedzialności, bolała jeszcze bardziej niż wszystkie straszne rzeczy, które powiedział w napadzie gniewu.

Nie chciała tu zostać w takich okolicznościach, lecz co innego mogła zrobić? Potrzebowała pieniędzy Sebastiana dla swojej chorej matki. Nie miała innego wyjścia, niż zostać. A że jej nienawidził za to, co zrobiła? Cóż, musiała nauczyć się z tym żyć.

Przez kilka następnych tygodni dzień włókł się za dniem.

Sebastian spędzał większość czasu w biurze i wracał do domu, kiedy ona już spała. On sypiał w innym pokoju, jakby dając do zrozumienia, że nie może znieść jej widoku. Gdy z rzadka spotykali się przy posiłkach, był miły i uprzejmy, ale utrzymywał dystans, który przejmował Alice skrajną rozpaczą.

Na domiar złego, wbrew przepowiedniom lekarza, mdłości zamiast minąć, dokuczały jej coraz bardziej.

Ostateczny cios nadszedł, gdy zadzwoniła do szpitala i usłyszała, że z powodu jakiejś nagłej infekcji jej matka jest w ciężkim stanie. Alice natychmiast spakowała torbę i poprosiła kierowcę Sebastiana, żeby zawiózł ją na lotnisko.

Przez całą podróż do Londynu walczyła z mdlącym uczuciem i zawrotami głowy, obiecując sobie, że jak tylko będzie mogła, pójdzie do lekarza. Musiała

złapać jakiegoś wirusa czy inne świństwo z wody, którą się opła w basenie.

W Londynie lało jak z cebra, niebo było zachmurzone i złowieszczo szare. Myśląc sobie, że pogoda pasuje do jej nastroju, wzięła z lotniska taksówkę i dotarła do szpitala w samą porę, żeby porozmawiać z lekarzem opiekującym się jej matką.

– To była poważna operacja, jak pani wie – powiedział ze współczującym uśmiechem – i pani matka dobrze ją zniosła. Niestety kilka dni temu wdała się infekcja wirusowa i teraz przeprowadzamy serię badań, żeby ustalić dokładną przyczynę komplikacji.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Jeśli ma pani na imię Alice, to więcej niż wskazane. Mama ciągle o pani mówi. Rozumiem, że pracuje pani za granicą.

Alice spąsowiała. To była historyjka, którą opowiedziała matce, żeby usprawiedliwić swój wyjazd i to, że nie było jej tak długo, ale teraz dręczyło ją poczucie winy. Powinna była się postarać przyjechać wcześniej...

Tylko jak miała to zrobić? Żeby dostać pieniądze, musiała grać swoją rolę zgodnie z kontraktem, a bez pieniędzy nie było szansy na operację.

Dochodząc do wniosku, że życie jest jednym długim ciągiem niewykonalnych decyzji, Alice podążyła za pielęgniarką do pokoju swojej matki. Po chwili namysłu ściągnęła z palca obrączkę ślubną i schowała do kieszeni. Akurat w tym momencie jej matka nie musiała się dowiedzieć, że ona wyszła za Fiorukisa.

Na widok kruchej, bladej kobiety w szpitalnym łóżku Alice przełknęła łzy i siłą woli wzięła się w garść.

– Mamusiu...

– Kochanie! – Matka natychmiast otworzyła oczy i cudowny uśmiech rozświetlił jej twarz. – Nie spodziewałam się ciebie. Mówiłaś, że może być ci trudno...

– Poradziłam sobie. – Alice wzięła oddech i podeszła do matki, żeby ją uścisnąć. – Strasznie zmizerniałaś.

– Szpitalny wikt – zażartowała wątłym głosem i pogładziła córkę po włosach. – Wyglądasz na przemęczoną. Jak ci się układa w tej nowej pracy?

– Świetnie. – Unikając kontaktu wzrokowego, Alice usiadła na krześle przy łóżku.

Jej matka westchnęła i zaniknęła oczy.

– To szczęście dla nas obu, że właśnie teraz zdobyłaś taką dobrą pracę. Gdyby nie ty...

– Przestań. Kocham cię. I tak mi było przykro, że nie mogłam cię odwiedzić...

– Ale dzwoniłaś codziennie. I podarowałaś mi największy dar, jaki może być. Szansę, że będę znów chodzić. Teraz musimy tylko czekać i zobaczyć, czy lekarzom się udało. Dopóki nie złapałam tej infekcji, byli dobrej myśli.

– Wciąż są dobrej myśli. – Czują, że oczy zachodzą jej łzami, choć z całej siły próbowała nad sobą panować.

– Nie płacz. Ja liczę na to, że będziesz silna. Zawsze byłaś taka silna. Nawet jako mała dziewczynka nigdy się nie poddawałaś.

Alice zdobyła się na uśmiech. Wcale nie czuła się silna. Po wydarzeniach ostatnich tygodni czuła się jak strzęp człowieka, ale nie mogła się wyzalić swojej chorej matce.

– Już dobrze. Po prostu długo cię nie widziałam. I jestem trochę zmęczona.

I chora. Tak strasznie ją mdliło.

– Ile wolnego dostałaś?

– Tyle, ile będzie potrzebowała. – Głęboki męski głos dobiegł od drzwi szpitalnego pokoju.

Alice zerwała się na nogi, na widok Sebastiana zamarło jej serce, a potem zaczęło walić jak młotem.

Stał w progu z ponurą twarzą, tak niewiarygodnie przystojny, i jednym błyskiem oczu powiedział jej wszystko, co powinna wiedzieć. Że jest na nią wściekły.

Przeniósł wzrok na jej matkę i z długim sykiem wypuścił z płuc powietrze.

– *Theos mou...* nie miałem pojęcia. Pani żyje. Przeżyła pani wybuch.

Alice zdrętwiała w szoku. To był jedyny scenariusz, którego nigdy nie brała pod uwagę.

– Myślałam, że jesteś w Paryżu...

– Śledzisz mnie? – spytał szyderczym tonem. – Właśnie wróciłem...

Nim przyszła jej do głowy stosowna odpowiedź, jej matka wydała stłumiony jęk i zakryła dłonią usta. Alice natychmiast zapomniała o Sebastianie.

– Mamusiu? – Zmartwiała ze strachu, pochyliła się nad nią i dotknęła jej czoła.

– Poczujesz się gorzej? Niedobrze ci? Wezwę pielęgniarkę. – Sięgnęła do dzwonnka, ale jej matka chwyciła ją za rękę.

– Nie – wydusiła szeptem, wpatrzona w Sebastiana. – Tyle lat o panu myślałam. W snach. W moich najczarniejszych chwilach. Zawsze pan tam był.

Alice odwróciła się do Sebastiana, gotowa za wszelką cenę ratować sytuację. Nie spodziewała się tego, ale było jasne, że jej matka poznała Sebastiana. I równie jasne, że go nienawidzi. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała przy swoim stanie

zdrowia, był tego rodzaju szok.

– Denerwujesz ją. Myślę, że powinieneś wyjść. Możemy porozmawiać później.

– Jeżeli tego chce twoja matka, to oczywiście spełnię jej życzenie – odpowiedział szorstko, wchodząc do pokoju. – Ale są rzeczy, które powinny zostać powiedziane. – Odwrócił się do matki Alice.

– Nie miałem pojęcia, że pani żyje.

– Proszę cię... – Alice zacisnęła powieki. – Czy mógłbyś wyjść... ?

– Nic chcę, żeby wychodził... – Matka wyciągnęła rękę do Sebastiana, a jej niebieskie oczy nabiegły łzami. – Dopóki mu nie podziękuję. Gdybyś wiedziała, jak bardzo marzyłam, żeby mu podziękować, ale nic wiedziałam, kto to jest, nie miałam sposobu, żeby go odnaleźć. Nie wiedziałam, jak się nazywa...

Alice osłupiała ze zdziwienia, gdy Sebastian podszedł do łóżka i przyjął wyciągniętą ku niemu rękę, zamykając szczupłe palce w swojej wielkiej, silnej dłoni.

– Nie ma potrzeby dziękować... Ja też nie miałem pojęcia, kim pani jest, aż do dzisiaj.

– Na jachcie było mnóstwo ludzi...

Alice spoglądała to na jedno, to na drugie, niczego nie rozumiejąc.

– Mamusiu... ?

– Jak ci się udało znaleźć z nim kontakt? Wiedziałaś, jak bardzo chciałam poznać człowieka, który mnie uratował. Bez nazwiska, jakim cudem go odnalazłaś, ty sprytna dziewczyno? – Jej matka uśmiechała się przez łzy.

Przez kilka długich chwil Alice nie była w stanie się poruszyć ani wydobyć z siebie głosu. To niemożliwe. To nie mógł być Sebastian.

– To jest ten człowiek... – wychrypiała w końcu – który uratował cię po wybuchu na łodzi?

– Ciebie też uratował. Ryzykował własne życie, tyle razy wchodząc pod wodę, żeby cię znaleźć.

Zobaczyłam cię na trapie kilka sekund przed eksplozją. Wiedziałam, że jesteś w wodzie. Krzyczałam i krzyczałam, żeby ktoś ratował moje dziecko.

– Twoja matka była uwięziona pod szczątkami łodzi. W żaden sposób nie chciała dać sobie pomóc, dopóki nie odnalazłem jej córki.

Alice była w szoku. Obraz zapisany w jej głowic. Mężczyzna, którego pamiętała.

– To byłeś ty? – Jej głos był ledwie słyszalny.

– Mężczyzna, który wyciągnął mnie z wody... mężczyzna, którego pamiętam...

To byłeś ty?

– Sam nie zdawałem sobie sprawy aż do tamtego wieczoru, kiedy opowiedziałaś mi swoją historię.

Zrozumiałem, że kobieta, którą ratowałem, musiała być twoją matką, ale nie miałem pojęcia, że ona żyje. Philipos mówił wszystkim, że zginęła razem z Costasem.

– Bo chciał, żebym znikła z jego życia – powiedziała cicho matka Alice. – Pan wrócił na jacht ratować innych, a nas obie karetka zabrała do szpitala. Wszystkich o pana pytałam, ale nikt nic nie wiedział. Potem Dimitrios odprawił nas do Anglii i zakazał mi dożywotnio pojawić się w Grecji.

Zgodnie z jego instrukcjami ukrywałyśmy swoją tożsamość.

– Jak mógł się zdobyć na taką groźbę? Z jakiej racji? Dlaczego?

– Nienawidził mnie od pierwszej chwili, od dnia, w którym Costas przywiózł mnie na Korfu.

Kiedy Costas zginął, nie miał mnie kto bronić. Dimitrios groził, że zabierze mi Alice i wychowają na Greczynkę. Jako swoje dziecko. Tak naprawdę wcale jej nie chciał. To była tylko groźba, żeby mnie ukarać. Niewielu ludzi wie, jakim on jest potworem. Za nic nie chciałam, żeby miał wpływ na moją córkę. Zgodziłam się zniknąć. Zerwałam kontakt z Philiposami. To mu odpowiadało. Od początku do tego dążył.

– Zapłacił pani za zniknięcie? – Sebastian miał groźę w oczach.

– Dimitrios? – Charlotte Rawlings roześmiała się wątłym głosem. – Widać, jak słabo go pan zna. Nie, nie zapłacił mi ani pensa.

– Ale była pani poważnie ranna i miała na utrzymaniu dziecko. Jak sobie pani radziła? Miała pani własną rodzinę, która się wami zajęła?

– Nie miałam żadnej rodziny. Radziłam sobie, bo moja córka jest niezwykle, wyjątkową osobą.

– Mamusiu... – Alice dostała wypieków ma twarzy. – Myślę, że powinnaś teraz odpocząć.

– Jeszcze nie. – Sebastian zacisnął rękę na dłoni jej matki. – Proszę... jeśli jest pani na siłach, bardzo chciałbym usłyszeć dalszy ciąg tej historii.

– Alice szybko wydobrzała i była kochanym, mądrym dzieckiem. – Charlotte uśmiechnęła się do swojej córki z miłością w oczach. – Lekarz, który się mną zajmował i znał naszą sytuację, poradził, żeby wystąpiła o stypendium do elitarnej szkoły z internatem. Została przyjęta. To była trudna decyzja, ale słuszna. Ja miałam jedną operację po drugiej.

W czasie wakacji mieszkała u jednej ze swoich nauczycielek i często ją do mnie przywozili.

Sebastian słuchał w skupieniu, nie odrywając oczu od jej twarzy.

– Proszę mówić dalej...

– Kiedy Alice była już na studiach, ja potrzebowałam różnych zabiegów, za które musiałyśmy płacić. – Charlotte rzuciła córce udręczone spojrzenie. – Pracowała dniami i nocami... Zrobiłaby wszystko. A kiedy się dowiedziała, że ta operacja da mi szansę, żebym znowu mogła chodzić, zdobyła tę wspaniałą pracę w Grecji...

Alice zamknęła oczy i przez chwilę napiętego milczenia czekała, żeby Sebastian powiedział jej matce prawdę.

– Powinna pani teraz odpocząć – powiedział spokojnie – ale zanim wyjdziemy, mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego, kiedy Alice dorosła i on już nie mógł jej zabrać, nie zażądała pani od Philiposa pieniędzy? Jesteście jego jedyną rodziną. Miał obowiązek na wasłożyć.

– Dimitrios nie wie, co to obowiązek, i nikomu nie daje pieniędzy – odpowiedziała z godnością. – A rodzina jest dla niego pustym słowem.

W oczach Sebastiana błysnęło coś mrocznego i budzącego strach.

– W takim razie pora go oświecić. – Sebastian wstał energicznie, przytłaczając mały szpitalny pokój swoją imponującą sylwetką. – I zapewniam panią, że będzie pojętym uczniem. Spełni swoje obowiązki.

– Nie. Nie chcę żadnego kontaktu z tym człowiekiem. Nigdy więcej nie chcę słyszeć o żadnym Fiorukisie ani Philiposie.

Alice zamarła z przerażenia, ale Sebastianowi nawet nie drgnęła powieka.

– Niech pani odpocznie i przestanie się martwić – powiedział z kojącym uśmiechem. – A jutro przywiozę Alice.

– Tak? Możesz zostać na jeszcze jeden dzień?

– Rozpromieniły jej się oczy.

– Może zostać tak długo, jak będzie potrzebowała – powiedział szorstko Sebastian i wyszedł z pokoju.

Alice uściśnęła matkę i prawie za nim wybiegła.

– Sebastianie, poczekaj! – Dogoniła go na korytarzu i złapała za łokieć. – Proszę, nie odchodź w ten sposób. Wiem, że jesteś na mnie zły, ale musimy porozmawiać. Uratowałaś mi życie. Nie mogę uwierzyć, że to byłeś ty.

Z dzikim ogniem w oczach chwycił ją za ramiona i przyparł do najbliższej ściany.

– Doszlibyśmy do tego o wiele wcześniej, gdybyś była ze mną szczerą. Kiedy zaczniesz mi ufać i mówić prawdę? Dzień w dzień dowiaduję się czegoś nowego o mojej żonie. Za każdym razem, kiedy dzwoni telefon, zastanawiam się, czy nie spadnę z krzesła. Dopóki cię nie poznałem, myślałem, że mam doskonałą siatkę wywiadowczą. I nagle odkrywam, że nie wiem niczego.

– Prawdopodobnie szukałeś w złym miejscu. Nie wiedziałeś, że moja matka żyje.

– Właśnie, nie wiedziałem. Dlaczego ukrywałaś to przede mną? I to, że ty też byłaś na jachcie?

– Gdybym powiedziała ci prawdę, dowiedziałbyś się, że byliśmy wszystkim, tylko nie szczęśliwą rodziną. A gdybyś wiedział, że mój dziadek mnie nienawidzi, domyśliłbyś się, że za jego pragnieniem wyswatania nas kryje się żądza zemsty, a nie marzenie, żeby kołysać na kolanach wnuki. Zbyt się bałam, żeby powiedzieć ci prawdę. Nie ożeniłbyś się ze mną, a to był jedyny sposób, żeby zdobyć pieniądze na operację mojej matki. To jest całkiem nowa metoda i państwowa służba zdrowia nie sfinansowałaby tego. Byłam zdesperowana.

– Powinienem był się domyślić podczas naszego pierwszego spotkania, że coś jest nie tak... – warknął. – Widać było wyraźnie, że się go boisz, ale rozproszyły mnie inne sprawy.

Zastanawiając się, jakie to inne sprawy go rozproszyły, Alice zdobyła się na błady uśmiech.

– Teraz wiesz wszystko. To prawda, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy, ale potrzebowałam tych pieniędzy dla matki. Nie było innego sposobu. Dziadek nie uznawał jej istnienia od dnia, w którym wzięła ślub z moim ojcem.

– Twój dziadek odpowie za wiele rzeczy. – Świadomy, że kilka pielęgniarek zerka w ich stronę, Sebastian uwolnił Alice z żelaznego uścisku i pociągnął za rękę ku najbliższej windzie. – To nie jest miejsce na poważną rozmowę. Wyjdźmy stąd.

Jego samochód stał tuż przed szpitalem.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– Byłaś śledzona – mruknął, zapinając jej pasy.

– Moi ochroniarze mieli powiedziane, że nie wolno im spuścić cię z oka.

– Dlaczego?

– Bo teraz należysz do rodziny Fiorukisów i jest mnóstwo ludzi, którzy chcieliby na tym zarobić.

– Myślisz, że ktoś mógłby mnie porwać?

– Taka możliwość zawsze istnieje, ale nie musisz się zbyt martwić – powiedział

z cierpkim uśmiechem. – Wypuściliby cię natychmiast, kiedy by zobaczyli, jak dużo jesz.

Przygryzła wargę, obserwując jego spiętą twarz.

– Bardzo jesteś na mnie zły?

– Doprowadzasz mnie do skrajnych emocji od dnia, w którym się poznaliśmy, więc to nic nowego – mruknął. – A tak na przyszłość, jeśli zechcesz gdzieś lecieć, używaj mojego samolotu. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś moją żoną, a ja nie mogę pozwolić, żeby moja żona latała komercyjnymi liniami.

Alice z uśmiechem odwróciła twarz do okna. Powinna być zła, że Sebastian jej rozkazuje, ale po latach podejmowania samodzielnych decyzji, cudownie było mieć kogoś, kto chciał przejąć pałeczkę i chciał się o nią troszczyć – nawet jeśli kierowało nim wyłącznie poczucie odpowiedzialności.

– Och, popatrz, to jest pomnik upamiętniający wielki pożar Londynu. Pamiętam, jak mama zabrała mnie tam na spacer podczas jednej ze swoich niewielu przerw między pobytami w szpitalu. Wdrapałam się na sam szczyt, po trzystu jedenastu schodkach, a ona czekała na ulicy i machała do mnie.

– Musiałas do niej strasznie tęsknić – powiedział łagodniejszym głosem i wziął ją za rękę.

– Szczerze mówiąc, byłam wtedy tak mała, że po prostu dorastałam z tym wszystkim w naturalny sposób. Zaakceptowałam fakt, że moja mama nie jest taka jak inni ludzie – że nasze życie wygląda inaczej.

– Jak to możliwe, że przez tyle lat prasa nie odkryła, że twoja matka żyje? Jesteście jedynymi krewnymi jednego z najbogatszych ludzi na tej planecie, a nikt nie miał pojęcia o waszym istnieniu?

– Nie szukali nas, tak jak ty. Przyjechałyśmy do Londynu. Mój dziadek zażądał, żeby mama wróciła do swojego panieńskiego nazwiska. Obie nazywałyśmy się Rawlings. I tyle.

– Twoja matka jest dzielną kobietą.

– Nie mów jej. – Alice wyrwała rękę z błagalnym wyrazem twarzy. – Mama przez całe życie uważała, że wszystkiemu winien był konflikt między naszymi rodzinami. Nie możemy jej powiedzieć, że wyszłam za mąż za Fiorukisa. To by ją zabiło.

– Chcę, żebyś przestała się martwić – powiedział rozkazującym tonem. – Jesteś błada. Musisz odpocząć.

– Nie będę w stanie odpocząć, dopóki nie wymyślimy, co jej powiedzieć. Nie wiedziałam, jak jej wytłumaczyć swój wyjazd, więc powiedziałam, że dostałam

pracę w Grecji i...

– Przestań się wreszcie martwić, zostaw to mnie.

Od dzisiaj ja przejmuję dowodzenie.

– Ale...

– Zapewniam cię, że nie zrobię niczego, co skrzywdziłoby jeszcze bardziej twoją matkę – powiedział cicho, wytrzymując jej długie gorączkowe spojrzenie. – Zaufaj mi. Przecież miałem już okazję powiedzenia jej prawdy.

Wyciągnęła się na siedzeniu, zamykając oczy.

– Masz rację. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Rozumiem, że musiałaś podejmować trudne decyzje w wieku, w którym większość dzieci nic interesuje się niczym poza zabawkami. Ale nie jesteś już w tym sama, Alice. Odtąd problem jest również mój, okej?

Przez moment czuła się, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca, a potem sobie przypomniała, że Sebastian robi to tylko dlatego, że czuje się odpowiedzialny za tragedię, która wydarzyła się na jachcie jego rodziny.

Otworzyła oczy, ale szybko odwróciła wzrok do szyby, żeby ukryć nagie pożądanie, jakie musiała zdradzać jej twarz.

– Dokąd jedziemy?

– Do mojego apartamentu w Dorchester, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. Musimy porozmawiać o wielu rzeczach, *agape mott*.

Nie chciała rozmawiać. Chciała się z nim kochać.

Zastanawiając się, jakim cudem przeobraziła się w kobietę opętaną seksem, usłyszała dzwonek komórki Sebastiana.

– Zostawiłem instrukcje, żeby nie zawracali mi głowy – mruknął, sięgając po telefon.

Słuchał kilka sekund, potem powiedział parę słów po grecku i przerwał połączenie, biorąc głęboki oddech.

– Musimy wrócić do szpitala. Zdaje się, że Philipos postanowił złożyć twojej matce wizytę.

## Rozdział 10

Błada i roztrzęsiona Alice rzuciłaby się biegiem przez szpitalny korytarz, gdyby Sebastian nie chwycił jej za rękę.

– Nie. Wiem, że się martwisz, ale zostaw to mnie.

Z paniką w oczach próbowała się wyrwać z jego żelaznego uścisku.

– Ty nie rozumiesz, jaki on jest. Muszę do niej iść...

– Doskonale rozumiem, jaki on jest. I wierz mi, lepiej sobie poradzę z tym szczególnym rodzajem bezwzględności niż ty.

– Ale...

– *Theos mou*, co jeszcze mam zrobić, żebyś zaczęła mi ufać? – warknął, przyciągając ją do siebie gwałtownym gestem. – Ile razy mam ci powtórzyć, że nie skrzywdzę twojej matki?

– Nie wiedziałam, że on tu przyjedzie... – Zamknęła oczy, przełykając łzy.

– Dobrze, że przyjechał. Dzięki temu nie będę musiał jechać do niego, choć gdyby to ode mnie zależało, wolałbym oszczędzić twojej matce dodatkowego stresu. – Zwolnił uścisk i rozbroił ją czarującym, zupełnie niespodziewanym uśmiechem. – Głowa do góry. Byłaś taka dzielna do tej pory, możesz być dzielna trochę dłużej. I cokolwiek powiem, chcę, żebyś się ze mną zgadzała. Jasne?

– A co się stało z „nowoczesnym podejściem”?

– Zapomnij, ale tylko na dzisiaj. Obiecujesz?

Odpowiedziała bladym uśmiechem.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś despotą?

– Często. Obiecujesz?

– A mam jakiś wybór?

Ku jej zdziwieniu, wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju matki. Na widok zgarbionej postaci dziadka, Alice zaczęła dygotać, ale poczuła, jak Sebastian w milczącym geście otuchy ściska jej dłoń.

Jej matka, blada jak ściana, wpatrywała się w mężczyznę, który zmienił jej życie w pasmo udręki.

– Zdumiewające, że postanowił pan odwiedzić osobę, której istnienia nie uznawał – powiedział lodowato Sebastian, mierząc stojącego przed nim człowieka wzrokiem pełnym pogardy.

– Nie pański interes.

– Owszem, mój, odkąd połączył pan fortuny obu naszych rodzin. Postawię

sprawę jasno. Odbędziemy tę jedną rozmowę i odtąd nie waży się pan zbliżyć do nikogo z mojej rodziny. Zwłaszcza do mojej żony i jej matki.

– Ach właśnie... jak się miewa pańska żona? Urządziłem pana, Fiorukis. – Starszy mężczyzna spojrzął na Alice z odrażającym uśmiechem.

– I za to będę do zgonnie wdzięczny. – Sebastian objął Alice zaborczym gestem.  
– Gdyby nie pańskie chore intrygi, nigdy nie poznałbym Alice. A byłaby to ogromna szkoda, bo ona wzbogaciła moje życie.

Dimitrios Philipos parsknął szyderczym śmiechem.

– Jeżeli patrzy pan na nią w ten sposób, to znaczy, że nic pan o niej nie wie, widzi pan tylko ciało. Czas poznać prawdę. Ona nic może mieć dzieci. Ani jednego Fiorukisa więcej na tym świecie!

Alice wzdrygnęła się i w tej samej sekundzie otuliły ją bezpiecznym kokonem ramiona Sebastiana.

– Moje uczucia do Alice nie mają nic wspólnego z jej możliwością rodzenia dzieci. A jeśli obrazi pan moją żonę jeszcze raz, pożałuje pan tego, Philipos.

Alice wstrzymała oddech. Nikt dotąd nie stawał w jej obronie. To ona przez całe życie walczyła o swoją matkę, była sama przeciwko światu, i nagle ten mężczyzna, mężczyzna, którego oszukała...

Kochała go tak bardzo i nie mogła znieść świadomości, że on czuje się zobowiązany ją chronić.

Pozbawiony takich skrupułów Dimitrios Philipos zaśmiał się pogardliwie.

– Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, Fiorukis.

Wygrałem. Odzyskaliście firmę, ale na pewno pan już wie, że nic nie jest jej w stanie ocalić. I może pan udawać, że nie zależy mu na dzieciach, ale obaj wiemy, jak jest naprawdę. Jest pan Grekiem. Nie muszę mówić więcej.

– Po pierwsze, swoimi fatalnymi decyzjami rzeczywiście zrujnował pan naszą rodzinną firmę, ale ja potrafię ją uratować i odbudować jej reputację.

Jeśli chodzi o Alice, okazała się lojalna i kochająca – to najważniejsze cechy u greckiej żony.

– Ona nic może dać panu syna – prychnął – więc zgodnie z kontraktem nie może pan sobie wziąć nowej żony.

– Szczęśliwie ani mi to w głowie. – Sebastian zerknął na udręczoną twarz Charlotte. – Myślę, że matka Alice ma dość pańskiego widoku, więc proszę stąd wyjść. W tej chwili. Gra skończona. I radzę się trzymać z daleka od mojej rodziny.

– To także moja rodzina, Fiorukis. Jeśli będę chciał zostać, zostanę.

– Nie sądzę. Pora przyjrzeć się faktom. Stracił pan prawo nazywania tych

kobiet rodziną, kiedy zmusił je pan do opuszczenia Grecji i przestał uznawać ich istnienie. Kiedy je pan wydziedziczył i skazał na nędzę, mimo że jedynym przestępstwem Charlotte było to, że kochała pańskiego syna. Kiedy bezwstydnie posłużył się pan Alice jako narzędziem zemsty. One już nie są pana rodziną, ale moją. – W oczach Sebastiana pojawił się groźny błysk. – A ja zawsze chronię to, co moje. W przeciwieństwie do pana.

– Co to ma znaczyć?

– Winił pan moją rodzinę za wybuch na jachcie, ale obaj wiemy, że to pan – i tylko pan – był sprawcą tego wybuchu. Winien jest pan śmierci własnego syna.

Zaległa koszmarna cisza i Alice usłyszała przerażony okrzyk matki.

Dimitrios zerknął na nią z paniką w oczach, potem odwrócił się do Sebastiana.

– Myśli pan, że chciałem zabić własnego syna?

– Nie, myślę, że chciał pan zabić mojego ojca, bo on próbował przekonać Costasa do zakończenia raz na zawsze tej żalosnej wojny między naszymi rodzinami i połączenia interesów.

– To był żalosny pomysł! Mojego syna miało nie być na tej łodzi!

Sebastian wziął gwałtowny oddech.

– Zamach był wymierzony w moją rodzinę, ale zmieniły się okoliczności i Costas ze swoją żoną również znaleźli się na jachcie. I to pański syn zginął razem z moim stryjem. Nie sądzi pan, że czas zakończyć tę wojnę, Philipos?

Łapiąc oddech, Dimitrios z dzikim spojrzeniem rzucił się do drzwi, ale blokowało je kilku mężczyzn.

– Greckie władze życzą sobie z panem rozmawiać. Są niezwykle zainteresowane kilkoma wydarzeniami, które miały miejsce, łącznie z pana ostatnimi inwestycjami.

Dimitrios zatrzymał się w progu, sztyletując Sebastiana wzrokiem.

– Ona będzie cię kosztowała fortunę.

– Mam nadzieję – odparował z cieniem uśmiechu na ustach. – Od początku ma do dyspozycji moją kartę kredytową i nie chce jej używać. Jest absolutnie wyjątkowa. Jeszcze raz dziękuję za przedstawienie nas sobie. Prawdę mówiąc, porzuciłem już nadzieję, że kiedykolwiek znajdę taką kobietę.

Kiedy Dimitrios został wyprowadzony z pokoju, Alice opadła na krzesło, nie mogąc ustać na drżących nogach.

– Czy to prawda? – spytała szeptem Charlotte. – To on podłożył bombę?

– Tak. Od początku go podejrzewaliśmy, ale nie było żadnego dowodu.

– A teraz?

– Wciąż brakuje solidnego dowodu, ale on od kilku lat prowadzi bardzo ciemne interesy. Myślę, że w najbliższej przewidywalnej przyszłości jego miejsce będzie za kratkami. Być może powód, dla którego tam wylądował, nie ma już większego znaczenia.

– On jest naprawdę złym człowiekiem. – Charlotte zamknęła oczy. – Nawet Costas to widział. Dlatego dążył do utworzenia spółki z twoim ojcem. Chciał zaczynać z czystymi kartami. Ja próbowałam wybić mu to z głowy. Zawsze się bałam Dimitriosa. I miałam rację.

– Zapłaciła pani wysoką cenę.

Charlotte otworzyła oczy.

– Ty też zapłaciłeś wysoką cenę. Zostałeś zmuszony do małżeństwa z Alice, żeby twój ojciec mógł odzyskać firmę.

– To nie było żadne poświęcenie z mojej strony, zapewniam panią – powiedział miękko. – Alice jest pod każdym względem niezwykła. Piękna i dzielna.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem odwróciła się do córki.

– To była ta praca, o której mówiłaś? Wyszłaś za męża dla pieniędzy?

– Nie było innego sposobu, żeby zapłacić za operację.

– Zrobiła absolutnie słuszną rzecz. – Sebastian przykrył dłoń Alice swoją. – I bardzo proszę, żeby nie martwiła się pani o nasz związek. Kocham pani córkę i jestem szczęśliwy, że zgodziła się zostać moją żoną.

Alice spojrzała na niego z bezgraniczną wdzięcznością, choć wiedziała, że to tylko szlachetne kłamstwo...

– Teraz musi pani odpocząć. I jak tylko wydobrzeje pani na tyle, żeby znieść podróż samolotem, zabieram panią do mojego domu w Atenach. Słońce przywraca siły, a tu w Londynie zdecydowanie go brakuje.

– Do Grecji? – Charlotte rozchyliła usta w drżącym uśmiechu. – Nigdy nie myślałam, że znów zobaczę Grecję, choć kiedyś była moim domem...

Gestem, który zaskoczył Alice, Sebastian pocałował jej matkę w czoło.

– I zapewniam, że znów będzie pani domem.

W hotelu Alice opadła na białą sofę, skrajnie wyczerpana.

– Dziękuję ci – wyszeptała. – Za wszystko, co jej powiedziałaś, dziękuję. I za to, że postawiłaś się dziadkowi. Podejrzewam, że jesteś pierwszą i jedyną osobą, która odważyła się to zrobić.

– Pozbyliśmy się go na dobre... Ale ty wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Powinienem być to załatwić sam.

– Nic mi nie będzie – mruknęła, pocierając palcami czoło. – Jestem po prostu zmęczona.

– Zjesz coś, a potem możesz iść spać – powiedział szorstko, sięgając po telefon.

Alice wstała, żeby pójść do łazienki, ale ogarnęła ją ciemność i runęła na podłogę.

Kiedy odzyskała przytomność, Sebastian klęczał nad nią, ponury i spięty, kurczowo ściskając jej rękę.

– Kiedy przestaniesz mi to robić? – wydusił drżącym głosem. – Nie miałem pojęcia, czym jest strach, dopóki nie poznałem ciebie.

– Przepraszam... Nie wiem, co się ze mną dzieje... – Zamknęła z powrotem oczy, modląc się, żeby mdłości minęły i żeby mogła wstać.

– A ja wiem. To się nazywa ciężki stres. To wszystko było ponad twoje siły, począwszy od ślubu, a skończywszy na spotkaniu z twoim dziadkiem.

– Czuję się taka winna... – jęknęła żałośnie, chowając w dłoniach twarz. – Ja w ogóle nie miałam zamiaru wychodzić za męża, za nikogo. Uznałam, że to byłoby nie fair.

– Pewnie dlatego aż do naszej nocy poślubnej byłaś dziewicą... ?

Alice kiwnęła głową.

– Zawsze trzymałam mężczyzn na dystans. Nie chciałam ryzykować, że się do któregoś przywiążę.

– Ale małżeństwo ze mną było łatwe, bo tak bardzo mnie nienawidziłaś. Obwiniałaś mnie o wszystkie swoje nieszczęścia.

– Gdybym wiedziała ...

Usłyszała pukanie do drzwi i jeden z ochroniarzy Fiorukisów wszedł z wysokim mężczyzną, który okazał się wezwanym lekarzem. Pod czujnym okiem Sebastiana doktor zadał jej mnóstwo szczegółowych pytań, niektóre były więcej niż krępujące, ale Sebastian nawet nie mrugnął okiem, przyglądając się lekarzowi z ponurą i wyczekującą miną.

– Od jak dawna jest pani mężatką? – padło ostatnie pytanie, kiedy mężczyzna zamknął swoją torbę.

– Od półtora miesiąca.

– W takim razie pora na gratulacje – powiedział lekkim tonem. – Będzie pani miała dziecko.

Zapadła posępna, głucha cisza, aż w końcu Alice odzyskała mowę.

– To niemożliwe – wychrypiała.

– Po tym, co mi pani opowiedziała o swoich zdrowotnych przejściach,

rozumiem, dlaczego tak pani myśli, ale zapewniam, pani Fiorukis, że jest pani w ciąży.

– Ale...

– Jestem lekarzem od trzydziestu lat i choć każdy lekarz miewa wątpliwości co do diagnozy, tym razem jestem pewien. Pani mdłości są normalnym objawem wczesnej ciąży. Powinny minąć za kilka tygodni wraz z uczuciem zmęczenia.

Alice wstrzymała oddech. Sebastian przeczesał palcami włosy z nie mniejszym zdumieniem na twarzy.

– Ale jak to możliwe, że inni lekarze tak bardzo się mylili?

Doktor, wzruszywszy ramionami, skierował się do drzwi.

– Wiele wiemy o ludzkiej płodności, ale równie wielu rzeczy nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć – przyznał. – Dlaczego tyle, zdesperowanych małżeństw adoptuje dzieci, by potem w naturalny sposób spłodzić własne? Poznałem wielu teoretycznie bezpłodnych mężczyzn, którzy zostali ojcami. Chociaż my lekarze lubimy udawać, że znamy wszystkie odpowiedzi, prawda jest taka, że w naturze zdarzają się cuda. Właśnie doświadczyła pani takiego cudu, pani Fiorukis. Proszę go przyjąć z wdzięcznością. Sebastian zamknął za lekarzem drzwi i wrócił do Alice, która w niezmienionej pozycji leżała na sofie.

– Boję się poruszyć – wyszeptała.

Uśmiechnął się niewyraźnie i wziął ją na rękę, żeby zanieść do sypialni.

Zamknęła oczy. Było jeszcze tyle rzeczy, które musieli sobie powiedzieć.

– Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

– Co to znaczy?

– Że teraz możemy się rozwieść.

– Idź spać – powiedział z napięciem w głosie, kładąc ją do łóżka. – Porozmawiamy rano.

Alice zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Była w ciąży. Powinna być nieprzytomna ze szczęścia.

Dlaczego więc nagle jej życie wydało się takie puste?

Kiedy się obudziła, był jasny dzień, a Sebastian siedział w kącie pokoju, obserwując ją spod przymrużonych powiek.

– Sebastian? – Usiadła gwałtownie. – Co ty tu robisz?

– Pilnuję, żebyś nie znikła gdzieś swoim zwyczajem, zanim porozmawiamy. Zostań tam i nie ruszaj się.

Wyszedł na chwilę i wrócił z kilkoma herbatnikami na talerzu i piciem.

– Lekarz powiedział, że suche herbatniki, zanim wstaniesz z łóżka, mogą złagodzić mdłości.

– Z widocznym napięciem na twarzy czekał, aż zje.

– Lepiej?

– Tak, chyba tak.

– To dobrze. – Wziął głęboki oddech i usiadł na brzegu łóżka. – Zanim powiesz następne słowo, jest jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć. Zgodzę się prawie na wszystko, czego zechcesz, ale nie dam ci rozwodu. Nigdy więcej o tym nie mów.

– Sebastianie, nie jesteś odpowiedzialny za to, co się stało. Teraz to wiem i...

– Powód, dla którego nie chcę się z tobą rozstać, nie ma nic wspólnego z moim poczuciem odpowiedzialności. Chodzi wyłącznie o to, co do ciebie czuję.

– Chodzi o to, że jestem w ciąży...

– To, co do ciebie czuję, nie ma nic wspólnego z ciążą – burknął. – Choć nie mogę udawać, że nie jestem zachwycony, bo teraz to cię ze mną wiąże. Nigdy nie uwierzę, że kobieta tak lojalna i oddana jak ty pozbawiłaby swoje dziecko ojca.

– Sebastianie, to jest śmieszne. Od początku było jasne, co o mnie myślisz. Uważałeś, że jestem najgorszym typem łowczym fortun i w pewnym sensie byłam...

– To było, zanim cię poznałem ... i czuję się strasznie winny.

– Nie mam o nic pretensji...

– A powinnaś mieć – powiedział szorstko.

– Zdajesz się zapominać, że nie jestem całkiem bez winy. Ty zostałeś zmuszona do małżeństwa dla pieniędzy, a ja po prostu przyjąłem, że jesteś taka sama jak wszystkie inne kobiety, z którymi miałem do czynienia, więc traktowałem cię obrzydliwie.

– Sebastianie...

– Musisz jednak zrozumieć, że nigdy nie znałem takiej kobiety jak ty. Wszystkie inne były zainteresowane wyłącznie dobrami materialnymi. Dlatego założyłem, że chcesz pieniędzy, żeby je wydawać.

– Nie powiem – mruknęła z bladym uśmiechem – że nie sprawia mi przyjemności ubieranie się w ładne rzeczy...

– Więc zostań ze mną, to szybko cię nauczę, jak powinna się zachowywać typowa przedstawicielka twojej pici. – Roześmiał się ironicznie, z niezbyt pewną miną. – Nauczę cię wydawać, wydawać i wydawać. I bawić się, bawić i bawić... Zaslługujesz na to.

– To nie wystarczy, Sebastianie. Znudziłbyś się.

– Nigdy. Bez przerwy mnie zadziwiasz.

– Nigdy nie wytrzymałeś zjedną kobietą dłużej niż pięć minut.

– Nawet tyle nie wytrzymuję bez ciebie. A może umknął ci ten fakt?

– To tylko seks...

– Nie tylko seks. – Nabrał głęboko powietrza, jakby zbierając się na odwagę, żeby coś powiedzieć.

– Kocham cię i wiem, że nie czujesz tego samego do mnie, ale i tak nie pozwolę ci odejść, Alice zdrętwiała.

– Nie kochasz mnie... Mówisz tak ze względu na moją matkę i dziadka.

– Mówię tak, bo to prawda – szepnął z dziwnie zakłopotanym uśmiechem, przeciągając dłonią po jej włosach. – Nie wiedziałem, że miłość istnieje, dopóki nie poznałem ciebie, i teraz, kiedy ją znalazłem, nie mogę pozwolić ci odejść...

Alice czuła się jak odurzona.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz. Na wyspie było nam tak dobrze, a po tym, jak ci powiedziałam, że jestem bezpłodna, unikałeś mnie jak trędowatej.

– Na początku byłem zły – przyznał – ale kiedy ochłonąłem, zdałem sobie sprawę, że nie miałaś innego wyjścia, musiałaś wyjść za mnie za mąż. W twojej sytuacji to było jedyne, co mogłaś zrobić, ale kiedy zdałem sobie z tego sprawę, nie chciałem, żebyś była zmuszona znosić moje towarzystwo.

– Ale oświadczyłeś, że będziesz dalej mnie utrzymywał, bo czujesz się odpowiedzialny za wypadek, a nawet nie byłeś wtedy na jachcie...

– Przeczuwałem, że to się może źle skończyć. Odradzałem ojcu tamto spotkanie, bo podejrzewałem twojego dziadka, że coś knuje, ale miałem tylko dziewiętnaście lat, dlaczego ojciec miałby mnie słuchać? Byłem arogancki, myślałem, że wszystko wiem najlepiej...

– Okazało się, że miałaś rację.

– Tak. Zdecydowałem się jednak pójść na to spotkanie, ale kiedy zbliżałem się do zatoki. łódź wybuchła. W całym chaosie nie wiedziałem, kto był na pokładzie.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ty mnie uratowałeś...

– To było zrządenie losu. Od początku byłaś mi przeznaczona.

– To jest poczucie winy, Sebastianie, a nie miłość. Nie masz powodu czuć się odpowiedzialny...

– To nie jest poczucie winy – powiedział z ogniem w oczach – i wierzę... zrobię wszystko, żebyś ty też mnie pokochała.

– Ja ciebie kocham, Sebastianie – wyszeptała. – Kocham cię od chwili, kiedy zdałam sobie sprawę, jakim jesteś człowiekiem...

Wyprężył się gwałtownie, patrząc jej prosto w oczy.

– Nie musisz mnie okłamywać, żeby poprawić mi samopoczucie...

– Ani jednego kłamstwa więcej, nigdy. Odkąd tylko prawda, a prawdą jest, że cię kocham i że...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Powiedz to jeszcze raz...

– Kocham cię.

– Jeszcze raz...

– Kocham cię.

– Odtąd nikt ani nic cię nie skrzywdzi. *agape mou* – mówił wzruszony. – Odtąd jesteś moja, a ja zawsze chronię, co moje. Wszystko, czego tylko chcesz. Wystarczy jedno słowo...

– Wszystko? – spytała z wesołym błyskiem w oku.

– Zaczynam się bać... – Sebastian roześmiał się i zmrużył oczy. – Co ci chodzi po głowie? Ostrzegam, że nie pozwolę matce swojego dziecka chodzić w spódniczce mini i w dziesięciocentymetrowych szpilkach.

– Zaborczy Grek... – Objęła go za szyję i musnęła pocałunkiem kącik jego ust.

– Mówiłeś poważnie, że moja mama będzie mieszkać w Grecji?

– Oczywiście. Lekarze uważają, że szybciej odzyska siły w słonecznym klimacie. Jak tylko będzie zdolna do podróży, przetransportujemy ją do prywatnego szpitala w Atenach.

– Co to znaczy mieć pieniądze... – powiedziała z westchnieniem.

– Teraz musisz mnie poprosić o coś dla siebie.

– A kim ty jesteś, złotą rybką?

– Twoim dobrym dżinnem i chcę dać ci wszystko.

– W takim razie... Czy możemy jak najszybciej wrócić do Grecji? Jestem zakochana w greckim jedzeniu i greckim słońcu.

– A w greckich mężczyznach? W nich też jesteś zakochana?

– Tylko w jednym, panie Fiorukis – odpowiedziała ze śmiechem w oczach. – Tylko w jednym.